



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Niewiasta

Liczba stron oryginału

122

Liczba plików skanów

122

Liczba plików publikacji

125

Sygnatura/numer zespołu

CZ III 00480

Data wydania oryginału

1896

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+

01 001
Digitalizacja



CZ III 480/1896

Rok I.

Dodatek do nr. 7. Wieńca polskiego

Numer na okaz

CZ 2645



Wychodzi 2-razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct.

Do Zacnych Niewiast polskich.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Kochane i Zaczne w Chrystusie Siostry! To o czem od wielu lat marzyliśmy, to wreszcie teraz za Bożą pomocą doprowadzamy do skutku, rozpoczynając wydawnictwo pisma, które ma służyć do szerzenia oświaty, do rozbudzenia poczucia godności własnej, do poznania wielkich i świętych obowiązków niewiasty w społeczności ludzkiej.

Bóg dał niewieście ważne i zaszczytne powołanie i nazwał ją „Ewą“ to znaczy: „matką żyjących“. Ma ona być podpora męża i „pomocą jemu podobną“ — którą Bóg stworzył dla tego, ponieważ, jak sam powiedział: „nie dobrze jest być człowiekowi samemu.“

W tych słowach Bożych zawarte jest wszystko, co stanowi istotę i treść powołania niewiasty, a zarazem jej godność.

Ale nie tylko Pismo święte określa w tych krótkich, prostych, ale przytem głębokich słowach, odmienne i właściwe niewiasty powołanie i stosunek jej do mężczyzny, lecz sama też przyroda codziennie nacznie i namacalnie stwierdza, że inne jest powołanie i przeznaczenie niewiasty, a inne mężczyzny.

K 304/02

8.00 (nr 1-8)

72.

Cała budowa ciała i siły niewiasty są tak odmienne, że dosyć spojrzeć na nią, ażeby widzieć i zrozumieć różnicę przeznaczenia jej i powołania. Ani ręka niewieścia, ani siła, ani usposobienie jej i zdolności jej widocznie nie są na to, żeby naprzykład podolać ciężkiej pracy i podejmować te działy obowiązków i robót, które spełnia i z łatwością wykonuje mężczyzna.

Skoro zaś inne obowiązki, inne prace, inny zupełnie dział życia ludzkiego ma do wypełnienia niewiasta, to się też samo przez się rozumie, że dla niewiast potrzeba też innego pisma, któreby im w obecnych czasach dopomagało do spełnienia ich ważnego zadania, a zarazem przywróciło im tę godność, jaka się im w społeczności należy.

Ponieważ niewiasta jest słabszą, ponieważ przeznaczona na podporę męża, samoistnie stać nie może, ale tak jak słabsza roślina musi się oprzeć na sile mężczyzny, aby błogosławioną swą czynność rozwijała — ztąd poszło niestety, że już w starożytności słabość niewiasty wyzyskano i towarzyszkę życia zamieniono na sługę i niewolnicę. Pan Jezus, który przyszedł, aby wszystko naprawił, przez naukę swoją wyzwolił niewiastę z niewolnictwa, a w Matce swej Niepokalanej dał nietylko wzór doskonały, czem niewiasta być ma i być powinna, ale też podniósł i uświęcił dwojaki dział powołania niewiasty, jako *D z i e w i c y*, i jako *M a t k i*.

Lecz dziś słusznie powiedzieć można, że świat bardzo daleko odbiegł od nauki Chrystusowej, a jak zapomniano o wielu ważnych i najprostszych, a jednak zasadniczych prawach Ewangelii, tak też skrzywiono w rażący sposób powołanie niewiasty i poniżono jej godność.

Ażeby się długo nad tem nie rozwodzić, wspomniemy to jedno, że doszliśmy do stanu, w którym „handel dziewczętami“ należy do zyskownych zarobków, a „domy nierządu“ stoją pod „opieką prawa“, a którzy je utrzymują policzeni są do „podatek opłacających obywateli.“

W zamian za to węzeł małżeński jest kontraktem cywilnym, który zatwierdzać może urzędnik państwa.

Straszne to poniżenie godności niewieściej i skażenie jej wysokiego powołania.

Niewiasty, które należą do tak zwanych warstw wyższych, chcą ratować swą godność w ten sposób, że wiele z nich marzy o tem, aby je zrównano we wszystkich prawach z mężczyznami, co nazywają „wyswobodzeniem“ niewiast. Ale zostając doktorkami, nauczycielkami, urzędniczkami, niewiasty „siebie“ nie podnoszą, tylko stwierdzają, że zostały wytrącone z właściwego swego powołania.

Niewiasty wiejskie i małomiejskie na szczęście nie zaszły jeszcze tak daleko — tylko bieda i pycha możnych i bogatych zakopała je w pracy, przemieniła na niewolnice, na robotnice uginające się pod brzemieniem ciężkich prac, które nie dla nich przeznaczone, nie na ich słabe ręce i nie na wątłe ich siły.

Przedewszystkiem jednakże gniecie nasze zacne wiejskie niewiasty ciemnota i zupełne zaniedbanie tego wszystkiego, co by mogło dziś posłużyć do dobra naszych wiejskich dziewcząt, naszych wiejskich i robotniczych matek gospodyń.

Są szkoły dla wszystkich, ale nie ma ani jednej szkoły dla niewiast wiejskich, w których mogłyby nabyć wiadomości potrzebnych im w ich życiu, aby podnieść mogły wiejskie gospodarstwo; niema pism dla pouczenia i rozrywki niewiast; niema dla nich zgromadzeń, niema jednym słowem dla pracujących niewiast zgoła żadnej pomocy i podpory.

Temu brakowi pragniemy zaradzić i dlatego w imię Boże rozpoczynamy wydawać to pismo dla Was, zacne Niewiasty, Matki i żony, Wdowy i Dziewice.

Zaczynamy i dlatego, bo dotychczas zawsze tak bywało, że Pan Bóg w różnych sprawach dawał nam robić początek. Przed laty dwudziestu pięciu zaczęliśmy „intencye Apostolstwa“ — dziś niemal połowa z Was ma je w swojej ręce. Przed dwudziestu dwoma latami zaczęliśmy wydawać gazetkę dla Waszych braci, mężów i ojców, a dziś gazety dla nich wyrastają, jak grzyby po deszczu.

Tak było też z wiecami, stowarzyszeniami, i różnemi innemi sprawami; cokolwiek zaczynaliśmy, wnet znajdowaliśmy nasładowców — i w s p ó ł z a w o d n i k ó w.

To nas nie smuci ani gniewa; owszem dlatego zaczynamy „Niewiastę“ wydawać, aby po nas zjawilo się więcej pism dla Was, powstali inni pracownicy. Jeżeli będą uczeiwie pracować, powiemy im z serca: „Szczęść Boże!“ — ale Was, zacne Niewiasty, o jedno prosimy: pamiętajcie o tych, którzy dla Was rozpoczęli wydawać gazetkę, teraz póki żyją i wtedy, gdy po trudach żywota spoczną w ciemnym grobie, aby się na nich nie spełniło, że byli dla innych drogowskazami, a sami nie znaleźli drogi; lecz abyśmy wszyscy społem spotkali się kiedyś u Tronu Zbawiciela i Matki Jego w wiecznej radości.

A teraz z Bogiem, drogie Siostry w Chrystusie, czytajcie i rozszerzajcie gazetkę, a trwajmy w łasce i miłości Jezusa!

W Cieszyńie w dzień Zwiastowania Niepokalanej Dziewicy 1896.

Wydawnictwo „Niewiasty“.

Zobaczenie z synem.

Daniel od półtora roku służył w wojsku. Rodzice jego, bardzo biedni, dzierżawili kawałek gruntu w górskiej wiosce, odważnie jednak znosili swą dolę. Dobrze, pracowite ich dzieci nie znały prawie innego pożywienia niż chleb owsiany i ziemniaki, rzadko kiedy okraszone odrobiną mleka. Tylko czyste górskie powietrze barwiło im lica świeżym rumieńcem.

Dnia jednego, kramarz wędrowny wstąpił do niskiej ich chatki, a rozkładając igły, nici i szpilki, rzekł:

Byłem przedwczoraj w jednej wiosce o 8 mil stąd odległej; — stało tam wojsko obozem: piechota, konnica i artylerya. Widziałem tam i waszego syna. Kazał wam powiedzieć, że jutro, o 12tej w południe, pułk jego przechodzić będzie o 3 mile stąd przez „Wielki wąwóz“ i zatrzyma się tam na popas. — Niech matka przyjdzie — powiedział mi. — Co tobie w głowie, chłopcze! — zawołałem — przecież to trzy mile ciężkiej drogi, matka już nie jest młoda, a przytem, teraz żniwa. — Ale on się roześmiał i powtórzył:

— Proście matki, aby przyszła. —

Twarz kobiety rozpromieniła się radością, ręce, któremi groch łuszczyła, trzęsły się ze wzruszenia, kramarz mówił dalej:

Chłopak wasz nie chciał ustąpić, dopóki mu nie obiecałem, że przyjdę do was i powiem, ale ja wam iść nie radzę. Nic to i pewnego, czy oni będą tamtędy przechodzili; generałowie nieraz w ostatniej chwili zmieniają drogę.

— Pójdę — rzekła stanowczo kobieta.

— Jakże ty go poznasz wśród tylu żołnierzy? — spytał mąż.

Ona się tylko roześmiała i myślała sobie: matka nie miałaby poznać rodzonego syna! ona go pozna wśród pięciu tysięcy, pięciu milionów...

— A ty nie pójdiesz? — pytała męża. —

— Nie. Daniel wprawdzie dobrym jest chłopcem, ale nie warto dla niego wędrować trzy mile przez góry i wąwozy, a przytem, żniwo za pasem.

— Ojcowie nie mają serca, rzekła oburzona kobieta.

Ojciec Daniela była to jednak pocziwa dusza. Pracował ciężko i nie skarżył się nigdy, ale w mozolnej walce o chleb powszedni, serce jego zobojętniało. Osadził, iż nie warto tracić dnia roboczego na to, aby na krótką chwilę zobaczyć syna i że takie czułości dobre są tylko dla kobiet. Kochał jednak bardzo swą żonę i nawzajem był od niej kochany. Gdy przyszedł zły rok, dokładali oboje sporo trudu, aby go przeżyć jako tako. Kobieta jednak tyle miała w duszy odwagi i wesołości, że spokój i zgoda wiecznie w tej rodzinie panowały i w tej lichej chacie, zasłoniętej kilku sosnami od północy i otoczonej jałowem i wzgórzami, gościło zadowolenie serca i wdzięczności ku Bogu. Kobieta w modlitwie swojej tylko o jedno prosiła Najświętszej Pani — oto, aby jej synów do wojska nie wzięto — i powtarzała też nieraz z westchnieniem:

— Oby mi tylko chłopców nie zabierano! —

Ale gdy jej ciemnowłosy Daniel doszedł do lat wojskowej branki, poszedł przecie w rekruty! Od tego czasu, to jest od ośmnastu miesięcy nie widziała go wcale. Dwa razy tylko przyszły od niego listy, na brudnym i zmiętym świstku papieru, nabazgranych koślawo słów kilka. Matka zaniósła

je do proboszcza i dowiedziała się, że chłopiec zdrowy. To były jedyne przez ten czas całe, wiadomości dla stęsknionej kobiety.

Zapytała jeszcze kramarza :

— Jakże on teraz wygląda ? —

— Nieźle, choć pobrał i schudł trochę. Ale nie żalił się na nic.

— O, Daniel nigdy się nie żalił, — zawołała kobieta z dumą i błyszczącym wzrokiem, — a od dziecka nie był on bardzo silny, bo i skąd może się wziąć siła u chłopca, który nigdy nie naje się do syta ? —

Wieczorem zapytała jeszcze kilka razy męża, czy się nie namyślił pójść także, ale gdy jej wciąż jedno odpowiadał, umilkła. Sama nie kładła się, bojąc się zaspać. Choć zawsze wstawała o świcie, dziś lękała się samej myśli, iż wstanie za późno. Czuwała noc całą, robiąc powrośła, kiedy mąż i dzieci spały snem twardym.

Krótką noc czerwcową, oświeconą księżycem w pełni, wydała jej się dalszym ciągiem dnia, w którym srebrzysta jasność zastąpiła złoty blask słońca. Wyszła o wschodzie, zostawiając na śniadanie kawał chleba i garnek barszczu, który najstarsza córka miała rano ogrzać.

Różowe światło oblewało wzgórze, ponad ich szczytami zwieszały się pierzaste obłoczki a białe opary unoszące się nad bagnami doliny, wydawały się jak szeroko rozlane jeziora. W okół panowała cisza głęboka. Kobieta szła jednak śmiało, oswojona z samotnością. Całe życie spędziła wśród gór rodzinnych, a choć poza ich obręb się nie wychylała, wiedziała iż tam podobne też doliny i wzgórza.

Była to wysoka i silnie zbudowana kobieta. Miała wprawdzie lat trzydzieści ośm, ale wyglądała na pięćdziesiąt. Musiała być piękną za młodu, bo twarz zachowała ładne rysy, ale palący skwar letni, mrozy zimowe, wiosenne burze, szalone wichry jesienne oraz ciężka praca, starły z niej wczesnie świeżość młodości ; liwa jej zwiędły i ogorzały a w czarnych niegdyś włosach już połowa siwych się srebrzyła.

Wzięła sobie na drogę kromkę czarnego chleba, wiedząc że wśród skał, źródło napotka. Za pas zatknęła sierp, aby z powrotem użąć trochę ziela i trawy i przynieść do domu. Szaty przybrała odświętne : wełnianą brunatną spódnicę i modry kaftanik. Chroniąc je przecie od pyłu drożnego, okryła się starym spłowiałym fartuchem. W rękę niosła trzewiki, nie chcąc bosymi nogami sprawić wstydu synowi, ale umyśliła włożyć je dopiero przed wąwozem. Zwykle jedną parę kupowała na lat kilka, prawie ciągle bowiem chodziła boso zimą i latem.

W kieszeni niosła dla syna krajanekę chleba i butkę pszenną. Byłaby rada zanieść mu wino lub choćby piwa, ale to stanowiło rzadkość w górach ; sprowadzaćby to trzeba aż z miasta.

Wiatr poranny rozwiewał włosy niewiasty. Słońce podnosząc się i przegrzewając, rozpraszało mgły i opary. Idąc tak sama, myślała wciąż o swym chłopcu. Sięgnęła naprzód pamięcią do pierwszych chwil jego dziecięctwa, gdy jako niemowlętko, owinięty w białe chusty leżał na jej łonie i chciwie wyciągał usta do matczynej piersi.

Nie miał jeszcze roku, gdy po raz pierwszy dźwignął się o własnej sile i drobnymi nóżkami stapał po klepisku chatki. Przypomniała sobie, jak raz spadłszy z drzewa, wywichnął nogę i z płaczem tulił do matki kędzierzawą główkę. Najuroczystszym jednak wspomnieniem był dzień pierwszej Komunii Danielka. Jaki on był wtedy ładny i miłutki i jak modlił się przykładnie !

Na ten dzień pocięła swoją najlepszą suknię, aby mu jakieś stosowne uszyć ubranie. Słońce złotą strugą wpłynęło wtedy przez okno kościółka i oświeciło jej chłopczynek. Był on jednak i wtedy szczupły i mizerny! —

Kobieta westchnęła i pomyślała: Chleba mało a dzieci dużo; czyż mogą dobrze być żywione? Potem wspomniła dzień dla niej straszny, gdy z objęć matczynych wydarto syna i uprowadzono z rekrutami! Teraz tylko mogła płakać i modlić się za niego. Przez dwadzieścia lat należał do niej, był dobrem dziecięciem; rodzicom ani rodzeństwu nigdy przykrości nie sprawił. Ona go wykarmiła, wypiaستowała, kosztował ją tyle też i trudów, a w dniu jednym przestawał być niby jej synem! Świat na takie rzeczy patrzy obojętnie, ale żadna matka z tem się nigdy w sercu nie zgodzi.

Jaka radość, że go zobaczy dzisiaj! Będzie mogła go przygarnąć do serca, nakarmić chlebem i serem, obetrzeć spocone czoło. O, dla popatrzenia na niego, choćby przez chwilę, byłaby poszła i na kraj świata. —

Słońce coraz wyżej się wznosiło; powietrze stawało się cięższe. Wąska ścieżka wiła się wśród granitowych skał, na których, gdzieniegdzie rosła skąpo pożółkła trawa. Od czasu do czasu, ukazywała się w oddali wieża kościółka, lub samotne sosny, jednak cała okolica wyglądała zresztą jak bezludne pustkowię. Drogi nie było widać, tylko kręte ścieżyny. Kobieta szła parę godzin, nie spotkawszy żywej duszy, ucieszyła się też bardzo na widok staruszka jadącego na koniu. Zatrzymała się unyślnie, aby mu powiedzieć:

— Idę na spotkanie mego syna, który będzie przechodził z pułkiem przez „Wielki-wąwóz“. Prosił, abym przyszła.

— Wielka to będzie dla Was radość, matko! — odrzekł starowina — ja także byłem kiedyś żołnierzem. Szczęśliwej drogi!

Pojechał dalej i niewiasta szła sama. Upał zwiększał się co chwila, rozgrzane od słońca kamienie parzyły nagie jej stopy. Zmęczona była skwarem i drogą, ale w miarę jak zbliżała się do wąwozu, coraz większą radość czuła w sercu i wdzierając się na strome wierzchołki, powtarzała:

— Nie długo już zobaczę mego chłopca! —

Zar słoneczny piekł jej głowę, a nie było cienia, aby się pod nim skryć na chwilę. Napotkała wreszcie źródło, sączące się wśród mchu zielonego i spoczawszy przy niem, posiliła się chlebem.

Przechodząc, w chwilę potem, obok samotnej chatki, pozdrowiła siedzącą na progu kobietę i rzekła wesoło:

— Pułk mego syna przechodzi w południe przez Wielki-wąwóz. Mój Daniel prosił, abym przyszła, bo tam mają popasać. —

Idąc dalej, ujrzała ciemną snuę ciągnącą się widnokregiem w oddaleniu. Wiedziała, że to lasy rosnące w około wąwozu, bo innych w tej stronie nie było. Przyspieszyła więc kroku, choć słońce piekło coraz okrutniej. Wielki Boże! a gdyby się spóźniła! Wszak i tak bardzo krótko widzieć go będzie mogła. A może przejdą, nie zatrzymując się wcale? Może ominą wąwóz? Przecie kramarz mówił, że i to być może!

Na tę myśl, nogi ugięły się pod nią, ale zwyciężywszy obawę, szła znów naprzód bez wytchnienia. W dwie godziny później dosięgła lasu i ujrzała poniżej głęboki przesmyk, zarośnięty trawą i ocieniony drzewami. Było już południe. Droga w dół prowadziła już cieniem. W koło kwitły poziomki i błękitne dzwoneczki. Matka Daniela ciekawie im się przypatrywała, bo w pobliżu jej domku żadnych kwiatów nie było

Na odgłos jej kroków zbudził się pasterz śpiący pod drzewem. Zapytała go z niepokojem:

— Czy wojsko już jest w wąwozie? —

— Pewnie, — odrzekł niedbale — bo słyszałem trąbki; mają tu popasać.

— Mój syn jest z niemi! — rzekła z biciem serca i szła dalej.

W pół godziny później była już w wąwozie. Spotkawszy kilku młodych żołnierzy, zapytała ich:

— Jestem matką Daniela B., może mi wskażecie, gdzie jest? Prosił, żebym przyszła.

Głos z umęczenia i wzruszenia wiązał jej w gardle, nogi trzęsły się. Pytała długo ale na próżno. Nikt nie umiał, czy nie chciał jej odpowiedzieć. Żołnierze śmiali się i żartowali, żaden się nie zlitował nad jej strudzeniem i niepokojem. Obeszła cały obóz w koło, patrząc zdumionemi oczyma na dziwny i nieznany sobie obraz — na wielkie spiżowe działa, na wyprężone konie, rozpalone ogniska, broń w kozły ustawioną, rozrzucone tornistry i kociołki z gotującą się strawą. Wszędzie uwijali się żołnierze, rozprawiając i hałasując, bo na popasach karność nie jest zbyt przestrzegana. Było ich bardzo dużo, a wszyscy do siebie podobni: krótko ostrzyżeni i jednako ubrani; drobni i szczupli. Widać i oni w dzieciństwie, jak Daniel, za mało mieli chleba.

Nakoniec jeden żołnierz, litościwszy od innych, wytłumaczył kobiecie, że tu stoi artylerya, trzy baterye polowe, oraz pułk jazdy; syn zaś jej służy w piechocie, która została na końcu wąwozu.

Podziękowała mu, poleciła się opiece Najświętszej Panny i podążyła dalej, pomimo, że ledwie nogi wlokła. Nie czuła tego, czując w sercu rażąco na myśl, że nakoniec zobaczy syna.

Patrol ją zatrzymał, pytając, co niesie w kieszeni.

— Bułkę i ser dla mego chłopca. —

Żołnierze się roześmiali, a ona z niemi. Czuła się bardzo szczęśliwą.

— Jestem matką Daniela B. proszę, powiedzcie mi, gdzie on jest? — pytała wszystkich spotykanych.

Piechota rozłożyła się obozem na murawie, pod wystającą skałą. Żołnierze uwijali się żywo, przynosili wodę, rozpalali ogień, jednak między nimi nie było tak wesoło i gwarno, jak między tantymi. Pod drzewami stało kilku oficerów, rozmawiając półgłosem; byli jacyś smutni i jakby pomieszani.

Matka Daniela daremnie rozglądała się wokoło, — nigdzie nie widziała swego chłopca. Zbliżyła się w końcu do gromadki otaczającej jakiegoś żołnierza, leżącego na wznak, z twarzą przykrytą płótnem.

— Co mu jest? — zapytała nieśmiało — czy zachorował? —

Żołnierz zapytany, poważnie odrzekł:

— Nie matko, umarł; — żar słoneczny go zabił.

Niewiasta przyklękła na murawie i odchyliła chustę... Nakoniec zobaczyła syna, ale martwym.

O, biedna kobieto! Czyż i tej trzeba było od ciebie ofiary! Matki, wytylko zrozumiecie boleść, jaką uczuła, bo słów na nią nie ma! —



Nasza wioska.

Przy wiosce ojczystej mai się dolina,
Trawkami okryta młodemi,
A strumień szemrzący na pół ją przecina,
I biegnie wesoło po ziemi.

Nad brzegiem strumienia gaj kwiecia i krzewu
Barwami i wonią porywa,
Wśród ptasząt on śpiewu i wiosny powiewu,
Raj drogi na ziemi odkrywa.

A z temi kwiatami usiadły w milczeniu,
Dwie siostry, dwie wierzby płaczące,
I długie gałązki zwilżone w strumieniu,
Z wietrzykiem unoszą ku łące.

Na lewo przy dębie strzaskanym od gromu,
Bezludna rozpiera się chata,
I starzy oboje samotni w swym domu,
Wspomnieniem weselą swe lata.

A na wschód doliny bór szumi głęboki,
Poważny, wysoki w około,
A dalej, na szczycie wyniosłej opoki,
Świątynia podnosi swe czoło.

Nad lasem król ptaków się wznosi do słońca,
Skrzydłami wspaniale powiewa,
A cały ten obraz od końca do końca
Z niebiosów snop światła oblewa.

* * *

Ta piękna dolina, to zacna *niewiasta*
To matka młodego plemienia;
A strumień, to *dzieci* co zwolna wyrasta,
I w potok młodzieńczy się zmienia.

I z morzem ludzkości on dalej zjednoczy
Swą jasną i czystą krynice,
A wierzby płaczące i gaj ów uroczy,
To nasze prześliczne *dziewice*.
A chatka bezludna i dąb bez korony,
To starcy u życia zachodu,
A ptak ten wspaniały ku niebu wzniesiony,
To orzeł wieszcz, kapłan narodu.
A las ów dorodny... to szczep nasz słowiański
Z godłami: moc, sława, stateczność;
A owa świątynia, to świat chrześcijański,
A niebo nad światem, to wieczność!

* * *

Oto jest prawdziwy wizerunek wioski,
Ojczystej wesołej spokojnej,
Gdy lud w niej nie zna ni głodu, ni troski,
I zbiera plon pracy swej znoejnej.
Dziś żal serce ściska, gdy patrzę na sioła,
W nich ludność wybladła znękana,
Nędza i smutek wyziera dokoła,
Swoboda i wolność spętana!
Nie traćcie ducha!... do *oświaty* rodacy
To i nam zabłyśnie jutrzeńka,
A gdy w obec prawa będziemy jednacy,
Weselsza nam zabrzmi piosenka.
Wtedy nasze wioski będą jak dom boży,
Miłość między nami zawita,
A więc do tej pracy niech się każdy włoży
Ludowe gazetki niech czyta.
I wy cne Niewiasty, matki i dziewice
„Niewiastę“ czytajcie z ochotą,
A polskie przezaene nasze krasawice
Zasłyną oświatą i cnotą.

W Kaniowie dankowskim dnia 1. marca 1896.

Jan Fajfer.



Dzieweczka Orleańska.

Czytamy w piśmie św. jako Bóg niejednokrotnie słabych istot ludzkich używał, dla dokonania wielkich rzeczy. On powołał nieletnich i bezbronych prawie młodzieńców: Gedeona i Dawida, do cudownego pokonania filistyńskiej potęgi, On natechnął skromną niewiastę, Judytę, do mężnego, a przeciwnego niewieściej naturze czynu, dla oswobodzenia miasta Betulii z przemocy assyryjskiej. Całą potęgą istot tych, była żywa wiara, miłość ojczyzny i nadzieja zwycięstwa, na Bogu oparta.

I w późniejszych czasach świat widział podobne przykłady: ten co bezsilny i słaby, w oczach ludzi, zwyciężał częstokroć tego, którego świecka potęga, obawa i poddaniem drugich napełniała. Wybierzemy dziś i opowiemy jedną z dziwnych historii tego rodzaju, jaka stała się lat temu przeszło 450 we Francyi, gdzie Bóg do wybawienia tego kraju z najazdu wrogów, wybrał młodzieńką dziewczeczkę, której całą umiejętnością był pacierz a zwykłym zajęciem przedzenie lnu, lub straż ojcowskich owieczek.

Kraj francuzki był w owym czasie napełniony niepokojem i wojną domową. Jedni z Francuzów trzymali stronę sąsiedniego króla angielskiego Henryka, który sobie rościł prawo do panowania nad Francją, — drudzy trzymali się niedoleżnego króla francuskiego Karola, który w bojaźni przed Anglikami nie koronował się nawet, sądząc że wkrótce poddać im się będzie musiał z całym krajem. Nietylko więc wojska angielskie zagarnęły wielką część kraju i ciągle naprzód się posuwały, ale między samymi współrodakami francuzkimi przyszło do bratniej walki, która jest największą klęską dla kraju. Francya była więc cała jakby w ogniu. Bezprawia, mordy i rabunki rozszerzyły się po kraju, bo w czasach takich rozruchów, upadła postanowienie prawa i ludzkości. Silny gnębił i zabijał słabszego, — zapanował głód powszechny, bo ręce zamiast pługa i sierpa, chwyciły się oręża. Powstały groźne zaraźliwe choroby, niszcząc nieszczęśliwą ludność tylu już klęskami znękaną.

W tym to czasie, w małej górzystej wiosce, z niezamożnych ale bardzo uczciwych rodziców, narodziła się dziewczeczka, do wielkich celów przeznaczona. Imię jej było Joanna Dark. Będąc najstarszą z pięciorga rodzeństwa, wczesnie wyręczała już matkę w domowych zajęciach. Opowiadają nawet, iż w 13-tym roku życia tak cienką snuła przędzę na wrzeciono, iż w całej rodzinnej jej wiosce, Dom Remy, żadna dziewczeczyna jej w tem nie dorównała. Znaną też była w okolicy ze szczerej pobożności i miłosierdzia w udzielaniu biednym jałmużny wedle możności i w pielęgnowaniu chorych.

Już od najwcześniejszego dzieciństwa nasłuchiwała się o wielkim ucisku i nieszczęściach, jakie jej kraj ojczysty trapiły; — widziała łuty pożarów, niszczące mienie okolicznych mieszkańców, widziała też nieraz pędzący przez wioskę zbrojny hufiec, spieszący do jakiegoś napadu, lub morderczej walki. To wszystko czyniło wrażenie na jej duszy i młodzieńkie serce boleścią przejmowało. Litowała się też słuchając opowiadań o królu, prawie pozbawionym władzy we własnym kraju, który dźwizył wprzód z chwałą jego potężni przodkowie. —

Modliła się często przed figurą N. Panny którą wieńcami kwiatów ów stroił lubiła i błagała ją o wstawienie się do Boga za nieszczęsną ojczyznę. —

Na wzgórku położonym naprzeciw domku jej rodziców, znajdował się dębowy laszek. Na jego pochyłości stał buk olbrzymi, pod którym Joanna nieraz bawiła się z rówieśnikami swemi. Lubiła też siadać nad strumykiem opodal płynącym. Buk ten w okolicy był znany pod nazwą „drzewa czarodziejskiego.“ Utrzymywali niektórzy, iż widzieli w pobliżu jego ukazujące się duchy. Dzieweczka jednak nigdy tam sama nie chodziła. Obaczymy dalej, iż niesłusznie ją później posadzano o jakieś czary i współnictwo ze złemi duchami, do czego tak czysta dusza nie była zdolną.

Mając lat trzynaście, dnia jednego, w lecie, znajdując się w ogródku ojca, usłyszała niespodzianie głos jakiś dziwny, pochodzący od strony kościółka, stojącego niedaleko stamtąd. Głos ten choć czysty i dźwięczny, przejął ją z razu trwogą. Miejsce zkuąd pochodził, otoczone było jakąś niezwykłą jasnością. Gdy dał się słyszeć trzy razy, Joanna wsłuchawszy się weń, pomyślała, że kiedy jest tak piękny, łagodny i przejmujący, może być tyłko głosem anioła, który wolę bożą zstąpił oznajmić.

Usłyszała naprzód słowa, które polecały jej, aby była cnotliwą, uczęszczała do kościoła i aby z domu w świat wyruszyła. Niedługo potem postać nadziemska oczom jej się przedstawiła. Był to św. Michał archanioł. W okół jego postaci ukazały jej się i mnogie zastępy niebieskich aniołów. Wkrótce też potem ukazały jej się postacie dwu świętych niewiast: Katarzyny i Małgorzaty i od tej pory te trzy święte duchy zostały doradcami światobliwej dziewczeczki przez dalszy ciąg jej krótkiego żywota.

Zjawienia te następowały po dwa lub trzy razy tygodniowo. Joanna stała się zamyśloną i skupioną w sobie ale zrazu, ani rodzicom, ani spowiednikowi, przez pokorę, o objawieniach swych nie wspomniała. Przy pierwszym widzeniu ślubowała ona wieczne dziewictwo, aby być godniejszą tej nadzwyczajnej łaski, jaką Bóg jej udzielił. Tak minęło pięć lat. Joanna skończyła lat osiemnaście. Stan kraju coraz się pogarszał; „głosy niebiańskie“ usilnie jej zalecały porzucić dom rodzicielski i wioskę i w świat się udać, aby zbawić Francję.

Wielką walkę w sercu stoczyła sama z sobą biedna dziewczyna, tak przywiązana do domowego zacisza, do rodziców, do swego spowiednika, młodych rówieśnic, kościółka i wioski całej. Wybrać się z domu, w drogę nieznaną, między obcych, na niepewne losy! — Myśl o tem wszystkim ją przerażała. Jednak choć wielką była jej obawa, większą była przecie jej wiara i posłuszeństwo tak wyraźnie jej objawionej woli bożej. Musiała wreszcie wyznać wszystko rodzicom. W domu posłazono ją o jakieś przywidzenie lub dziwactwo. Ojciec myślał że wydając ją za mąż, przerwie jej te dziwne myśli, a przez to, o jej przyszłość spokojnym będzie i upatrzył jej młodzieńca na małżonka. Lecz Joanna, we wszystkim posłuszna, okazała w tem opór nieprzełamany, mówiąc, że „głosów niebieskich“ przedewszystkiem słuchać musi.

I ta cicha dotąd i nieumiejętna dziewczyna, ucieka z domu ukochanych rodziców, przyjeżdża do starego wuja, jednego z rodziny, który uwierzył w jej nadprzyrodzone posłannictwo, a ztamtąd udaje się do zamku poważnego rycerza Bodrikur, który jej daje konia i orszak jeźdźców mający jej towarzyszyć i doprowadzić do króla Karola.

Postacie świętych duchów nieustannie jej się objawiały i wskazywały jej drogę postępowania. Bez ich porady nic nie czyniła. Z ich to polecenia, udawszy się do zamku króla, którego choć wprzód nigdy nie widziała, po-

znała wśród grona panów i rycerzy, — i natchnawszy go odwagą i nadzieją, upłagała, iż postanowił odbyć koronację uroczystą, aby potem jako prawowity król Francji stanął na czele zjednoczonego ludu, przeciw zastępom najezdców.

Koronacja ta, bardzo uroczyscie odbyła się w mieście Reims. Joanna z białym sztandarem w ręku, na którym jaśniał wizerunek Boży, stała w żelaznej zbroi obok odbywającego się obrzędu.

Po koronacji, Joanna pragnęła powrócić do domu, uważając, iż jej zadanie skończone, jednak król Karol, w imię monarszej władzy, rozkazał



jej, by dowodziła wojskiem. Pierwszem jej staraniem było oswobodzić miasto, Orlean, które już otoczyły wojska angielskie, a które zgłębione głodem i porażką, miało się już poddać nieprzyjacielowi. Gdy wjechała do tego miasta na czele wojska, na białym koniu i z rozwiniętym sztandarem w ręku, lud cały cisnął się do niej jak do przyszłej wybawicielki. Całowano jej ręce i stopy, uważając ją za cudowną z nieba posłanniczkę. Historia opowiada, iż ci co do niej dostać się nie mogli, chcieli choć dotknąć się konia, na którym siedziała.

Joanna przejechawszy miasto, udała się do kościoła, gdzie modliła się długo o pomyślność walki. Orlean wkrótce za jej przyczyną, został od Angli-

ków oswobodzony. Joanna mieczą ani razu w bitwie nie użyła, bo ani kropki krwi ludzkiej wylać nie chciała; objężdżała tylko szyki wojenne, wołając ciągle: „Naprzód w imię Boga“!

Wojska francuskie, przedtem zbiedzone ciąglą porażką pod przewodnictwem Joanny, ożywione zostały wielkim zapalem i męztwem. Po szczęśliwej bitwie pod Orleanem, wszystkie inne były zwycięstwem Francuzów. Jakaś niezwykła siła spływała z tej świętej dziewicy w serca wojaków. Ona zaś czerpała całą swą siłę z nieba i świętych objawień. Codziennie też, wśród marszu wojsk, odprawiana była w polu msza święta, a bogobojna dziewczeczka przyjmowała komunię św. która ją wzmacniała na duszy. Potem siadała na konia i wiodła hufce. Podczas bitwy, donośnym głosem prowadziła komendę a na jej odgłos truchleli Anglicy, czując już naprzód, iż pokonani będą tam, gdzie ta dziwna wojowniczka dowodzi. Szczególną posiadała wytrwałość w trudach wojennych. Ciągłe na koniu i w marszu, nie czuła jednak umęczenia mimo iż nie była przywykła do takiego życia.

Przyszedł jednak dzień, w którym z małym oddziałem żołnierzy, nie zdążywszy się dostać do mury miasta Kompien, została wziętą w niewolę i wpadła w ręce Anglików. To co potem nastąpiło, opiszemy później — a zobaczycie z tego, iż Joanna, pełna dotąd wiary i nadziei, okazała w końcu tyle miłości ojczyzny, iż poniosła za nią i śmierć męczeńską. H. H.

Złote ziarnka.

Przeznaczenie niewiasty.

Kochać w milezeniu,
Mówić w spojrzeniu,
Cierpieć w westchnieniu,
Żyć w poświęceniu.

Czego nas przyroda uczy?

„Pracuj i nie ustawaj“ — brzęczy pszczoła miód z kwiatów zbierając —
„Swobodnego bądź serca“ — śpiewa ptaszek, w niebo się wzbijając —
„Poprzestawaj na małym,“ — uczy owca, z wełny ostrzyżona —
„Bierz w swą opiekę drugich“ — szemrze lipa, rozwarłszy ramiona.

List wiejskiej gospośi

o czarach na krowy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo i miłe Czytelniczki a drogie Siostry moje! Pospieszam zadość uczynić życzeniu Szanownej Redakcyi i opiszę dokładnie, w jaki to sposób ja moje trzy krówki czaruję, aby mi mleka dawały.

Piszę o czarowaniu, bo to wiem z doświadczenia, iż niemal w pośród wszystkich naszych niewiast po wioskach ciągle o tych czarach i czarownicach się mówi — i wiele z tego bywa nieprzyjemności i obrazy Boga, jak

tego sama doświadczyłam. Będzie temu lat zapewne pięć, jak wśród moich sąsiadek i po całych Tuczempach poczęły się przez zazdrość, że mi się dobrze wiedzie, a moje krówki jako tako mi mleka dają, rozmaite mowy, no, i jak to bywa uznano mnie za „czarownicę!“ Nuż, jedna do drugiej, a ta do trzeciej szeptały po cichu, a potem coraz głośniej: „wiecie kumo, ta to Małgorzata czarownica! jakby ją to pochwycić i złapać publicznie?!“ — Potem się schodziły sąsiadki jedna do drugiej i opowiadały sobie swoje kłopoty z nabiałem: „Co za kłopot mam, kumo, żebyście wiedzieli! małam wydoiła — a i to mleko mi się zepsuło!“ — „Mnie to samo spotkało, odpowiada druga, — bo to widzieć musi tu być gdzieś we wsi czarownica!“ — A jest, jest! — Zróbcie sobie, mówi inna, kumo tak, a zaraz tu przyjdzie: nakupcie kumo szpilek 3 razy po 9 — i trzeba je wpychać w powązkę i włożyć w nowy garczek i nową pokrywkę — i zalepić naokoło, aby nie parowało. A weźcie sobie drewniek, co się składa od św. Łucyi aż do Bożego Narodzenia; ale niewiem czy macie, bo jak nie macie, to wam pożyczę. Tak sobie zróbcie i trzeba zapalić, to tak ją będzie piec, że tu musi przylecieć!“

Jak uradziły, tak zrobiła, ale jak na to szczęście, taka przyszła niewiasta co nigdy nie miała krów i może nie będzie mieć. Wtenczas powiedziały: ba, nieprawda, nie ta przyszła, co na nią było zastawione sidło. Ale kumo, ja wam jeszcze dobry sposób doradzę: te drewnienka co się uskłada od św. Łucyi do Bożego Narodzenia, trzeba palić we wilią Bożego Narodzenia i po tem ten ogień wymiatać sierpem aż się sierp rozpali i wtenczas doić krowy na ten sierp, a ona musi przylecieć. — Zrobiły i to, ale nie nie pomaga, bo nie przyszła niewiasta, ale chłop. —

Inne znowu osobno radziły, a i tam była mowa o szpilkach, ale jedna wnet rzekła że to nieprawda i mówi tak: Ja wam lepiej powiem, jak będziecie kumo masło robić, to weźcie sobie grzebień i pod maslniczkę włożcie, i tak masło róbce, a ona wam przyjdzie.

Tym razem chciało nieszczęście, że przyszła czarownica, a tą czarownicą byłam ja sama. Miałam w ogrodzie posadzone buraki i weszły mi do nich prosiaki tej właśnie sąsiadki, która na grzebieniu masło robiła. Ja widząc szkodę, poszłam do niej, wchodzę do domu, pochwaliłam p. Boga i dodawszy: „szczęść Boże!“ a mówię: wasze prosięta w moich burakach dużo mi szkody narobiły. Ona półgębkiem odpowiada: „daj Panie Boże!“ — a dokłada: „kiepskie szczęście!“ — Dlaczego złe? pytam, kiedy właśnie masło robicie, właśnie że dobre; zagońcie sobie prosięta, abym szkody nie miała. — Sąsiadka nie już nie odpowiada, bo jej się serce zaburzyło — a ja odeszłam. — Skończyła ta sąsiadka masło robić i pobiegła do drugiej i mówi: Jużem czarownicę przyciągnęła za łeb, to Małgorzata Czarnowaska! — I tak poszło od jednej do drugiej, aż była i mądrzejsza, co mnie to z żalem opowiedziała. Poszłam tedy do oncj, co mię niby przyciągnęła i pytam: Coście mówili? a ona na to: A wy! wy mnie oczarowali. Tłumaczyłam jej i wykazywałam moją niewinność, ale nie uwierzyła memu dowodzeniu tylko swemu grzebieniowi pod maslniczką! Ja wierząc tylko samemu Bogu, westchnęłam: „Boże odpuść jej grzechy, bo ona nie wie co czyni!“ — i darował jej wszystko. Ale jeszcze nie koniec. Wmieszał się między baby i chłop jeden. Na łące, gdzie się pasły jego krowy, poszła pewna dziewczka na mech do obijania ścian, a misząc glinę, była gliną otłuczona. Widział ją z daleka ów chłop, jako między krowami mech zbierała i woła do drugiego

chłopa: „Jakaś czarownica tam chodzi, to nie kto inny, tylko Czarnowąska!“ Poszedł na ono miejsce, gdzie dziewczka mech zbierała i pozbierawszy ten mech, co jej wypadł, zaniósł do wójta na skargę na mnie, pokazując mech, żem mu czarowała krowy. Ale wójt mu kazał pójść do sądu. Powąchawszy, że w sądzie miejsca mieć nie będzie, od skargi odstąpił. Ale ja za to, oskarżyłam go o potwarz i obrazę swoją — i przyszły pozwy. Czuając, że źle na niego, przeprosił mię to prawda, i ja mu darowałam, ale co mnie przed tem po całej wsi poroznosił, że siostra różańcowa i 3 go zakonu czaruje — i że nawet dzieci pokazują żem czarownica — tego on już pewnie nie pozbiera. —

Taka, kochane Siostry, historia życia mego, i dowód, jaka jeszcze między nami ciemnota, ale ja Wam sama opiszę, da Bóg moje czary, abyście wszystkie ich używały i miały zawsze w domu łyżkę mleka dla siebie i dzieci, a mogły też za ser i masło tyle uzbierać, aby Wam nie było ciężko zapisać sobie „Niewiastę.“ Tymczasem Was w Bogu mile pozdrawiam.

Wasza Siostra Małgorzata Czarnowąsowa z Tuczemp.

RADY DOMOWE.

Ratowanie zmarzniętych roślin. Rośliny, które ucierpiały od mrozu, trzeba przenieść w suche, ciemne i chłodne miejsce, gdzie zwolna powrócą do zdrowia. Gdyby zostały wystawione na słońce, na przeciąg, albo umieszczone w ciepłym pokoju, zmarniałyby.

Suszenie bielizny. Mokra bielizna, powieszona po praniu na mrozie, bardzo łatwo pęka. Ażeby temu zapobiedz, trzeba dodać garść soli do wody, w której się płócze. Potem można bezpiecznie suszyć ją na mrozie.

Zmarznięta ziemia. Chcąc, aby zamarzła ziemia odtajała, trzeba, trzeba śnieg leżący na niej, posypać warstwą niegaszonego wapna, które po 10ciu lub 15stu godzinach stopniowo tak grunt ociepli, że można go z łatwością rozkopać, nawet przy 20stu stopniach mrozu.

Ochrona warzyw i kwiatu owocowego od zmarznięcia. Gdy bywają wiosenne przymrozki, które grożą warzywom, trzeba postawić przy zagonach wielkie naczynie pełne wody, która parując, ocala rośliny od zatrąty. Nieraz bywa, że woda ta pokryje się skorupą z lodu, a przymrozek warzyw nie uszkodzi. Obfite podlewanie wodą drzew owocowych podczas kwitnienia, zabezpiecza dobrze kwiat od zmarznięcia.

Nieprzemakalne obuwie. Ludzie zmuszeni długie i dalekie podróże pieczo odbywać, wystawiając się na przemoczenie nóg, mogą zabezpieczyć obuwie od wilgoci, w ten sposób: Rozpuścić na wolnym ogniu 250 gramów żółtego wosku, 67 gramów oliwy i 65 gramów oczyszczonej terpentyny i tą mieszaniną posmarować obuwie za pomocą pędzelka.

KRONIKA.

Polskie dziewczęta w niemieckiej służbie. Jak wiadomo, cała zamożniejsza ludność w Cieszyńsku składa się z Niemców lub Ślązaków zniemczonych. Sługi w ich domach — to wyłącznie dziewczęta wiejskie ze Śląska lub Galicyi. Dola sług jest wszędzie nieznośna, w Cieszyńsku jednak i innych miastach śląskich — jeszcze gorsza. Tutaj każda służąca polka dla państwa jest tylko „polnische Schweine“, „polnische Schlämpe“, „polnische Schmähe“ itp. Jeśli taka dziewczyna jest ewangeliczką, to otrzymuje jeszcze inne przezwiska, np. „Evangelisches Mistvieh“ itp. Szczególniej prześladowane są dziewczęta z Galicyi, zwane w odróżnieniu od polskich ślążaczek „polki psia-krew“; galicyjanki są na ogół nieco śmielsze i mniej uległe od ślążaczek, co „państwu“ się nie podoba. Jednym z najgorszych miejsc jest służba u pp. F. na Wyższym Rynku w Cieszyńsku. Żadna służka nie wytrwa tam dłużej od miesiąca: praca bez przerwy od 5 rano do późnej nocy. Do tego ciągłe łajanie, urąganie, a często i bicie — gdy świadków niema. Przy końcu zeszłego roku dwie służące zostały pobite — jedna przez panią, druga przez pana. Zwłaszcza pani jest prawdziwą gnębicielką. To też rokrocznie ma kilka spraw w sądzie z tego powodu. Niedawno p. komisarz jednej z tych dziewcząt, zamierzającej służbę u p. F. opuścić w sposób zupełnie legalny, bo za wypowiedzeniem 14dniowem, zapowiedział aby się nie ważyła tego robić, bo musi przebyć całe 3 miesiące. Cóż to za nowy przymus?

Szlachetność ludzi ubogich. W tych dniach w Schronieniu nieuleczalnych paralityków przy ulicy Nowomiejskiej w Warszawie zmarła Aniela Izdebska, uboga dziewczyna wiejska, która przez lat siedmnaście pełniła bez przerwy najcięższe posługi przy chorych miejscowych bez żadnego materialnego wynagrodzenia. — Niestrudzoną cierpliwością, pokorą i łagodnością zjednała sobie serca wszystkich. Zwano ją prawdziwym aniołem, osładzającym cierpienia chorych; wielkim też i rozrzuwającym był żal pensjonarzy zakładu po jej zgonie. Była to jedna z istot, pełnych poświęcenia, które przychodzą do Schronienia pełnić „służbę Bożą“.

Najstarsza Polka na świecie, która pamięta czasy Wolnej Rzeczypospolitej. Jest nią pani Daniela Rostowska, gdzieś w północnej Francyi, w miasteczku Aniché mieszkająca, która po śmierci Madame Gaillard, zmarłej tego roku, liczącej lat 125, jest najstarszą niewiastą w całej Francyi. Córka Polakowskiego, który brał udział we wszystkich powstaniach, wyszła za mąż za Rostowskiego, wygnanego z roku 1831. Pani Rostowska urodziła się dnia 19-go marca 1784 roku w Warszawie. Liczy zatem 112 lat.

Od wydawnictwa.

„Niewiasta“ wychodzić będzie w Czacy w Węgrzech dla ułatwienia wysyłki i sprawy odpowiedzialnego redaktora, która w Austrii przedstawia trudności. Redakcyja jednakże znajduje się w Cieszyńsku, więc wszystkie posyłki należy odsyłać do Cieszyńska.

Odpowiedzialny redaktor Karol Studencki.

Czciożkami „Macierzy katolickiej.“ — Karola Studenckiego w Czacy.



Wydawczyni i kierownicza redakcji: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct.

Chrześcijańska matka.

Nazwał Bóg niewiastę „E w a“, tj. „matką żyjących“, mówi Pismo św. i tem samem wskazuje, że najważniejsze i najprzedniejsze przeznaczenie niewiasty jest to, aby była „dobrą matką“. Jest też to niewieście przyrodzonym, a cały jej skład i układ ciała do tego macierzyństwa jest zastosowanym.

Jeżeli jednak fizyczne czyli zewnętrzne ciała własności, ręką wszechmocnego Stwórcy ku temu macierzyństwu są skierowane, to tem bardziej potrzebną jest rzeczą, aby moralne jej przymioty, to jest usposobienia jej duszy i serca były takie, aby wysokiemu i ważnemu zadaniu macierzyństwa godnie i w zupełności odpowiedzieć mogła.

I pod tym względem włożył już sam Bóg w duszę niewiasty niektóre jakoby podwaliny, które ją do macierzyństwa sposobniejszą czynią. Niewiasta z przyrody jest więcej uczuciową, jest ona zręczniejszą, delikatniejszą, a w pewnym kierunku wytrwalszą od mężczyzny, a to wszystko dlatego, bo do pielęgnowania dziecięcia potrzeba jej uczucia i miłości, zręczności i delikatności, a oraz wielkiej wytrwałości, aby dziecię przez długie lata troskliwą opieką otoczyć mogła.

Wzniosłe to i ważne posłannictwo matki, czyni niewiastę w składzie rodziny najważniejszą osobą. Jeżeli od pracy i starania ojca zależy dobro doczesne rodziny, to od troskliwości i miłości matki zależy wewnętrzne, domowe szczęście i spokój rodziny.

To zaś domowe, rodzinne szczęście, jest najważniejsze i najpotrzebniejsze. Bez przesady przyrównaćby można szczęście zewnętrzne, majątek

i dobrobyt rodziny do ciała, a spokój jej wewnętrzny, pomyślne rodzinne i domowe stosunki do duszy — i o ile dusza ważniejsza od ciała, o tyle też spokój wewnętrzny i domowe szczęście ważniejsze od zewnętrznego dobrobytu i bogactwa.

Stwierdza to codzienne doświadczenie, że w której rodzinie prawdziwy spokój, oparty na wzajemnej miłości i zaufaniu panuje, w tej wszelkie doświadczenia i zewnętrzne, choćby najdotkliwsze ciosy, stają się znośniejszymi i łatwiej obronić się im można. Przeciwnie, wśród największych dostatków i bogactw, skoro tylko w łonie rodziny, między ojcem i matką, między rodzeństwem wzajemnie, lub między rodzeństwem i rodzicami powstaną nieporozumienia, zwady, lub tylko brak miłości, tam życie i pożycie jest natychmiast zatrute i tem nieznośniejsze, że węzłów łączących rodzinę rozerwać tak łatwo nie można, jak się rozrywa węzły z innymi ludźmi.

A całe to największe szczęście rodzinne głównie, a poniekąd jedynie, opiera się na matce rodziny. Wskutek tego matka jest duszą, rzec można rodziny, rodziny; ona jest tem słońcem, z którego błogosławione i ożywcze ciepło i światło rozlewa się z jednej strony na ojca, z drugiej na dzieci.

Ażeby więc niewiasta, jako żona i matka spełnić mogła te ważne swoje obowiązki, potrzebuje ona oprócz przyrodzonych, wlałych w jej duszę przymiotów, innej jeszcze nadprzyrodzonej pomocy. Tę pomoc zaś dać jej może tylko „łaska Boża“.

Dlatego to Pan Jezus, który przyszedł naprawić wszystko, co się było zepsuło w człowieku i społeczności ludzkiej, w pierwszym rządzie przywrócił niewieście jej właściwą godność poniżoną w pogaństwie i żydostwie do rzędu niewolnicy i nałożnicy, podźwignął i postawił znowu obok męża, jako „p o m o c p o d o b n ą j e m u“, jako istotę równorzędną, mającą prawo nie naruszone do tej samej czci, co i ojciec rodziny.

Z tego samego powodu wywyższył Boski Zbawiciel małżeństwo i poświęcił związek przyrodzony mężczyzny i niewiasty czyniąc go Sakramentem Nowego Testamentu i przywracając mu nierozdzielność i pierwotną nieskazitelną.

Z tego wynika, że niewiasta, jako matka, wtedy ma pełną siłę do spełnienia swoich powinności, jeżeli ją czerpie w tym sakramentalnym źródle, czyli, jeżeli jest matką prawdziwie chrześcijańską. Macierzyństwo przyrodzone stoi tylko na naturalnych uczuciach, macierzyństwo zaś chrześcijańskie ma za mocny fundament, łaskę Sakramentu.

Na tym fundamencie stoi chrześcijańska rodzina, a przez nią chrześcijańska społeczność, ponieważ zaś, jak powiedziano, niewiasta jest duszą rodziny, więc przez dobre chrześcijańskie matki odradza się rodzina i cała społeczność ludzka.

Nic więc dziwnego, że wszyscy ludzie dobrej woli, którym prawdziwe dobro społeczności na sercu leży, zwracają uwagę swoją na to, aby w niewiastach utrzymać lub ożywić ducha chrześcijańskiego, bo wiedzą dobrze, że bez mężnej i dzielnej niewiasty i matki chrześcijańskiej niepodobna wstrzymać rozszerzania się ducha obojętności religijnej i otwartej bezbożności. Ci zaś, którzy w szatańskiej przewrotności chcą szerzyć niewiarę i nieobyczajność, zarzucają dziś z wielkim wysiłkiem sieci swe na niewiasty chrześcijańskie, wiedząc, że póki w sercach niewiast nie wyiębią ducha wiary, póty też swoich bezbożnych celów nie dopną.

Jedno tedy z głównych zadań, które mamy na celu, wydając nasze pismo, jest to, aby przez „Niewiastę“ wszystkim drogim Siostronom naszym ułatwić wielkie ich obowiązki, a przedewszystkiem wszystkie matki polskie, matki ludu, ożywić duchem chrześcijańskim, a przez nie stworzyć prawdziwe „chrześcijańskie rodziny“ na wzór Przenajświętszej Rodziny.

Tym też celem w jednym z najbliższych numerów zaprosimy Was drogie Siostry do towarzystwa „chrześcijańskiej rodziny“ — i podamy statuta tego stowarzyszenia niewiast.

W dzień wigilii świętej.

Do niskiego sklepiku na przedmieściu wielkiego miasta, weszła kobieta, po zabawkę dla dziecka, którą przed paru dniami przyniosła tu do naprawy.

— Jakże się moja Różia ucieszy, iż pan tak zręcznie lalce nogę przypawił! — zawołała z radością.

Zapłaciwszy należność, wzięła ostrożnie lalkę zawiniętą w papier i dała z westchnieniem:

— Nie stać mię na nową zabawkę, bo dużo teraz wydatków. Do widzenia, panie Marcinie, wesołych świąt życzę!

— Nawzajem — odrzekł sklepikarz, a po odejściu kobiety, rzekł sam do siebie:

— Już chyba nigdy one wesołe dla mnie nie będą!

Człowiek ten był młody jeszcze, ale smutny i małomowny, nikt nie znał jednak przyczyny tego smutku. —

Zostawszy sam w kramie, usiadł przy oknie i patrzył na przechodniów. Krótki dzień grudniowy miał się ku schyłkowi i na ulicy zapalono latarnie. Przez zapocone niskie okienka sklepiku, widać było zaczerwienione od zimna twarzyczki dzieci, które nachylały się ciekawie do szyby, aby zobaczyć wystawione lalki. W zachwycie otwierały szeroko usta i oczy.

Marcin, poruszony widokiem tylu dzieciaków, spostrzegłszy chłopaka najbliżej okna stojącego, skinął na niego, aby wszedł do kramu i zapytał:

— Podoba ci się ten wózek?

— O, i bardzo się podoba.

— To go weź sobie. —

Chłopiec poczerwieniał z radości i nie wiedząc jak dziękować, rzucił się Marcinowi na szyję. Ten go znów zapytał?

— Będiesz miał drzewko?

— Będę. Mama z początku nie chciała, bo ojciec już nie żyje, to smutno u nas w domu, ale potem namyśliła się i choinkę z targu przyniosła.

Gdy malec odszedł, Marcinowi stanęły na myśli przeszłe lata, gdy i on miał dom i rodzinę. Stracił je z własnej winy, bo wszedł na złe drogi. Zona go porzuciła, zabrawszy z sobą jasnowłosą córeczkę, Paulinkę. Trzy lata już minęły od tego czasu. Te lata, biednemu samotnikowi wydawały się długie jak wieki. Uznawszy swą winę, nie bronił się nawet, nie prosił o przebaczenie, lecz przyjął karę w milczeniu i cierpiął, czując, że jej ciężar, z każdym dniem silniej go przyciska.

Nie wiedział nawet, co się z żoną i dzieckiem stało i nie pytał o nie. Prawdopodobnie jego Joanna powróciła do rodziców i wzięła się znów do

szycia, którem i przed ślubem się zajmowała. A on te trzy lata spędził w ciasnym sklepiku, trudniąc się wyrabianiem zabawek. Z początku był pewny, że się udusi w tej wilgotnej, ciemnej norze, na pół pod ziemią leżącej. Przywykł bowiem do jasnych i schludnych pokoi, do porządných sprzętów, kwiatów na oknie, a zwłaszcza do towarzystwa łagodnej, pracowitej żony i szczebiotu ukochanej córeczki.

Wiodło mu teraz się nieźle, miał już nawet trochę uzbieranego grosza. Był w robocie bardzo zręczny i pomysłowy; wiedział jak dzieciom dogodzić. Nikt lepiej od niego nie umiał przykleić lalce odtraconej głowy, odmalować jej zbladłej twarzy, doprawić brakującej ręki lub nogi.

Dzieci, które przechodziły do niego zapłakane, przynosząc nadpsute swe skarby, wychodziły uśmiechnięte i szczęśliwe. On na wszystko umiał poradzić; zniszczone cacka wychodziły z rąk jego piękniejsze niż nowe. Z tego powodu zwano go „doktorem lalek.“

Dziś, w wigilią Bożego Narodzenia, wspomnienie utraconego szczęścia nie dawało mu spokoju, goryczą zalewało serce. Drzwi znów się otworzyły. Na progu stanęła jakaś kobieta biednie ubrana. Spojrzawszy dokoła, rzekła nieśmiało:

— Chciałabym kupić tę lalkę w niebieskiej sukience, jeśli nie będzie za droga.

— Kosztuje ona 65 centów — odpowiedział Marcin. —

— Czy nie mogłoby być taniej? — zapytała i wyjąwszy woreczek, liczyć zaczęła: — Piętnaście, trzydzieści, czterdzieści... — nie mam już ani centa więcej. —

— Mogę ją wreszcie oddać za 55 centów, ale nie taniej — odrzekł sklepikarz i lalkę napowrót w oknie postawił.

Jaka szkoda! — powiedziała z westchnieniem kobieta — jakżeby się moja Paulinka ucieszyła!

— Córeczka pani także Paulinka się nazywa? — zawołał żywo — proszę, niech pani weźmie tę lalkę; nie chcę za nią pieniędzy. To dla Paulinki!

Niewiasta spojrzała radośnie i z wdzięcznością i wyszła, obiecując, że dziewczynka sama przyjdzie mu podziękować.

Dzwonek u drzwi znów się odezwał. Kilka osób naraz weszło do sklepiiku.

— Proszę pana o saneczki dziecinne — mówiła jedna.

— Potrzeba mi jeszcze złoconych orzechów — żądała druga.

— Co kosztuje ten kominiarz w oknie? — dowiadywała się trzecia.

Kramarz uwijał się jak mógł, aby kupującym dogodzić. Wszystkim było bardzo pilno, spieszyli się do domu. Każdy jednak odchodząc, powiedział gospodarzowi:

Życzę panu świąt wesołych!

Marcin się kłaniał i dziękował ze smutnym uśmiechem. Jak mógł być wesoły? Wszak je spędzi sam jeden w tem wilgotnem podziemi.

Wszedł z kolei do sklepiiku niemłody pan w futrze:

— Proszę mi dać jaką zabawkę dla chłopca dwunastoletniego; nie stoję o cenę, aby była ładna.

Marcin rozłożył mu do wyboru najdroższe i najpiękniejsze cacka, ale bogaty jegomość nie mógł się jakoś namysleć długo, czy mu co do gustu przypadnie.

Znów drzwi się poruszyły i do sklepiku wbiegła sześciolatnia jasnowłosa dziewczeczka, za którą szła młoda, ciemnoubrana ko bieta.

Sklepiarz zmęczony ciągłą usługą i zajęty podawaniem zabawek gościowi, nie spojrział nawet na wchodzące i rzekł tylko do nich: — Zaraz będę służył. —

W tem dziewczynka zawołała:

— Patrz, mamó, co za śliczne tu rzeczy! — co mi kupisz?

Na głos dziecka drgnął Marcin i z okrzykiem radości pochwycił je w objęcia, okrywając twarzyczkę pocałunkami i wołając:

— Paulinko! ty tu, u mnie! czy to być może!

Kobieta zachwiała się na nogach i patrzyła na niego osłupiałym wzrokiem.

— Przebaczyłaś mi Joanno? wróciłaś do mnie? — zapytał nieśmiało, wyciągając do niej rękę.

— Nie, tylko przypadkiem tu wstąpiłem... nie wiedziałam...

Przerwała mowę, bo widząc zmienioną i pobladłą twarz męża, czuła się do łez poruszona. Ona go zawsze jeszcze kochała, pomimo że ciężko zawinił. Wahała się więc czy odejść, czy też pozostać jeszcze.

W tem, jegomość zajęty wciąż wybieraniem zabawek, odezwał się nakoniec:

— Wiec kupię tych żołnierzy; proszę to zapakować.

Marcin drżącymi rękami wkładał zabawki w pudełko, a widząc wahającą się żonę, szepnął błagająco:

— Nie odchodź, Joanno!

Gość tymczasem położył pieniądze i odszedł.

Marcin składając ręce, zawołał do żony:

— Zaklinam cię na tego Chrystusa, który narodził się w dzisiejszej nocy, przebac mi winę, zapomnij i nie odtrącaj od siebie!

— Dawno ci już przebaczyłem, ale nie wiedziałem, co się z tobą stało. odrzekła wzruszona kobieta.

— Tatko pojedzie z nami, prawda mamó? — zaszczebiotała Paulinka,

Marcin z niewystłowioną radością przycisnął do serca żonę i córkę.

W godzinę później, pojednana rodzina zasiadła do wigilijnej wieszery i smutek jej w trwałą radość się zamienił.

Niebieski Oblubieniec.

Sułtan miał córeczkę,
Która raz, o chłodzie,
Podlewała rankiem
Kwiatki w swym ogrodzie.

Gdy tak rozważała
Kwiatów strój bogaty,
Rzekła: — „kto was stworzył,
Różnobarwne kwiaty?

Pewnie jakiś możny,
Pan rozległych włości,
Sieje was po świecie,
Dla własnej radości.

Powiedzcie, gdzie znaleźć,
Też stwórcę waszego?...
Jabym opuściła
I ojca dla niego.“ —

Kiedyś, o północy,
Gdy spała panienka,
Jaśniejący młodzian
Puka do okienka.

Dzieweczka się budzi
I do okna zbliża;
Ujrzawszy Jezusa,
Czoło przed Nim zniża.

Potem drzwi otwiera
I woła w zachwycie:
— „Ktoś ty jest? Ja tobie
Poświęcić chcę życie!

Powiedz, skąd przychodzisz,
Panie serca mego?
Bo w królestwie ojca
Nie ma tak pięknego.“ —

— „Gdyś myślała o mnie,
Przyszędłem do ciebie
Z państwa mego ojca,
Co króluje w niebie.“ —

— „Czy kraj ten daleko?
Czy twoje te kwiatki?
One takie piękne,
Jakby twoje działki.“ —

— „Niebieska kraina,
Tobie niedaleka;
Cudnych kwiatów wieniec
Na ciebie tam czeka.“ —

Zdjął z palca obrączkę,
Dał jej zamiast wiana, —
— „Powiedz, chcesz być moją,
Córeczko sułtana?“ —

— „Jam twoją na wieki“ —
W zapale mówiła —
I swoją miłością,
Serce mu zraniła.

— „Panie, krwawe róże
Kwitną z serca twego;
Tak płoną ognisćie,
Powiedz mi, dlaczego?“

— „To miłości kwiecie,
Co płonie dla ciebie;
Wyrosło na krzyżu,
Kwitnąć będzie w niebie.

„Chodź, gołąbko biała,
Do niebieskiej chwały!“ —
Panu się oddała
I Pan był jej stały.



Dzieweczka Orleańska.

Joanna Dark. jak już wspomnieliśmy, została wzięta w niewolę. Stało się to 24. maja 1430 r. Naprzód jednak była cna w rękach Francuzów sprzymierzonych z Anglikami, dopiero po długich targach, została tym ostatnim wydaną przez Jana hrabiego Luxemburskiego, który ją w bitwie pochwycił. Zaraz po uwięzieniu, przeczuwała zły koniec tej niewoli, więc dwa razy próbowała się z niej potajemnie wydostać. Drugim razem, spuszczała się po linie przez mur. Lina pękła, a ona z wielkiej wysokości spadła w dół. Później skarżono ją, że chciała sobie życie odebrać, co było fałszem.

Król, który jej zawdzięczał koronę, tak był obojętnym, że nie starał się o to wcale, aby ją ratować, a tymczasem Anglicy wszystkie siły wyteżyli, aby z rąk nie wypuścić tej wojowniczkę, która w tylu bitwach ich pokonała, i koronę królewską z rąk im prawie wydarła. Chcieli oni pomścić się na niej srogo za to, iż świat powtarzał, że „przez kobietę“ zostali pobici. Weszli więc w porozumienie z duchowieństwem francuzkiem, które przez bojaźń trzymało także ich stronę, po większej części. Miasto Kompien, gdzie Joanna była wzięta w niewolę, należała do dycezyi biskupa Piotra Koszon, ten więc sobie przypisał prawo jej sądzenia. Oskarżono dziewczeczkę o współnictwo ze

złym duchem, aby niby wytłumaczyć czarami jej powodzenie na wojnie; a w owych czasach posadzenie o czarnoksiężstwo było bardzo częste, i kary za nie ciężkie. W więzieniu nałożono jej żelaza na ręce i nogi. Prócz tego, w nocy opasywano ją łańcuchem, który był kłódką związany z mocną obręczą, przytwierdzoną do słupa, sięgającego do sklepienia. Angielscy żołnierze strzegli jej dzień i noc, nie szczędząc obelg i udręczeń.

Przewieziono ją do miasta Ruen, będącego w posiadaniu Anglików, i tam to zaczął się ów sławny po wszystkie wieki, proces duchowny, który pokrył hańbą przewrotnych sędziów. Ciągnął się on 4 miesiące, a biedna dziewczyna umęczona była bezsennymi nocami i ciągłym śledztwem. Sędziowie różnemi sprzecznymi pytaniami chcieli ją oplątać, aby wydobyć jakie mylne zeznanie, któreby ją potępić mogło. Joanna odpowiadała jednak z niewzruszoną szczerością i spokojem, który płynął z przekonania o jej wysokiem posłannictwie. Prostota jej, łagodność i odwaga, doprowadzały do złości jej podstępnych sędziów, którzy już gotowali dla niej straszny wyrok, aby się przypodobać Anglikom.

Przesłuchiwanie zaczęło się od tego, że kazano jej zmówić pacierz. Dzieweczka odrzekła, że uczyniłaby to tylko przy spowiedzi. Potem zmuszano ją przysiąc, że nie będzie próbowała uciec z więzienia. Odpowiedziała, że nie przyrzeka, bo do tego każdy więzień ma prawo i narzekała, iż ją okuto w kajdany. Najwięcej badano ją o owe widzenia niebieskie i głosy nadziejskie, które słyszała. Na wiele zapytań, które były tylko sidłami, na nią zastawionemi, nie odpowiadała wcale, uważając je za niegodne. Niektóre rzeczy uważała za tajemnice polecone jej od Boga. Wtedy mówiła: — To nie należy do procesu, przejdźcie do czego innego.

Po dwumiesięcznych badaniach, ułożono długi akt oskarżenia, obejmujący aż 70 punktów, który był jednym ciągiem oszczerstw i fałszów. Zarzucano w nim Joannie, że bluźni, mówiąc, iż ma objawienia z nieba, że bałamuci lud swem opowiadaniem, że przynosi hańbę kościołowi, że oddaje się czarom, że od szatana ma moc przepowiadania przyszłości, że czarowała strzały angielskie, by Francuzom nie szkodziły — i różne, niezliczone winy urojone.

Powtórzyło się tutaj to, co się dzieje przy wszystkich świętokradzkich i nieprawych sądach, gdzie w braku dowodu winy, wynysłają niebywałe przestępstwa i wyciągają fałszywe świadectwa a prawdziwe przekręcają.

Ksiądz Jan Estiwe był głównym prokuratorem. Komisarzami, sędziami śledczymi, notaryuszami i assessorami byli sami księża. Obrót całej sprawy był jednak całkiem zawisły od biskupa Koszon.

Po rozprawie sędziowie, udając życzliwość, umyślili Joannę napominać za jej winy i dlatego, przeczytali jej wykaz tego co jej zarzucano. Był to podstęp. Chcieli, aby dziewczeczka, już chora z umęczenia i smutku, odwołała coś ze swych zeznań, a wtedy miałiby powód do nowej skargi o fałszywe zeznawanie, ale nieustraszona dziewczyna spokojnie odrzekła:

— Co do mych słów i czynów, to odwołuję się do tego, co mówiłam podczas procesu i to potwierdzam stanowczo. —

Uznano iż rozprawa zamknięta i sąd ostatni na drugi dzień oznaczono.

Dnia 24 maja mieszkańcy miasta Ruen ujrzeni wzniesione na cmentarzu dwa rusztowania. Na jednym zasiadł kardynał Bofor, wuj króla angielskiego, biskupi, doktorowie teologii, kanonicy i inni księża i otoczył ich wielki tłum ludu. Na drugim stanęła Joanna, którą przywieziono na wózku, pod liczną

strażą angielskich żołnierzy. Przystąpił do niej ksiądz Ewrar i miał długą przemowę, zakończoną temi słowy:

— Oto twoi sędziowie, Joanno, którzy nieraz, podczas rozprawy wzywali cię, abys swe słowa i czyny poddała świętej Matce naszej, Kościołowi, wykazując ci, że było tam dużo błędnych i złych rzeczy.

Dzieweczka odrzekła: — Odpowiem na to tyle, że żądam, aby wszystko com mówiła i czyniła, było doniesione Ojciec św. do Rzymu, bo tylko Bogu, a potem Papieżowi poddaję się. Co mówiłam i czyniłam, to z rozkazu bożego.

— Czy nie odwołasz tego, co sąd duchowny potępił? —

— Odwołuję się z tem do Boga i Papieża.

Powiedziano jej, że Papież zadaleko, by się do niego odnosić, że biskupi są sędziami w swych dyecezyach i żeby na ich zdaniu polegając, przyjęła to, co o niej zawyrokowali. Powtórzono jej to trzy razy, wzywając do „odprzysiężenia się“ win swoich i podano akt sporządzony do podpisania.

Biedne dziewczę, nie rozumiejąc nawet słowa „odprzysiężenie się“ a strudzone męką długiego więzienia, akt podpisało.

Biskup Koszon miał przy sobie przygotowane dwa wyroki; jeden surowszy, to jest na śmierć, gdyby Joanna się opierała, drugi łagodniejszy, gdyby odwołanie podpisała; więc gdy to uczyniła, powstał i zapytał kardynała, co teraz uczynić należy, gdy oskarżona się poddała? Kardynał odrzekł: „Trzeba ją przyjąć do pokuty“ — i oznajmił Joannie, że zamiast spalenia na stosie, zostaje skazaną na wieczne więzienie o chlebie boleści i wodzie umartwienia, aby opłakiwała swe błędy i więcej ich nie popełniała.

Ksiądz Loazeler, który później, tak jak i ksiądz Estiwe spowiadali Joannę, a potem obaj spowiedź jej przed sądem zdradzili, rzekł teraz do Joanny: — Szczęśliwy to dzień dla ciebie; możesz odpokutować swe grzechy i zbawić duszę. — Na co mu odrzekła:

Pragnęłabym jednak przejść do waszego więzienia duchownego, aby już nie być w rękach tych Anglików. — Lecz biskup Koszon sprzeciwił się temu i rzekł:

— Odprowadźcie ją tam, skąd przyprowadzoną została.

Nowe więzienie było jeszcze cięższem od poprzedniego. Miała wszystko odmówione. Nie mogła widywać nikogo, ktoby ją pocieszył i przemówił życzliwie; widziała tylko twarze zbirów. Całą myśl skupiała w modlitwie, ale przychodziły czasem chwile wielkiej tęsknoty i trwogi. Nie mogła bywać na mszy, ani sakramentów św. przyjmować, które były dotąd jej pocieszeniem. Dźwięk dzwonu, zwiastujący jakąś uroczystość, dawniej tak dla niej radosny, teraz smutkiem ją przejmował. Żgryzota i przygnębienie wtrąciły ją w chorobę. Anglicy przestraszyli się, by śmierć nie wydarła im ofiary. Posłano do niej lekarza i wyzdrowiała niedługo.

Musimy tu dodać, iż jedną z rzeczy, za które potępiano Joannę, było to, iż używała ubioru męskiego, tak na wojnie, jak i w więzieniu. Dzieweczka czyniła to także z umysłu. Wśród trudów wyprawy wojennej, był on do jazdy na koniu stosowniejszy i odpowiedni. W więzieniu zaś, był niejako bezpieczną osłoną, wobec zaczepek i grubiaństw straży angielskiej. W sądzie mówiła: — Wdzięję kobiece suknie, ale puśćcie mię do matki.

— Teraz zaś, powtarzała: — Przywdziałabym ubiór kobiecy, ale mię wyprowadźcie z angielskiego więzienia, a przenieście do duchownego.

Sędziowie, na podstawie podpisu Joanny na odwołaniu, obmyślili, że gdyby ubrała się znów po mężku, zarzuconoby jej, że złamała przysięgę, a wtedy, za nowe przestępstwo byłaby karana. Prawdziwie więc szatańską obmyślili zdradę, aby jej śmierć zgotować.

Jeden z naocznych świadków, tak opisuje, co potem zaszło :

Była to noc poprzedzająca niedzielę św. Trójcy. Joanna leżała na łóżku, mając na nogach dwie pary kajdan, a prócz tego, była mocno przywiązaną do łańcucha, przechodzącego przez nogi łóżka, a przytwierdzonego do wielkiej sztuki drzewa. Był on długi na 5 do 6 stóp i zamknięty na klucz. Z miejsca więc ruszyć się nie mogła. Rano chcąc wstać, rzekła do strażników: — Rozkujcie mię, abym wstać mogła.

Wtedy jeden z nich, zdarł z niej odzienie kobiece, które przywdziała od czasu podpisania aktu, — a wyjąwszy z worka ubiór męzki, rzucił na nią, wołając:

— Wstawaj! — Joanna rzekła:

— Wiecie, że ubiór ten jest mi zakazany — pewnie zato nie ujdę kary.

Lecz nie chcieli jej podać, pomimo błagania i ten spór trwał do południa.

Było to 28 maja. Biskup Koszon zapewne wiedział naprzód o wszystkim, lecz prócz tego, zawiadomiony, co czyniła Joanna, udał się z innemi sędziami do więzienia, gdzie zastali dziewczętkę w męskim ubraniu. Zapytana, odrzekła krótko, że taki zwyczaj przyjęła, porzuciwszy kobiece suknie. Więcej nie mówiła, bo już i na rozprawie sędziowie nie chcieli zrozumieć przyczyn właściwych. Dodała tylko: — Gdybyście panowie duchowni, zabrali mię do waszego więzienia, nigdyby do tego nie przyszło.

Teraz sędziowie dopięli swego celu. Boga mając na ustach, szatana nosili w sercu. Stało się co obmyślili. Sąd zwołany na drugi dzień, uznał zaocznie Joannę winną powtórnego odszczepieństwa, i krnąbrności i „stosownie do prawa i rozumu“ skazał na spalenie. Biskup Koszon musiał być pewny swego, bo oczekującym niecierpliwie na wyrok, Anglikom, rzekł: — Cieszcie się, rzecz skończona.

Dnia 30 maja 1431 r. o 7 mej godz. rano, pobożny zakonnik, Marcin przyszedł do Joanny przygotować ją na śmierć i wyspowiadać. Od niego się dowiedziała, co ją czeka i zawołała z boleścią:

— Trzebaż, aby czyste me ciało stało się pastwą płomieni! O, do Boga, najwyższego sędziego, wołam o tej krzywdzie i bezprawiu, jakie mi czynią!

Ojciec Marcin na jej prośby udał się do biskupa o pozwolenie udzielenia jej komunii św. Biskup zwołał sąd i radzili, czy heretyczce wyklętej można na przyjęcie N. Sakramentu zezwolić. Sąd wreszcie zezwolił, ale chciano to potajemnie urzędzić, jednak Ojciec Marcin zmylił ich zamiary. Niósł on Hostyę św. otwarcie, a ludzie idący nieśli mnóstwo świec zapalonych. Spiewał litanie, a oni odpowiadali: Módl się za nią! —

Przyjęła P. Jezusa ze łzami. Głosy niebieskie tej nocy przepowiedziały jej śmierć męczeńską i chwałę w królestwie bożem. Teraz czuła się już spokojną w duszy, bez nienawiści do nikogo i bez trwogi śmierci okropnej — a nawet radowała się na myśl o skończeniu cierpień i szczęśliwości niebieskiej.

Biskup Koszon także raz jeszcze odwiedził Joannę w więzieniu. Nie wiadomo, czy to był jakiś głos sumienia i reszta litości. Gdy wszedł, Joanna mu rzekła:

— Księżu biskupie, przez ciebie umieram. — A on na to: — Umrzesz dlatego, żeś nie dotrzymała przyrzeczenia i do dawnego występku wróciła. Joanna powtórzyła mówione już wpraw słowa:

— Gdybyś mię nie był zostawił w rękach Anglików, nie byłoby się to stało, dlatego, wzywam na ciebie sąd boży!

Pewien czcigodny kapłan, Piotr Moris, także ją odwiedził. On to spowiadał ją przed pierwszym procesem i powtarzał później, że w życiu całym, takiej świętej nie słyszał spowiedzi. Joanna zapytała go teraz: — Ojciec Piotrze, gdzie będę dziś wieczorem? — Kapłan odrzekł: — Czyż nie masz wielkiego zaufania w Bogu?

— O, tak, — odpowiedziała — mam pewną nadzieję, że wieczorem będę w raju!



Przyszła chwila dokonania ofiary. Na plac zwany Starym Targiem, przywieziono Joannę, odzianą w długą suknię. Otaczało ją 800 żołnierzy z mieczami w ręku, tak, że nikt, oprócz Ojca Marcina i kata, Jana Massie, nie mógł się do niej zbliżyć.

Ksiądz Loazeler, o którym było wyżej, iż zdradził jej spowiedź, ujrawszy ją teraz na śmierć wieszoną, uczuł gorzkie wyrzuty i biegł ku wózkowi, by ją głośno prosić o przebaczenie. Lecz Anglicy o mało go ze złości nie zabili. Musiał zaraz miasto opuścić, a w parę miesięcy później umarł nagłą śmiercią.

Na wzniesieniu na placu, zasiadły wszystkie władze miejskie i sędziowie. Naprzeciw nich przygotowano stos ze słupem, na którym wypisano wszystkie występki przypisywane Joannie. Jeden z sędziów powstawszy, miał mowę i rzekł w końcu:

Kościół cie już bronić nie może, i oddaje władzy świeckiej. Potem przemawiał biskup Koszon przytaczając znów urojone winy Joanny i dodał, że sąd kościoła wyrzuca ją ze swego łona, jako członek zepsuty. Joanna słuchała uważnie tego potępienia, a na jej twarzy malowała się żywa wiara i pokora. Wymawiała imiona św. Trójcy, N. Panny i świętych pańskich. Rzekła, iż prosi, aby się za nią modlono i że przebacza złe, które jej czynią. Między widzami, a nawet sędziami, byli tacy, co gorzko z żalu płakać zaczęli.

Joanna zatopiła się w modlitwie. Potem prosiła o przyniesienie krzyża z kościoła, aby patrzeć nań mogła do końca. Trzymał go przed jej oczyma ojciec Marcin, a tak długo nawet, że gdy stos podpalono i płomienie podnosić się zaczęły, on zapatrzony w oblicze świętej męczennicy, zapomniał o sobie i niebezpieczeństwie. Joanna zawołała:

— Ojcze Marcinie, strzeż się, zjeżdż, bo ogień tuż!

Ogarnięta dymem i płomieniami opuszcila głowę na piersi, a wydając ostatnie tchnienie, wymówiła Imię Jezus, na znak, iż do końca była wierną Jego służebnicą. W tejże chwili widziano białą gołębicę, jako godło czystej jej duszy, wznoszącą się ku niebu. Popiół z jej ciała, oraz serce, które nie spalone zostało, wrzucono do rzeki. Tłumy rozeszły się w milczeniu. Jeden z dostojników angielskich rzekł smutnie wzdychając: — Biada nam, spaliliśmy świętą niewiastę. — Inny Anglik, widział ognistemi głoskami, na stosie wypisane Imię Jezus, które wymawiała Joanna. Kat dziewczki, który ją do słupa wiązał i stos podpalał, tak był potem przerażony swym czynem, iż rozpaczal, czy mu przez Boga odpuszczony będzie. Inny mówił: Chciałbym, aby dusza moja tam była kiedyś, gdzie ona jest teraz.

Co do tych, którzy skazali na śmierć Joannę, wszyscy prawie złą śmiercią skończyli: Biskup Koszon skonał nagle w 11 lat później, w chwili gdy go ubierano. Drugi z sędziów w 6 tygodni tak samo skończył. Ksiądz Estiwe, zdrajca spowiedzi, utonął w bagnie a najzjadlejszy z jej nieprzyjaciół i potępieli, ks. Mikołaj Midi, został trądem śmiertelnym dotknięty.

Niesprawiedliwość sądu nad Joanną Dark, została nie długo wyświeconą. W r. 1449 a więc w 19 lat po jej śmierci, król Karol wydał rozkaz zbadania przez komisję niesłuszności wyroku. W trzy lata później, znów tę sprawę w Rzymie poruszono, a w roku 1455 gdy rodzina Joanny wniosła prośbę do papieża Kaliksta III. o przywrócenie czci świątobliwej dziewczicy, nastąpiło w niedługim czasie roztrząśnienie procesu, poczem, wydany został list papieżki ogłaszający zupełną niewinność Joanny.

W ostatnich czasach, przez staranie niektórych duchownych francuskich, toczy się sprawa o jej kanonizację to jest uznanie za świętą i może nie-długo, postać tej cuddwnej, czystej, pełnej łask bożych Męczennicy, na ołtarzach pańskich się ukaże i cześć od wiernych odbierać będzie.

Oto jest historya wykazująca, jak mylne są nieraz sądy tego świata i jak trudno czasem o cień sprawiedliwości tam, gdzieby właśnie najjaśniej świecić powinna!

Sądy takie nie uwłaczają jednak świętości Kościoła bożego, bo z niego płynie prawda i sprawiedliwość, i on góruje nad namiętnością i błędami ludzkimi. Ze ludzie zajmujący wyższe lub niższe stopnie w służbie bożej,

stają się nieraz winnymi zdrady i haniebných czynów, nie to dziwnego
Obleklszy się w godność duchowną, nie zwlekli z siebie ułomności ludzkiej.
Wspominanie ich nieprawości, jest nawet cześcią oddaną władzy najwyższej.
która tylko to może nakazać, co dobre i sprawiedliwe.

Złote ziarnka.

Obmowa.

Gdy cię zły język rani żądłem jadu,
To niechaj starczy na pociechę twoję,
Że gdzie jest owoc najpiękniejszy z sadu,
Tam też szerszeni i os krążą roje.

Kolce życia.

Nie żal się, gdy od róży
Cierniem się skłujesz,
Lecz ciesz się, że wśród kolców,
Kwiaty znajdujesz.

Zapomnij o tem, — coś dała,
Pamiętaj — coś otrzymała.

Świat — jest światem;
Kto na nim polega, źle wyjdzie na tem.

Czyń dobrze — lecz wdzięczności nie wymagaj za to;
Służ wiernie, choćbyś tu się minęła z zapłatą.

Nie proś Boga o bogactwa
Ani o honory,
Lecz o dar miłości ludzi
I ducha pokory.
Bo gdy pieniądz i zaszczyty
Z życiem przemijają,
Miłosierdzie i pokora,
Niebo otwierają.

Jakżeś jest szpetną, kobieto,
Gdy ci się czoło zachmurzy!
Jeżeli gniew cię ogarnie,
Niech trwa chwileczkę, nie dłużej.
I wnet niech łagodność wróci,
Jak promień słońca po burzy.

List drugi wiejskiej gospośi

o czarowaniu krów.

Opisałam Wam, drogie Siostry, w pierwszym liście, w jaki sposób ogłoszono mnie za czarownicę, w tym drugim chcę Wam opowiedzieć, w jaki sposób ja moje krówki czaruję. Rodabym bowiem, aby każda z Was w ten sam sposób robiła, a wtedy żadnej czarownicy, która z kociubą w nocy jedzie, bać się nie będzie. A najpierw muszę powiedzieć, że my z mężem moim nie posiadamy żadnego wielkiego gospodarstwa, żeby krowy z własnego gruntu obficie żywić można. Pobraliśmy już lat 19, a gospodarstwo mamy szczupłe, 3 morgi gruntu w czterech parcelach, z daleka jedne od drugich. Z tego wyżyć trudno, więc trzeba było myśleć o czemś, coby dochód przynosiło. Nigdy bowiem rąk opuszczać nie należy, ale gdy Bóg zdrowie daje, w imię Boże pracować, w Boga wierzyć i Jemu ufać, a praca, przy łasce Bożej z bogaca. Zabrałam się tedy do gospodarstwa mlecznego i dziś na tych trzech morgach trzymam 3 krowy. Jużci zawczasu trzeba dla nich pomyśleć o paszy, więc najmujemy łąki, 4 mile od nas, we wsi Stubno, gdzie łąk dużo. Na własnym zagonie trzeba pomyśleć o tem, aby coś na chleb posiać, i kartofle dla siebie i krówek, buraki i co potrzebne do życia.

Co do krów, to żyjąc między polakami i rusinami, widzę, jak to rozmaicie bywa między ludźmi. Inaczej się rządzą polacy, inaczej rusini i wedle tego inny też dochód mają i bydło inaczej płaconem bywa. Złego przykładu trzeba unikać, a co dobre i rozumne naśladować, tej zasady się trzymając, ja tak koło krów mych chodzę.

Najważniejszą rzecz, jak doświadczyłam, jest ta, aby bydło utrzymywać w czystości i jadło a napój dawać im w swoim czasie, trzymając się w tem ściśle zegara i raz oznaczonej godziny. Trzeba więc krowy czesać i dojki umyć, bacząc na to, aby nigdy w gnoju nie stały. Nadto w zimie dbać o to, ażeby zimna nigdy nie miały, bo bez należytego ciepła bydło usycha.

Jak dobrze wiecie, inaczej się bydło żywi w zimie, a inaczej w lecie; opowiem tedy, jak je karmię latem i zimą. Widzę to często, drogie Siostry, jak wielki kłopot macie, czem to krówki żywić w lecie, aby mleka dużo dawały. Nierozsądnie też robią ruskie kobiety, a trafiają się i polskie, które sądzą, że samo suche pastwisko, które słońce wypaliło, wystarczy, i kiedy krowę podoi do garści trawy lub gołego żłobu, a przytem bije po rogach, albo jej i naklnie: szczobys zdochła! i t. p. Kto chce mieć mleka dużo, nie może żałować zostawić kawałek łąki, aby się napaść mogły, a także koniczyzny posiać 4, 5 zagonów, albo i więcej.

Ja się trzymam w lecie takiego porządku: Z rana o godzinie 4. daję zżęty konicz do podoju, a wydajam dobrze, do kropelki, bo inaczej krowa łatwo zapalenia wymienia dostaje. Następnie wypędza się je na paszę na pastwisko lub łąkę. Gdy bydło pić pragnie, napoić. W południe i wieczór daję tak samo jak rano koniczyne, a jak słomy starczy, daję zeżniętą na sieczkarni z koniczyzną, bo to bydło chętnie pożera i jest zdrowsze. Wedle mego doświadczenia, dobre też jest zeżnięte zboże, pszenica, jęczmień i owies, gdy buja, świeże i suche; chwasty, a zwłaszcza z ziemią, liście z kapusty i głąbie nie dobre, bo pędzą i mleko z nich ciagliste; nać z marchwi jest dobra, ale z cukrowej; burakowe zaś liście niekoniecznie dobre. Także mieszanaka jesienna, groch, hreczka i owies są dobre, a jęczmień i wyka nie dobre. Ale kto nie doświadczył, ten daje co ma pod ręką, niepomyślnie, że i najmniej wpływa na obfitość i dobroć mleka. — (C. d. n.)

RADY DOMOWE.

Przeciw kopceni lamp naftowych. Chcąc lampę zabezpieczyć od kopceń, trzeba knot, przed użyciem, namoczyć w mocnym, czystym occie, potem go dobrze wysuszyć. Płomień wtedy będzie jasny, równy, bez kopcia. Gdy się knot zabrudzi, wyprać go w wodzie z solą, wysuszyć i znów w occie namoczyć. Od czasu do czasu, trzeba także wodą z solą, i piaskiem wymyć zbiornik, to jest miejsce gdzie nafta jest w lampie, a potem umieścić go dnem do góry, w ciepłym miejscu, aby wyschł całkowicie.

Pranie letnich spódnic, fartuszków i chusteczek bawełnianych. Do prania perkalowych, czyli bawełnianych rzeczy nie trzeba używać mydła, lecz prać je w mydlanym korzeniu, przedtem w wodzie ugotowanym. Dostać go można w każdym korzennym sklepiku. Po wypraniu rzeczy tych, nie używa się do nich krochmalu, ale się je macza w wodzie, w której rozgotowane było siemię lniane, a która powinna być trochę lepka i ciągnąca się, gdyż posiada w sobie rodzaj gumy, a bardzo dobrze odcędzona. Po wysuszeniu tak nagumowanych rzeczy, prasować je trzeba sposobem zwykłym, a wyglądają jak nowe.

Wypadanie włosów. Aby temu zapobiedz, trzeba gaiść suszonego chmielu zalać szklanką okowity. Po 24 godzinach przecedzić ten płyn i nakrapiać nim dobrze głowę rano i wieczorem.

Rozpoznanie płótna od tkanin bawełnianych. Używa się do tego oliwy. Płótno w niej zmoczone staje się przezroczyste, bawełna zaś pozostaje białą. Można też robić próbę spirytusem zabarwionym czerwoną farbą, zwaną koszenillą. Bawełna w nim umoczona przyjmuje barwę żywo czerwoną; płótno zaś staje się barwy fiołkowej.

Grzyb drzewny rosnący w wilgotnych mieszkaniach, trzeba niszczyć jak najprędzej, bo psuje budynek i spowodować ciężkie choroby. Wszystkie części drzewa zarażone grzybem, trzeba wypiłować i spalić, a przyległe nożem dobrze oskrobać lub sheblować i smarować naftą, roztworem alunu, lub kwasu karbolowego. Tymże płynem trzeba nasycić i te części drzewne, które nowo się wstawi na miejsce odrzuconych. Pomiedzy legary a podmurowanie dać pokład smoły z piaskiem zmieszanej.

Grzyb drzewny powstaje od wilgoci z ziemi idącej, jeśli dom stoi na mokrym gruncie, na podmurowaniu z cegły źle wypalonej, albo też, jeżeli do budowy użyte drzewo było mokre, ścinane na wiosnę a nie w zimie.

Stonogi w mieszkaniach wygubić można, rozkładając po kątach rzepę lub buraki na pół przekrojone i wydrążone w środku. Stonogi chętnie przez dzień się do nich chronią. Gdy wydrążenia te napełnią się, trzeba zaraz spalić robaki, nim się z kryjówki zdołają wymknąć.

Pleśń pokrywająca ściany wilgotnych piwnic usuwa się, posypując je niegaszonem, palonem wapnem, które powinno być dobrze sproszkowane. Jeśli mury są suche, trzeba je zwilżyć wodą obficie, aby się wapno utrzymało. Następnego dnia trzeba obmyć starannie ściany. Dobrym przyrządem do posypywania jest tak zwany rozpylacz, jeśli go kto posiada w domu; inaczej, musi się to ręcznie urządzić.

KRONIKA.

Ciemnota. Pewnej kobiecie zachorowała koza, dla tego udała się po radę do jednego z „mądrych doktorów“. Mądry ten człowiek wyjął jakąś najmniej 100-letnią książkę i zapisał z niej kozie 4 proszki i gorącą kąpiel. Z proszkami jeszcze jako tako poszło, bo biedne kozisko złapano i gwałtem jej proszki do gardła wepchnięto. Gorzej atoli było z kąpielą; nie można bowiem było nigdzie znaleźć odpowiedniej wanny. Lecz od czegoż rozum? Myśli sobie kobieta: albo kozę wykąpie, albo ją gorącą wodą poleję, toć to pewnie wszystko jedno. Zagotowała więc garnek wody i kozę oparzyła. Oczywiście, że biedne stworzenie straciło wszystką sierć i wygląda jak ogolone; pytanie nawet, czy nie zdechnie.

Pomysł nie lada. Właściciel Bukownicy nazwiskiem Baron, dziwił się, że jedna jego robotnica już dwa dni nie była u roboty. Trzeciego dnia udał się do jej pomieszkania, ażeby się dowiedzieć, dla czego do roboty nie chodzi. Gdy wszedł do izby, spostrzegł ją na łóżku z zapłakanemi oczami. Na za pytanie, czy jest chora, odpowiedziała: „Panie, gęś moja już od 3 dni nie chce siedzieć na jajach; ażeby jaja nie zniszczały, ogrzewam je tu w łóżku.“ I istotnie dzielna kobieta uratowała jaja, bo po kilku dniach miała młode gąsięta. P. Baron ręczy sam w gazetach za prawdziwość niezwykłego tego wypadku.

Zysk z babskiej kłótni. Dwie lwowskie przekupki pokłóciwszy się, zerwały się od straganów, przyskoczyły do siebie i klnąc się nawzajem i przezywając, wrzeszczały jak opętane. Zdawało się, że sobie oczy wydrapią. Wtem, idący przez ulicę chłopiec od introligatora z garnkiem rozpuszczonego kłajstru, przybiegł prędko do nich i każdej z nich gębę kłajstrem zamazał, mówiąc: — „Pani ma recht i pani ma recht!“ — i prędko pobiegł dalej. Nim się zaciętrzwione baby opamiętały, co się z niemi stało, już chłopiec był na końcu ulicy i śmiał się do rozpuku ze swego figla. Naokoło zebrała się gromada ciekawych przechodniów, wyśmiewających się także z przygody obu bab, którym pozostał tylko wstyd i niemiły smak kleju na zjadliwych językach.

Od wydawnictwa.

Wydanie 2 go nru. „Niewiasty“ opóźniło się z tego powodu, że rozesławszy numer na okaz musieliśmy czekać, ile też Czytelniczek się zgłosi z chęcią pobierania tego pisma. Wiadomo wszystkim, że majątku na takie wydawania nie mamy, ani też w spekulacye dla zysku się nie bawimy, więc drukować tylko tyle możemy, ile zamówień otrzymamy. Zamówienia te kapąły dość powoli, zanim zebrało się bodaj tyle, aby można było zdecydować się na dalsze wydawanie „Niewiasty“. Raczcie Szanowne Siostry zachęcać się wzajemnie do czytania i prenumerowania „Niewiasty“ a wtedy Wam będzie dogodniej a nam także łatwiej będzie spełnić dobre chęci nasze służenia Waszej dobrej sprawie.



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półroczy 50 ct.

Towarzystwo Chrześcijańskiej Rodziny.

Chrześcijańska matka jest duszą chrześcijańskiej rodziny. Nie darmo chwali ją pismo święte, mówiąc, że ona jest chlubą męża i roztropną opiekunką wszystkich domowników. Pod wpływem chrześcijańskiej matki najgorszy mąż łagodnieje i nawraca się, jak mąż św. Moniki, a dzieci wzrastają na chwałę Boga i pociechę ludzi.

Z tego powodu zwracamy się do Was, zacne polskie niewiasty z prośbą, abyście dały dowód, że jesteście prawdziwie chrześcijańskimi matkami. Dowód zaś ten dacie, gdy się połączycie razem, aby spólnymi siłami krzepić i rozszerzać ducha chrześcijańskiego w naszych rodzinach i w całym Waszym otoczeniu.

Połączenie to Wasze najłatwiej dokona się przez utworzenie towarzystwa „chrześcijańskiej rodziny.” Dotychczas pomiędzy Wami powszechny był obyczaj, żeście należały do pobożnych bractw kościelnych i zapisywały się to do tercyarstwa, to do Różańca lub do innego podobnego bractwa o ściśle religijnych celach. W tych kościelnych stowarzyszeniach, obowiązki Wasze ograniczały się do pewnych modlitw i ćwiczeń pobożnych w samym kościele lub przy innych religijnych obrzędach. Dobrze to, chwalebne i pożyteczne, ale na dzisiejsze czasy już nie wystarczające.

Im bardziej wzrasta oświata, a równocześnie, im bardziej szerzy się obójność religijna i rozmaite zepsucie obyczajów; im większe są dolegliwości i ciężary, które przygniatają naszych mężów i braci, zmuszając ich do samopomocy i samoobrony, tem większe też i szersze stają się obowiązki chrześcijańskich niewiast i zmuszają je, aby nie tylko w kościele i domu, ale też

po za domem i w życiu społecznem spółdziałały z mężami i braćmi swoimi nad podźwignięciem się z przygniatającej niedoli i szerzeniem chrześcijańskiego ducha.

Za dawnych czasów bywało tak częstokroć, że gdy mężowie i bracia szli na wojnę lub w kraju bronili się przed nieprzyjacielem, niewiasty ciągnęły za mężami, aby wspierać walczących, a nieraz też wspólnie walczyć. Obecnie musi być pod pewnym względem tak samo. Nieprzyjaciół wielki, który się biedą nazywa, wtargnął do nas i ciśnie ze wszystkich stron; niedola i ucisk wzrasta. Niewiasty już teraz zmuszone są niejednokrotnie wyczerpać wszystkie swe siły, podejmować prace i trudy, które dawniej tylko mężczyźni spełniali, aby dopomóc do utrzymania życia i rodziny. Nie jedna nie może tak, jakby chciała i powinna, oddać się dzieciom i samym domowym zajęciom, bo ją niedostatek wygania z domu i znowu do ciężkiej, męskiej pracy.

To wszystko wskazuje, że w tej walce o lepszą dolę, niewiasty muszą pomagać mężom i braciom, a zarazem pamiętać o tem, że ich obowiązkiem jest osładzać i ułatwiać ten bój i walkę, a starać się, aby to wszystko działało się w chrześcijańskim duchu, i aby prawdziwa pobożność nie poniosła uszczerbku przez nawet dolegliwości rozmaitego rodzaju.

Ten Wasz obowiązek spełnicie drogie Siostry, gdy i Wy za przykładem Waszych mężów i braci, tworzących to Kółka rolnicze, to wstępujących do innych towarzystw, utworzycie pomiędzy sobą towarzystwo Chrześcijańskiej Rodziny. Towarzystwa takie już pozakładano w innych krajach, a my też pójdźmy za tym przykładem. Od towarzystwa „Chrześcijańskiej rodziny“ założonego we Wiedniu, wzięliśmy statut i postarali się o jego zatwierdzenie, a w przyszłych numerach „Niewiasty“ statut ten wydrukujemy i Was, zacne Niewiasty, do tego towarzystwa zaprosimy.

Do współczytelniczek.

Witam was, witam, Siostry kochane,
Dziś z wami ja do rozmowy stanę,
Zacne mieszcanki, drogie włościanki,
Wy posłuchajcie mej pogadanki.

Mężowie nasi pisma czytają
I jedni drugich doń zachęcają.
Sklepy przy „Kółkach“ pozakładali
Różnych tam rzeczy posprowadzali.

Po nie daleko już nie idziemy;
Dobrze, — bo czasu zaoszczędzimy.
Każdej, co trzeba, pod ręką siedzi,
Więc sprowadzaniem już się nie biedzi.

I tak, nie jedna obiad gotuje,
Wspomni, że coś jej jeszcze brakuje...
— Ach, soli nie mam! — zawołała w progu —
— Ot, jest w sklepiku — no, chwała Bogu!

Lecz my, kobiety, też coś zdziałamy,
Gdy swoje pismo już posiadamy;
A wiem, że takich szereg nie mały,
Co na „Niewiastę“ się zapisały.

Więc złe porzućmy, ład zaprowadźmy
I drugim jeszcze dobrze poradźmy;
Podstępem uwieść się już nie dajmy,
Obmów i plotek wręcz zaniechajmy.

Msza i bożego słowa słuchanie,
Niech nam najmiłą zabawą stanie;
A przytem, w domu, o Siostry moje,
Uczmy cześć Boga, dziateczki swoje.

Naszą „Niewiastę“ czytajmy pilnie,
A co tam stoi, wierźmy usilnie,
Z czytania korzyść wyprowadzimy,
Złej gospodarcze coś zaradzimy.

A gdyby która ten concept miała,
By ze swej głowy coś napisała, —
Wiersz, lub jakiegoś opis zdarzenia,
Które z własnego zna doświadczenia;

Lub gospodarską radę domową,
Toby przysługę spełniła nową,
Któraby wszystkie siostry cieszyła
I do podobnej je zachęciła.

Same na siebie kłopot ściągają,
Te, co swym mężom czytać nie dają,
Tylko klną na nich. — O, wielki Boże!
To nawet pomódz im nie nie może.

Mężowie potem idą do żyda,
Grosze przepiją, — a potem bieda,
Swary domowe, kwasy, niestatek
I smutny przykład dla własnych dzieciak!

Owszem, gazetki niechaj czytują
I ten grosz na nie niech odżałują,
Dobra gazetka umysł oświeca
I do dobrego serce podnieca.

Co złe nabyte, to zwrócić każe,
Ucząc, iż krzywdę Bóg ciężko karze;
Obłudnym czynom zasłonę zrywa,
A do szczerości i prawdy wzywa.

Potwarcom grozi, przemoc poskromi,
Chciwych łakomeców i pysznych gromi;
Leniuchów biczem surowym smaga
I do poprawy wszystkim pomaga.

Tyle Wam dzisiaj słów ofiaruję,
Na dowód czego, się podpisuję.
Choć niedowierza kto mojej mowie,
Kiedys o prawdzie jej sam się dowie.

Małgorzata Czarnowąsowa.



Jaka żona lepsza?

Stach Zaborowski miał się żenić, ale był w wielkim kłopotcie i niepewności. Podajemy tu jego list, w którym najwymowniej opisał swoje położenie, uczucia serca i wahanie w postanowieniu o swym losie. List ten pisał on do jednego kapłana, którego znał i poważał i do którego miał najgłębsze zaufanie. Z tego pisma dowiecie się, co przeszedł i co w jego duszy się działo :

„Najczcigodniejszy Księżu Dobrodzieju! Zaczynam list, który dawno już zamierzam napisać w zaufaniu, jako do dobroczyńcy, Ojca duchownego i wiernego przyjaciela ludu, aby prosić o radę w obecnej przykrej chwili. Naprzód proszę Was, Ojczy, o odprawienie mszy św. na moją intencję, aby się też Bóg zmiłował nad duszami rodziców moich, a mnie dopomógł według woli swojej przენajświętszej w tem stanowczem przejściu i przez Was, Ojczy duchowny, raczył udzielić rady, gdyż się lękam przyszłości, a ludzie mię bałamuca. Ale chcąc Was, Ojczy, obznajomić z memi stosunkami, muszę choć w krótkości opisać swą przeszłość i obecne położenie:

Miałem rodziców bogobojnych, którzy ze swego kawałka ziemi wychowali nas troje dzieci, tj. mnie, siostrę młodszą i brata, który liczy teraz lat 15. Posyłali nas też do szkoły. Ja później miałem ochotę dalej się uczyć, lecz że rodzice potrzebowali mnie w domu, aby w roli pracować, zostałem w domu, umiając tylko czytać i pisać.

Póki mi żył ojciec, który był słabowity, czytywałem mu w święta po południu różne książki, bo sam nie umiając czytać, lubił bardzo słuchać czytania.

Przed 10-ciu laty umarł mój ojciec — i zostaliśmy z matką, drobne dzieci. A ponieważ przy roli są wydatki, musiałem szukać zarobku. We dwa lata później wstąpiłem do fabryki, zostawiając matkę z dwojgiem młodszych, na gospodarstwie i tłukliwszy biedę, jakośmy mogli. W parę lat później, za-

czałem czytywać dobre gazetki i umysł mi się więcej rozwinał i znów mi szkoły przyszły na myśl, lecz i teraz nie szło iść do nich, więc tak sobie umyśliłem: jeśli mię wezmą do wojska, to zostanę i nadal w służbie wojskowej i w tamtejszej szkole ćwiczyć się będę, a może człowiek przyjdzie do czego; bo choć lubię pracować w roli, to więcej chęci zawsze miałem do nauki.

Lecz do wojska mię nie wzięli, a sam meldować się nie chciałem, więc już musiałem zapomnieć o wszystkim i zostać przy słabej matce do pomocy. Młodszego brata daliśmy do terminu do krawca, a ja za wstawieniem się mego stryja, zostałem sklepikarzem kółka rolniczego w miejscu. Matka już wtedy była bardzo osłabiona i niezdolna do pracy w roli. Pracowała jednak nad siły, aby dla nas jak najwięcej zostawić. Najwięcej jednak robotą rolną zajmowała się moja siostra, podczas gdy ja byłem w fabryce, a później w sklepie. Gdy mi dochodził rok 24 ty, matka mi mówi:

— Żeń się, bo ja już słaba, nie poradzę na roli bez synowej. —

Ale ja się żenić nie miałem chęci.

Matka więc rzekła:

— Jeśli się żenić nie będziesz, to wydam córkę za męża i na twą ojcowiznę przyjdzie obcy człowiek.

Zacząłem to sobie rozważać, bo wiedziałem, że ś. p. ojciec zapisał matce całą realność wartości około 1600 złr, więc matka miała wszystko w rękę, a wiadoma to rzecz, że matka kocha zawsze więcej córkę niż syna. Ja jednak o to nie mam żalu do matki, bo mi radziła żenić się i nawet mi wyszukała dziewczynę, któraby mi była wniosła 1000 złr. posagu, ale ja miałem wtedy do dziewcząt wstręt, a osobliwie do tej, która, choć ładna, była według mego zapatrywania, zanađto światowa. Więc matka i krewni zaczęli wyszukiwać różne inne, lecz ja o żadnej ani myśleć nie chciałem. Czasem mi się która trochę spodobała, lecz gdy ją lepiej poznałem, tom się do niej zniechęcił, gdyż u żadnej tych uczuć nie dostrzegłem, jakim sam miał w sercu. Każdej dziewczynie zwykle się podoba ładny chłop i kupa pieniędzy i myśli tylko aby się wydać, a o więcej się nie troszczy. Ja zaś przeciwnie; nie zważam na majątek, ani na krasne lica dziewczyny, lecz chcę poznać jej serce i cnoty, czy byłaby mi wdzięczną za moją miłość i czy umiałaby z pokorą i cierpliwością znosić przykrości, jakie Pan Bóg zesze i osładzać ciężkie życie mężowi, bo nie majątek ani uroczą dziewczyna jest szczęściem dla męża. On jest głową rodziny, a dobra żona jest tej głowy koroną.

Dlatego więc, żem takiej dziewczyny nie znalazł, nie ożeniłem się, pomimo życzenia matki. Wydała więc córkę za męża na moją ojcowiznę, oznaczając spłatę dla mnie 500 złr. a bratu młodszemu 300 złr.

Żałowała bardzo matka później tego kroku, bo zięć jej nie szanował i nie był pilny. Gdy śmiertelnie chorowała, to prawiem ja jeden ją ratował i krzepił. Umarła ze zmartwienia, a ja ją jeszcze z mego majątku pogrzebał, bo zięć i tego uczynić jej nie chciał...

Gdyby była trochę zwlekła wydanie córki, byłbym i ja się ożenił na grunt ojcowski, bom później poznał dziewczynę taką, jakiej sobie na żonę życzyłem. Pokochałem ją, ale wbrew woli całej rodziny, bo nie byłaby mi wprawdzie takiego posagu przyniosła jakiego u nas było trzeba, gdyż matka żądała, bym dla siostry złożył 900 złr. a dla brata 300 złr. co byłoby dla mnie niepodobnem, ale sobie myślałem, że kiedyś się dostał do kółka roln. to mi dalej dobrze pójdzie. A Bóg jeden wie, z jaką boleścią w sercu,

jakiej nikt nie uwierzy, musiałem się wyrzec ojcowizny, do której tak byłem przywiązany, a nie lepszego w rękę nie miałem. Liczyłem między ludźmi wielu takich, którzy mi byli życzliwi, a do tych należał zwłaszcza Jędrzej Zawieja, jednak już u tych straciłem trochę na poważaniu przez to, że się z ojcowskiego gruntu wyzuć dałem. Mimo to wszystko, starają się jeszcze coś dobrego dla mnie obmyśleć, za co im z serca wdzięczny jestem. Już nie jeden z nich dobre i korzystne plany dla mnie układał, o których tu w liście wspominać nie będę, bo już wszystko za późno. Nie udały się one, z powodu, że ja już nie mam tej siły, abym sercem swem mógł rozporządzić, bo je oddałem mojej jedynej Rózi, od której w zamian czyste i dobre serduszek otrzymałem. Takie czynię postanowienie, aby za żadne, największe w świecie majątności, nie odstąpić od jej wzajemnego uczucia i proszę P. Boga wszechmogącego, aby mi w tem dopomógł.

Dla lepszego zrozumienia wszystkiego, trzeba i o mojej ukochanej coś bliższego napisać. Poznałem ją przed rokiem; przez ten czas miałem sposobność ją dobrze poznać. Jest ona córką rzemieślnika z naszej wsi i liczy lat 18. Jej rodzice pobrali się, żadne nic nie mając. Przy jego pracy a jej oszczędności, nabyli domek, kawałek pola i wychowali dwie dziewczyny, z których starsza wyszła już za mąż przed trzema laty, a młodsza, moja kochana Róża, jest przy ojcu w domu. Pocziwa jej matka umarła przed dwoma laty. Biedne dziewczę po jej śmierci, było nieutulone w żalu, tembardziej, że ojciec w smutku i frasunku, zwykł szukać pociechy u żyda w kieliszku. Wyobraźcie sobie, ile ta dziewczyna musi wycierpieć, gdy ojciec pijany wróci do domu i zacznie ją łajać. Bywa tak czasem, że kilka dni z rzędu pije i przez to niszczy zdrowie, rozum i kieszeń i ciągle mu coś dolega; wtedy nad nią zawsze przewodzi, jakby to ona wszystkiemu złemu winna była. Ona zaś bez szemrenia trapi się we dnie i w nocy, aby się biedzie nie dać. Lecz co ona zapracuje w domu, to ledwie jemu wystarczy na wódkę. Wiem to od innych, bo onaby mi tego nie powiedziała.

Nie zawwsze on jednak jest taki, czasami tego żałuje i jest człowiekiem rzetelnym i roztropnym; umie wtedy ocenić dziecienną miłość dziewczyny i mówi nieraz:

— Ta jedna mnie jeszcze cieszy, ona mi jest miła, jej oddam mój majątek, niech wie, że ojca miała. —

Wtenczas dziewczyna już wesółła że ojciec zdrow i przytomny i już nie pamięta o tem, co jej dokuczył, tylko usilnie pracuje nad tem, aby mu we wszystkim dogodzić i ucieszyć, iżby się nie gniewał. On jednak nie zawsze uważa na troskliwość i pilność swej córki, bo często podlega swemu nałogowi.

Dziwi mię natura tego człowieka, bo przy tem wszystkim, jest on bogobojny, rozsądny, stary żołnierz, i gazetki czytywać lubi, tylko go często ta wódka zbałamuci. Już to ja znam wielu, którzy tak sobie postępują. Jednak na niego tak bardzo narzekać nie można, bo dziewczynę wychował prawdziwie po chrześcijańsku i majątku, jakiego się z żoną dorobili, nie trwoni, lecz Rózi go dać obiecuje i mówi, że chce żyć z nami i co możliwości, pomagać w gospodarce, oraz, że jeśli mam zamiar u niego się żenić, żebym nie zwlekał, tylko robił koniec.

I ja też mam zamiar z jego córką się żenić, bo widzę że mnie kocha, jest uczciwa i chciałaby swą gorliwością zakryć wszystkie błędy ojca. Jest to jedyna prawdziwie polska dziewczyna na całą wieś naszą.

Zamiast iść do karćmy z innemi dziewczętami, lub na jakie schadzki, jak to niektóre lubią, ona woli sobie w wolną chwilę sięść w domu i czytać z uwagą dobre książki i nasze ulubione gazetki. Ubolewa też nad tem, czemu inne dziewczęta tak nie czynią. Jest to porządna dziewczyna i dba o cześć swą niewieścią. Choć nie jest majątna, ma dumę uczciwą w sercu i na czole, jaką każda mieć powinna. Jest przy tem wdzięczna i grzeczna i dla tych wszystkich przymiotów szacuję ją i kocham nad życie.

Gdybym z przeznaczenia bożego, ręki jej nie otrzymał, tedy innej kochać nie już nie mogę i już powiedziałem jej to, że ona jedna tylko ma miejsce w mojem sercu i słowa jej danego złamać nie chcę...

A tu ludzie dziwne mi przeszkody czynią. Zawracają mi głowę bogatym ożenieniem, wyszukują i swatają mi wdowy z majątkami, mówiąc, że lepiej zawsze mieć więcej, niż mniej i że jeśli się z Rózią ożenie, to będę żałował, że chociażbyśmy się kochali, to nam będzie stary dokuczał, że roboty muszę szukać, bo majątek mały, a wydatki będą, — a gdybym się tam żenił, gdzie mi radzą, że mógłbym spokojnie w domu gospodarzyć, nawet lepiej niż na swej ojcowiznie. A tam, z Rózią, jeśli nie będzie źle, że każdy mnie wyśmiewa i powie: — Dobrze ci tak, nie chciałeś słuchać, patrz sobie teraz na nią... itd. itd. aż niepodobna wytrzymać słuchać wszystkiego.

Ja zaś tak myślę, że chociażby i cierpieć przyszło, będziemy się nawzajem pocieszać i gorzkie życie słodzić. Zresztą, aby tylko Bóg dał błogosławieństwo swoje święte i zdrowie, to i tej goryczy by nawet nie było, bo jest tam przecie pola 2 morgi i chatka a cała realność ma wartości 1000 złr. z których przypada jeszcze spłata około 400 złr.

Toteż śmiało odpieram zarzuty, które mi czynią niektórzy, ganiąc mój zamiar, a narzucając wdowy z majątkami lub bogate panny. Najtwardszy orzech do zgryzienia była przeprawa z Jędrzejem, która mi głowę łamie, a którą tu opiszę:

W zaprzeszłą niedzielę wieczorem, dał mi znać Jędrzej, abym przyszedł do niego na pogawędkę. Więc poszedłem — i zaraz zaczął mnie pytać, co zamierzam dalej czynić i gdzie się będę żenił. Chociaż wie, którą dziewczynę kocham, to ani przypuszcza, abym ją wziął za żonę i byłby temu najbardziej przeciwny. Mówi więc dalej:

— No, wiesz Stachu, ponieważ cię kocham, wyszukałem ci coś stosownego. Sam niebys tam nie wskórał, ale za moją pomocą łatwo ci pójdzie. Jest tu jedna wdowa młoda, której majątek możnaby liczyć, jak myślę od 4 do 6 tysięcy.

Mnie aż włosy na głowie stanęły, gdy usłyszałem, jaką to łaskę chce mi uczynić, ale mimo to, jedną tylko Rózię miałem na myśli. Jędrzej mówił dalej:

— Cięży na tem dług 1200 złr. Jest troje dzieci, miałbys zaraz obsługę. To więc miejsce odpowiednie dla ciebie; drugie takie już ci się nigdzie nie trafi itd. itd.

Ja mileżałem, a on naostatek mówi:

— Ty się namyśl. Jeżeli się zgodzisz, to ci wyrobię bez twojej fatygi. Ale jeśli nie, jeżeli jeszcze myślisz o twojej kochance, toś u mnie osieł, raz za to, żeś opuścił ojcowiznę a nie lepszego nie szukasz, a drugi raz zato, że kiedy ci sam chleb do ręki teraz lezie, ty nim gardzisz. Za toś więc u mnie osieł i zdrajca samego siebie. Kiedyś poznasz to i pożałujesz, ale będzie po niewczasie. Więc się namyśl i daj mi wkrótce odpowiedź.

Gdy wyszedł od Jędrzeja, dopiero odetchnąłem całą piersią i z jego synem, 19-letnim Grzesiem mogłem pogawędzić swobodniej. On jeden jest moim szczerym kolegą, on pojmuje moje położenie i odczuwa je, on szanuje mnie też za to, że tej jednej, jedynej kochance mojej stały, — gdyż ją równie zna. Doprawdy, że ten jeden Grzes ze wszystkich umie współczuć ze mną, pocieszyć mnie i roztropnie we frasunku poradzić; inny on całkiem niż Jędrzej. I tak my sami dwaj, prawie młokosy, rozprawiać z tobą zaczęliśmy o poważnych rzeczach, o dziwnej teraźniejszej przewrotności świata, gdy nikt nie męża lub żony szuka, tylko majątku, choć to przecie inaczej w dawnych polskich czasach bywało, jak o tem z historyi można się dowiedzieć. Potem roztrząsałem z nim, co mi teraz czynić wypada: Wzgardzić łaską Jędrzeja jest źle i bardzo przykro byłoby mi to zrobić, — a znów usłuchać go i wzgardzić miłością tej jedynej, ukochanej i słowo jej dane złamać, jest to według mnie i Grzesia największa podłość. A dla mnie, zapomnieć o niej, jest też rzecz niepodobna! Więc jestem teraz między młotem a kowadłem i nie wiem jaki wybór zrobić; czy słuchać starszych i ożenić się z majątkiem i czekać honorów, nie bacząc na to, jakie tam serce będzie miała ta wdowa, — czy też słuchać głosu miłości i Grzesia i drogą dziewczynę wziąć na najmiłszą towarzyszkę życia.

Mając do Was, kochany Ojcie duchowny, najmocniejsze przywiązanie i ufność, proszę, abyście w tej ciężkiej chwili dopomogli radą i pociechą memu choremu sercu.

Gdy Rózi opowiedział rozmowę swą z Jędrzejem, tak mi odrzekła:

— Znasz mnie i spodziewam się, że wierzysz w moją wierność i miłość dla ciebie, znasz mój majątek i wiesz o wszystkim. Lecz jeśli nie możesz się ze mną żenić, ja ci nie rozkazuję, ani gdzieindziej się z inną żenić nie zabronię, bo chociażby kto komu był najdroższy, to jeśli co niemożliwe, to trudno. Lecz jeśli będzie twoje wesele, gdzie bądź byś się żenił, to choć nie lubię chodzić do karczmy, na two wesele przecie przyjdę, choćbyś mnie miał wypchnąć do pola — i bardzo ładnie ci zaśpiewam przed muzyką. Nie brzydko, — ale bardzo, bardzo ładnie.....

Więcej ze wzruszenia mówić nie mogła i oboje prawie rozplakaliśmy się. Mnie się zdawało, że mi serce z piersi wyskoczy i tak rozrzuwiony objąłem ją i pocałowałem, mówiąc:

— Róziu najdroższa, póki żyję, tylko ciebie jedną kochać będę! — W ostatnią niedzielę znów przyszedł po mnie Jędrzej, już wcześniej z wieczora. Przychodzę do niego i zastaję całe grono najżyczliwszych moich i Jędrzejowych przyjaciół. Była to zwykła ponieszporna gawędka, którą często odbywamy i do północy. Dnia tego, przedmiotem rozmowy byłem ja i mój przyszły los, i wszyscy, jeszcze nim przyszedłem, zgodzili się na to, co Jędrzej obmyślił, tj. na swatanie mnie z wdową a zapomnienie o Rózi, uważając, że to tylko szal. Ja wiem dobrze, iż to nie szal, ale z nich wszystkich tylko jeden, imieniem Bartek, wierszami Mickiewicza zbijał ich narzucanie mi wdowy a odstręczanie Rózi. A oni ciągle swoje gadali:

— Stachu, jest to dla ciebie najstosowniejsze małżeństwo. Przy twych zdolnościach, możesz zostać kościelnym, lub sekretarzem gminnym, albo naczelnikiem, a nawet pocztmistrzem.

To ostatnie co powiedzieli, było dla mnie bardzo zachęcającem, bo mógłbym mieć więcej styczności z ludźmi i szerzyć między nimi oświatę, lecz wnet zapomniałem o tem i myślałem znów tylko o mojej Rózi.

Więc cóż czynić, drogi Ojczy duchowny, — czy wybrać majątek, znaczenie i poważanie u ludzi, — czy niewinną i pobożną małżonkę i uczciwą pracę? — O rychłą odpowiedź proszę, której czekam niecierpliwie.

Z najgłębszym szacunkiem i poważaniem

sługa wierny

Stanisław Zaborowski.

Nie czekał Stach długo na odpis, bo nadszedł wkrótce i tak brzmiał:

„Kochany chłopcze! Mszę św. na twoją intencję odpawię, a co do rady, taką ci udzielen, według wskazówek, jakie Bóg wyraźnie nam daje: Bierz Rózię, bo tę ci Niebo zsyla, szczepiając wam w sercach miłość pocziwą, a odrzuć swaty oparte na złudnej mamomie, która jest zasadzką złego ducha. Niech Cię Bóg wspiera i związek wasz błogosławi.

Twój zycziwy

X. N.“

W kilka miesięcy potem, Stach donosił o sobie:

„Od pół roku jestem mężem Rózi. Bóg nam błogosławi i oboje codziennie Mu dziękujemy za wspólne szczęście, a ja w szczególności za to, że się nie dał wciąć na lep światowym namowom.

Niedługo po ślubie dowiedziałem się bowiem, że ta wdowa, którą mi Jędrzej radził, a która jest z jego pokrewieństwa, tak szanowała pierwszego męża, iż ze zgryzoty umarł. Nie dochowała mu też wierności małżeńskiej, lecz obcym przystęp do siebie dawała. Bóg mię ustrzegł od największego nieszczęścia, jakim jest dla męża niewierna i nieprawa niewiasta.“



USTANOWIENIE ŚWIĘTA Bożego Ciała

i żywot błogosławionej Julianny.

Z tego, co dokonała w swem życiu świątobliwa Julianna, mamy jeszcze o jeden dowód więcej, jak maluczkich i najpokorniejszych używa Bóg z swych dzieci, do dzieł wielkich, które do końca świata, wierni czcić i wychwalać będą. Sierotą zostawszy w 5-tym roku życia, Julianna umieszczoną była na naukę u zakonnic obsługujących szpital trędowatych w mieście belgijskiem, zwanem Leodyum. Doszedłszy lat odpowiednich, sama została też zakonnicą z powołania; a chociaż była z zamożnego rodu, prosiła, przez pokorę, aby jej w klasztorze dawano najprostsze i najpośledniejsze roboty.. Czyniła tak zazwyczaj święte dusze. Przy tem wszystkiem, mając jednak umysł bardzo żywy i pojętny, mimo zajęcia ręcznego, kształciła zarazem swego ducha, w czem czuła wielkie upodobanie. Czytała żarliwie dzieła św. Augustyna, w wolnych chwilach, i z nich czerpała natchnienie do modlitwy i rozmyślań. Również zachwycały ją dzieła św. Bernarda.

Tak jej upływała młodość i nie tęskniła za towarzystwem, ani nawet za odwiedzinami krewnych i przyjaciół, których poza murami zostawiła. To

upodobanie w samotności, w połączeniu z modlitwą i pokutnemi uczynkami, do takiej świątobliwości ją doprowadziło, że i najpobożniejsze z jej towarzyszek, nie mogły się jej budującemu życiu nadziwić.

Dzieweczka ona tak była zjednoczoną z Panem Jezusem, że pragnęłaby z Nim umrzeć razem dla zbawienia bliźniego, bo jej miłość ku drugim tak była silną, że grzechy cudze potrafiła opłakiwać, jak swoje własne. Na tę też intencję, łączyła się codzień w duchu, z Ofiarą bożą na ołtarzach i pragnęła bez końca uwielbiać miłość Jezusową okazaną ludziom w tym Przen. Sakramencie, tę miłość niezrównaną, która przywołując nam codziennie pamięć swego poświęcenia się, sprawia, iż staje się ona zarazem i rzeczywistą ofiarą, zawsze nową i zawsze żyjącą, i wywyższa ją ponad wszelkie inne tajemnice. Wielkie to, niewypowiedziane rzeczy, których Eucharystya jest nieustannem dopełnianiem!

O tym to niezmiernym dowodzie miłości, Julianna rozmyślała bez przerwy i dziwiła się, iż ludzie za mało o nią się troszczą i że Kościół osobnej uroczystości na ten cel nie postanowił, a w Wielki Czwartek, rocznicę ustanowienia N. Sakramentu, była zawsze tak zatopioną w rozważaniu cierpień Swego Odkupiciela, że nie mogła cieszyć się tem cudownem dziedzictwem, jakie, umierając na krzyżu, przekazał On wszystkim swym wiernym dla ich zbawienia.

Przez dwadzieścia lat, pokora Julianny i jej podrzędne w klasztorze stanowisko, nie dozwoliły jej wyjawić się ze swemi myślami, które ją tak zajmowały; natomiast sama osobiście starała się żarliwością swoją wynagradzać Utajonemu, brak czci publicznej i uroczystej, jaki na świecie spostrzegała.

W roku 1230, mając już lat 37, została obraną przełożoną klasztoru. Uznała iż teraz, gdy wyższe objęła stanowisko, słowa jej więcej znajdą wagi i dopiero ośmieliła się udzielić zwierzchności duchownej tych myśli i uwag, jakimi Bóg ją natchnął.

Jeśli tak godną czci była pokora Julianny, która przez tyle lat tłumiła tylko w sercu zbawienne pragnienie, nie czując się uprawnioną do obwieszczenia go innym, — to równie chwalebna była jej stałość, z jaką jeszcze przez lat szesnaście potem dążyła do celu tych życzeń swoich. Taki to jest zwykły bieg rzeczy, które od Boga biorą początek; rodzą się niepostrzeżenie, jak nikłe ziarno gorzycy, kiełkują w cieniu i ciszy, wzrastają nieznacznie, przez długi czas nie ściągają uwagi, aż wreszcie, — stają się dobroczynnym krzewem, którego bujne gałęzie rozweselają ptaki niebieskie i ziemne stworzenia tulą pod siebie.

Wypowiedziana myśl Julianny, zamiast wzbudzić podziw i uznanie, spotkała zrazu wiele przeszkód, jakie nieprzyjaciół wszelkiego dobra nie omieszkają nigdy przeciwstawiać wszelkiemu dobremu dziełu. Julianna znalazła przeciwników nawet między tymi, którzy, jak myślała, powinni byli najpierwsi wesprzeć jej zamysły. Lecz i to zważyć potrzeba, iż Kościół święty, postępuje zawsze z oględną powolnością, gdy chodzi o zaprowadzenie jakiejś nowości, choćby była najświętszą. Władza duchowna w Leodyum była przeciwie pierwszą ze wszystkich innych, która ustanowiła i obchodzić zaczęła święto Najdostojniejszego Sakramentu, które teraz jest najradośniejszą, najświetniejszą z uroczystości naszego obrządku; a miasto to na pamiątkę tego szczęśliwego początku, którym dało przykład innym, obchodzi teraz co sto lat, wielką rocznicę tego świętego ustanowienia. Ostatnia taka uroczystość obcho-

dzoną była w r. 1846, gdy z całego świata chrześcijańskiego sunęły tłumy pobożnych do Leodyum, dla uczczenia tej rzadkiej i wielkiej rocznicy.

Julianna miała już lat 53 gdy oglądała to uwielbienie Eucharystyi św. którego od tak dawna pragnęła; nie widziała go jednak za życia w tej okazałości, w jakiej my je dziś oglądamy, bo umarła w r. 1257 mając lat 70.



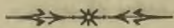
Lecz nie szukała ona swej chwały, zadowolili się tem, że usłuchawszy głosu Bożego, objawiła go innym. Ciało jej złożono w opactwie należącym do diecezji Leodyum, jak sobie tego życzyła.

Po śmierci Julianny w r. 1264 papież Urban IV., a później w r. 1316 papież Jan XXII. zatwierdzili ustanowienie tego święta, a ten ostatni wprowadził także procesję z Przen. Sakramentem, która do jego czasów jeszcze nie była w zwyczaju.

Od tego to czasu, Kościół św. w tej wspaniałej ceremonii radość swą i cześć, dla tego świętego dnia okazuje — a Zbawiciel świata, w postaci chleba obnoszony w tryumfie, w złotych promieniach monstrancyi, odwiedza, — jak za swego ziemskiego żywota, — miasta, przedmieścia i wioski, błogosławiać domy i rodziny. Szczęśliwe ulice, któremi idzie! szczęśliwe kwiateczki po których stąpają stopy Jego orszaku! Szczęśliwe przedewszystkiem domy, przy których zatrzyma się chwilę na ustawionym na tę uroczystość ołtarzu. Czyż nie ta sama łaska na nie spływa, którą niegdyś Zacheusz obdarzony został?

I my, postępując za nim w tej procesyi, idźmy jak ta rzesza wierna i skupiona, której leczył choroby i mnożył bochenki chleba. Te same dobrodziejstwa i dziś nam mocen uczynić. Idźmy za Nim i czcimy Go sercem i usty!

A przy odgłosie śpiewów pobożnych, dymie kadzideł i bicia dzwonów, pomyślny i o tej cichej, pokornej, zakonnicy, która wśród murów klasztornych, wytrwałością swą w gorącej ku Panu miłości, dokazała tego, iż za jej przyczyną, katolicy mają dziś sposobność przed całym światem, hołd oddać tej św. Tajemnicy, dla której obojętność stała się przyczyną tylu herezji, i tylu jeszcze stwarza niedowiarków, a w obec której, pan ze sługą, mocarz z żebrakiem zrównany, jak brat obok brata, kroczyć ma w obec wszystkim wspólnego Ojca, Pana nad pany!



Złote ziarnka.

Bogatszym człowiek dobry, który żebrze,
Niż zły, co z srebra pije i jada na srebrze.

Rodzina, to kolebka i cnót wszystkich zaród,
Z niej wyrasta, co tylko świętego ma naród.

Pierwsze uczucia matka w sercu dziecka budzi,
Gdy szkoły kształcą uczniów, matki tworzą ludzi.

Królestwem jest rodzina, w którem ojciec głową
I królem jest — a matka kapłanką domową.

Co wiesz, że najlepsze, — gorąco umiłuj,
A wszystko co dobre, — wykonać usiłuj.
Doprowadź do skutku — cokolwiek zamierzysz,
A umrzeć gotową bądź za to, — w co wierzysz.



List trzeci wiejskiej gospoii

o czarowaniu krów.

W zimie najwłaściwszą karmą dla bydła jest sieczka zaparzona gorącą, słoną wodą, do której nie trza też żałować dodać maki, grysu lub gotowa-

nych ziemniaków. Rozkłócić dwa lub trzy garnce dziennie, stosownie do ilości krów. Posypawszy mąką, dać krowom 3 razy na dzień takiej sieczi, a przed pierwszym i drugim pojeniem, dać im siana.

Uważać trzeba na to, aby słoma na sieczkę nie była zgniłą i zbutwiałą, bo choć krowa i taką zje, jak innej niema, to przecie mleko przepadnie! Będzie gorzkie, wodniste, lub zacznie się troczyć, a śmietany na niem nie będzie i zaraz gotowaś powiedzieć, że ci czarownica mleko zabrała, a to żadna inna, tylko ty sama dla siebie będziesz czarownicą.

Złóż słomę obróć sobie, droga Siostró, na pościółkę, bo na czym na wiosnę ziemniaki sadzić będziesz, jak ziemi nie zgnosisz? A ziemniaków jak najwięcej ci potrzeba, gdy chcesz mieć obfitość mleka, bo musisz je posiekane z sieczką dawać do podoju, a nie czynić tak, jak niektóre gospodynie, co przy próżnym żłobie doją i krowę biją po rogach, aby mleka dały, a gdy to nie pomaga, bo pomódz nie może, to klną, na czym świat stoi.

Podział karmy u mnie, dla trzech krówek, które posiadam, jest taki: w zimie, o 5 godz. zrana: sieczka, pół garnca kłóconych ziemniaków, pół litra mąki i pół garnca siekanych buraków, na każdą krowę. Kto ma ich więcej, tyle razy więcej ma karmy przygotować ile ma krów. O 6 godzinie dojenie; o 9 siano, dla każdej krowy po 5 kilogramów. O 10 pojenie wodą ciepłą, aby mleko dobrą barwę miało. O 12 w południe, taka sama ilość sieczi, mąki, buraków i ziemniaków, jak rano, do podoju. Po południu o godz. 3 dać siano, znów po 5 kłgr. na krowę. Pojenie o 4tej. Wieczorem o wpół do 7 karmy taka jak zrana i w południe i dojenie. Taka więc żywność przez porę zimową.

Garnki na mleko mają być wyparzone gorącymi kamykami lub cegiełkami i wysuszone, w lecie na dworze, w zimie w piecu chlebowym, bo gdy garnków nie wyparzysz, mleko bywa cuchnące, prędko kwaśnieje i śmietany daje mało, a do tego i masło nie tak smaczne. Powązka do każdego dojenia ma być gęsta i czysta jak papier. Po użyciu trzeba ją zaraz wypłukać. Przecedzone mleko stawia się w piwnicy, nie przykrywając go przez 2 godziny, aby wyparowało, a potem nakryć rzadkiem płóciennikiem, bo tak się lepiej usiada śmietana. Gdyby rannego mleka był niepełny garnek, to go nie dolewać południowem, póki świeże, aż przestygnie, aby się śmietana nie zepsuła. Po 24 godzinach można już śmietanę do osobnego garnuszka zbierać, aby na mleku nie kwaśniała. Gdy będzie jej tyle, że maślniczkę napelnisz, to, aby stojąc długo, nie przekisła. rób zaraz masło, ale powoli, nie z wielkim pędem, bo od gwałtownego uderzania, masło się rozbija i tylko maślanki się dużo robi. Maślnica ma być tak samo jak garnki, wyparzana i zawsze czysta. Gdy masło zrobione, wybrać je drewnianą warzechą do drewnianego skopca i 4 do 5 razy zlewać źródlaną wodą, mieszając i odlewając, dopóki ostatki mleka z niego na wierzch nie wypłyną. Potem dodaj mierną ilość białej soli i jeszcze mieszaj, uważając, czy jaki proszek nie został. Gdy tak już masło oczyszczone, możesz je sobie gosposiu, włożyć do garnuszka, faski, lub na półmisek, albo też zrobić osetkę na sprzedaż do miasta, lub gdzie ci się spodoba.

Sposób robienia sera jest taki: Skoro się zbierze śmietana, stawia się mleko na kuchnię i pali się w niej lekko, aby się nie sprżyło. Po odgrzaniu, daj ser w mocny worek z lnianego płótna, umyślnie na to przeznaczony i zawieś, aby serwatka ściekła, potem wsyp do czystego naczynia, posyp solą, wymieszaj, złóż do faszeczki, ubij, przykryj krążkiem i przyłóż kamieniem,

aby się nie psuł i tak zachowany może być na czas dłuższy i na zimę. Jeśli kto chce mieć suchy ser, to po odgrzaniu niech wymiesza także z solą, a jeśli chce, to i z kminkiem i przyłoży w worku ciężkim kamieniem, aby ciecz wyciekła a ser stwardniał, potem się go z worka wyjmuje i jest już dobry. Można go także suszyć na słońcu, lub na powietrzu pod dachem, a taki bardzo jest smaczny, wygodny do podróży i zdrowy, bo nawet po kilku godzinach dobry smak po nim w ustach zostaje.

Podaję Wam tu jeszcze wykaz rocznych wydatków i przychodu w naszym gospodarstwie:

Wychód roczny na krowy:

| | |
|--------------------------------------|----------|
| 25 korcy ziemniaków po 1 złr. 20 ct. | 30 złr. |
| 20 korcy buraków po 80 ct. | 16 " |
| 3 korce jęczmienia po 5 złr. | 15 " |
| siano (w zimie) | 30 " |
| koniec (w lecie) | 30 " |
| <hr/> | |
| Razem | 121 złr. |

Przychód roczny z krów:

| | |
|-----------------------|----------|
| Ze sprzedaży nabiału | 245 złr. |
| Ze sprzedaży 3 cieląt | 23 złr. |
| <hr/> | |
| przychodu razem | 268 złr. |
| odjawszy wychód | 121 złr. |
| <hr/> | |
| zostanie zysku | 147 złr. |

Pozostałą z wyrobu serów serwatka trzeba karmić prosiaki. Najlepiej kupić dwoje prosiąt po 5 złr. więc razem za 10 złr. Zbierać dla nich pokrzywę, krajać i polewać serwatka. Dodaje się jakie odpadki i łupiny z ziemniaków i tak przez lato, żywi się aż do jesieni, gdy można za nie dostać 30 lub 40 złr. Z chowu dwu prosiaków jest czysty dochód 30 złr. Dodawszy do tego zysk z krów 147 złr. to wynosi razem 177 złr. To musi wystarczyć na wydatki gospodarskie i domowe, które takie są:

| | |
|---|---------|
| Opał roczny | 24 złr. |
| Oracz | 16 " |
| Utrzymanie sługi | 20 " |
| Podatek | 12 " |
| Szarwarki, należitości, sól, mydło, ubranie | |
| i wszelkie inne wydatki | 105 " |
| <hr/> | |
| co wynosi | 177 " |

Wydatki więc muszą się z przychodem zgadzać, bo jakże możnaby żyć inaczej? Ale aby tego dokonać, nie można rąk zakładać, bo inaczej wszystkoby przepadło.

Pozdrawiam Was w Panu, współczelniczki moje i życzę Wam dobrego powodzenia.

Małgorzata Czarnowąsowa z Tuczezp.

KRONIKA.

Wzór polskiej szlachcianki. W pierwszej połowie maja r. b. w Pakoławiu, w Wielkim Księstwie Poznańskim zakończyła żywot doczesny ś. p. Emilia Szczaniecka licząca przeszło 90 lat.

Była to niewiasta iście polska, jaśniejąca blaskiem cnót, pozostawiła nam wzór najgorętszej miłości Ojczyzny, głębokiej pobożności, rzadkiej pokory i miłosierdzia bez granic; jednym słowem była ona chlubą całego narodu polskiego.

S. p. Emilia Szczaniecka urodziła się w r. 1806 a rychło zostawszy sierotą, później zaś właścicielką wielkiego majątku, używała swego mienia w najzaczniejszych celach: dla dobra sprawy narodowej i wspierania nieszczęśliwych. Dla nich też tak zupełnie się poświęcić pragnęła, iż nie chciała wstąpić w związki małżeńskie. Podczas walk Polaków o wolność w latach 1830, 1848 i 1863 pielęgnowała z podziwienią godną troskliwością biednych rannych, ukrywała ściganych i hojnie dawała na rzecz walczących, datki. Za to została po owym pierwszym powstaniu skazaną na 6 miesięcy więzienia i utratę majątku, lecz król Fryderyk Wilhelm III uczcił jej wielkoduszną szlachetność zupełnem ułaskawieniem.

Po za czasami wojennemi działała w domu cicho, bez rozgłosu, lecz ciągle, gorliwie i skutecznie. Między innemi przyczyniła się do założenia kilku ważnych instytucyj narodowych, jak gmachu bazarowego w Poznaniu, Towarzystwa pomocy naukowej dla uczącej się młodzieży i osobno dla ubogich dziewcząt itd.

Jałmużny hojną dawała ręką, ale tak tajemnie, że nawet ci, którzy od niej doznawali dobrodziejstw, nieraz nie wiedzieli, od kogo pochodzą. Lud swój wiejski ukochała tak gorąco, iż wedle ostatniej woli swojej nawet po śmierci chciała spocząć w jego otoczeniu.

Ostatnia woła zmarłej, którą sama spisała, brzmi dosłownie, jak następuje:

„Ostatnia moja wola.

W chwili, gdy to czytać będziecie, już mnie wśród Was nie będzie, ale żegnając Was poraz ostatni, błogosławię wszystkich i do Boga zanoszę modły o Wasze szczęście, oddając Was pod Jego świętą opiekę.

Teraz ostatnią prośbę do Was zanoszę: ufna w Wasze przywiązanie, pewną jestem, że wypełnicie ostatnie moje rozporządzenie co do joty, a żadne światowe względy nie będą w stanie odwieść Was od tego świętego obowiązku. Błagam Was o to i zaklinam: nie zmieniajcie w niczem mojego rozporządzenia, zaklinam Was wszystkich pod błogosławieństwem, a w szczególności tego, co ten list odpieczętuje:

- 1) Jeżeli umrę w Pakosławiu, trumnę moją niech zrobią taką, jaką robią dla komornic.
- 2) Ubraną chcę być, jak zawsze chodzę.
- 3) skoro się przekonacie, że już nie żyję, proszę uwiadomić proboszcza brodzkiego, bo chcę, żeby nabożeństwo odprawiło się w kościele brodzkim — kościół nie ma być ustrojony i żadnej nie ma być mowy, a obiad dla księży w Pakosławiu.
- 4) Ciało moje ma być przewiezione na bryczce wprost do Michorzewa i pochowane na cmentarzu; miejsce obierze proboszcz miejscowy; grób proszę zaraz przygotować, skoro umrę, żeby pochowanie ciała zaraz nastąpić mogło, gdy je bez żadnej pompy przywieżą.
- 5) Śmierć moja nie ma być ogłoszoną w dziennikach.
- 6) Osoby z rodziny, które nie będą przy mnie w ostatniej chwili, a daleko są zamieszkałe, mają być uwiadomione, że ich proszę, żeby nie zjeżdżały na mój pogrzeb, ale niech w swojej parafii zakupią mszą św. na moją intencją i pomodlą się za moją duszę.

- 7) Ubodzy, którzy będą na moim pogrzebie, dostaną po marce.
8) Na mój pogrzeb proszę zaprosić księży z Lwówka i z Michorzewa do Bród. — Po zapłaceniu wydatków, proszę wyznaczyć 900 marek biednej polskiej rodzinie, która wsparcia potrzebuje a żebrać nie jest w stanie. Marya Szczaniecka wie, o kim myślę.

Boże błogosław mojej Ojczyźnie i mojej rodzinie! *Emilia Szczaniecka.*
Dnia 10 grudnia 1889.“

Widzimy Bogu dzięki, że i wśród wysokiej szlachty, świecą jeszcze te „gwiazdy“ jasne, przewodnie, dające siłę i krzepiące ducha narodu.

Taką to „gwiazdę“, w prostej trumnie złożoną, zaciągły konie robocze, na prostym wiejskim wózku, na miejsce spoczynku wiecznego i złożyli ją, zgodnie z jej wolą, do dołu pomiędzy prochy prostych, ale uczciwych ludzi. A jednak to pałacowa była pani, dziedziczka wielkiej fortuny, szlachcianka po mieczu i kądzieli.

I schylił się przed nią cały naród, ale zapewne nikt głębiej i szczerzej, niż ruch ludowy. Bo życiem swem 90 letniem okazała taką wyższość serca i duszy, jaką lud zawsze pragnie widzieć w swych „wysoko urodzonych“ przewodnikach. Nie tylko nie potępiała ona tego ruchu, ale go za całkiem słuszny uważała. Gdy jej raz ktoś z pańskiej sfery zwrócił uwagę, że w swym pałacu nie powinna ścierpieć, wśród innych gazet, pism sprzyjających ludowi, ona odrzekła temi pięknymi słowy:

„Kto Polskę kocha, ten mi jest druham serdecznym. Choćby się mylił, ja ręki mej nie cofnę i witac go będę jak brata, bo to Polak, bo to nasz! A któż to powiedział, że wy jedni znacie tę drogę, co ku wolności mój naród prowadzi?“

Oto słowa, godne polskiej matrony. Cześć jej pamięci!

OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odznaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(pocztą Trzyniec na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czacy.



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

Niewiasta i jej przeznaczenie.

napisał

Jędrzej Nalepa z Polanki.

W dzisiejszych czasach, w czasach rzec śmiało można, zepsucia i upadku moralności — w czasach, gdzie stosunki tak familijne jak i społeczne są powikłane i zmieszane na świecie — a względnie pomiędzy nami włościanami, — (gdyż do innego stanu jako mniej mnie obchodzącego, — niniejszego pisma nie stosuję) — niewiasta wiejska uważaną jeszcze bywa jako istota niewolnicza w ogóle, a nieraz nawet jako współdziałacz szatański — bo wszak już i w przysłowie weszło — że „gdzie dyabeł sam nie może, tam babę poszle” — i tego rzeczywiście mamy bardzo wiele dowodów w naszym wiejskim życiu.

Tymczasem niewiasta ma w rzeczy samej bardzo wielkie zadanie do spełnienia i przeznaczoną jest od samego Pana Boga do ważnych i wzniosłych celów. Niewiasta jest podstawą i fundamentem wiary, moralności, dobrobytu ludu i podporą całego kraju i społeczeństwa. Na jej to barkach rozwój i całe szczęście ludu polega — i bez niej życie w ogóle stałoby się martwem i nie znaczącem. Dlatego niewiasta winna być wśród ludu w powadze i poszanowaniu, nawet i ze względu na to, że jest istotą słabą. Że w obecnych czasach nie wszystkie niewiasty zasługują na to — rzecz smutna — jednak w takim razie winę sami sobie po trochu przypisać musimy. Wina ta bowiem ciąży na nas z powodu nieumiejętności obchodzenia się z niewiastą i pozyskania jej sobie, złego wychowania dzieci i dawania im niecných przykładów z naszego życia, które niestety zarażają i zatrują

nie tylko kółko rodzinne, ale nawet dalsze społeczeństwo ludzkie, gotując nam i zepsutemu pokoleniu naszemu wieczną zgubę, jeśli zapobiedz temu nie postaramy się. O ile to jest wina niewiasty matki i o ile odpowiedzialność za to złe przed Bogiem ciąży na niej, o tem pomówimy w dalszym ciągu tego pisma — a teraz zaczniemy od dokładnego poznania niewiasty, a mianowicie jej słabości fizycznej, słabości rozumu i słabości charakteru.

Jak Pismo święte nas dokładnie uczy, już pierwsza niewiasta Ewa, stworzoną była przez Pana Boga jako istota słabsza, bo do innego zupełnie niż mężczyzna celu przeznaczona, gdyż Pan Bóg dopuściwszy twardy sen na Adama, wyjął z niego żebro, z którego utworzył Ewę i jemu oddał. Nie była więc ona Adamowi równą, lecz tylko z części jego ciała utworzona — niewiasta też nie może w sile mężczyźnie dorównać, podległą jest częstszej niż on słabości i tyle też wykonywać prac co on — tak fizycznych jak i umysłowych, nie jest zdolną.

Jednak i pod tym względem napotykamy mnóstwo wyjątków, bo częste są przykłady, że niewiasty wyręczają mężczyzn w najcięższych nawet robotach tylko im zwykłych, a również zajmują się pracami umysłowymi: literaturą, poezją, nauczycielstwem itp. — podczas gdy bardzo często mężczyźni w takich pracach zupełnie są słabi i niezdolni, — chociaż fizycznie zdrowi, silni i najlepiej rozwinięci.

W tych wypadkach jedynie zdolność tę niewieścią przypisać należy oczywistym darom Bożym — a ułomność męską, gnuśności i lenistwu. Co do słabości rozumu niewieściego — to poznajemy ją z tego, że choć P. Bóg stworzywszy Ewę, oddał ją jako podwładną Adamowi — to nie na to, aby się nad nią znęcał i przemocy względem niej używał, jak to w dzisiejszych czasach nieraz się dzieje, lecz aby ją jako istotę słabą i swoją towarzyszkę życia, wspierał, pomocy udzielał i miał o niej pieczę i staranie. Lecz i tu jednak mamy też mnóstwo przykładów, że rada niewiasty mężczyznę z kłopotu częstokroć wywiedzie i na dobrą wprowadzi go drogę; gdy tymczasem mężczyzna przy dobrym i zdrowym rozumie, nie tylko że czasem sam siebie w błąd wprowadzi — lecz nawet zgotuje sobie niebezpieczeństwo pewnej zguby.

Słabość rozumu niewieściego zdradza dalej gadatliwość (u mężczyzny rzadka) i chęć przewagi, jak to już u pierwszej niewiasty widzimy w raju. Ewa bowiem, na zapytanie węża, a raczej czarta czyhającego na jej i całego rodzaju ludzkiego zgubę: „dlaczego nie pożywają owocu z drzewa żywota?” wygadała się wężowi o całym przykazaniu Boskiem — i zerwane przez niego jabłko przyjąwszy, skosztowała naprzód sama, a potem z pewną samowolą, podała je mężowi do jedzenia, bez rozwagi nad skutkami wynikającymi z przekroczenia prawa Bożego, wyraźnie im przez samego Boga zapowiedzianymi, okazując przez to chęć zapanowania nad mężem swoim. Jakie skutki z tego nastąpiły, to nam wszystkim wiadomo: przekroczenie to zaraziło grzechem pierwotnym cały rodzaj ludzki i spowodowało śmierć. — Prawda, że zbyteczna uległość męża słabej niewieście także się do tego nieszczęścia przyczyniła, lecz tu spostrzegamy przedewszystkiem nadzwyczajną miłość Adama dla swej przydanej żony, towarzyszeki życia, którą z rozkazu Boga tą miłością otaczał. Gdyby był jej tak nie miłował — nie byłby przyjął podanego jabłka, zwłaszcza, że zakaz Boski pożywiania go, stał mu żywo w myśli i sercu. Uczynił to więc tembardziej, gdy widział, że ona już sama wpadła

w nieszczęście, za namową zawistnego czarta, której on nie słyszał i nie mógł swoją żonę, przedmiot swej miłości, od tego odwieść, dlatego z miłości onej poddał się sam wspólnemu losowi. „Z miłości, wpadłbym za tobą i do piekła“ mówi stare przysłowie, podobnie się i z Adamem stało, lecz trochę odmiennie, bo z miłosierdzia bożego, nie dostali się do piekła. Bóg wypędzając ich z raju, przyrzekł zesłać na świat Odkupiciela, który po upływie 4000 lat, Swoją krwią najdroższą miał zmyć na haniebnem drzewie krzyża skazę przez nich w raju zdziałaną.

Jednak spostrzegamy i u Ewy niezwykłą miłość, jaką dla męża swego miała; bo dowiedziawszy się od węża kusiciela: że „przez skosztowanie owocu z drzewa zakazanego, żadną miarą nie umrą, lecz owszem otworzą się im oczy, i staną się jakby bogowie, wiedząc dobre i złe,“ nie zataiła tego w sercu przed Adamem i nie jadła jabłka pokryjому jedynie dla swego własnego szczęścia, lecz skosztowawszy, podała je coprędzej i jemu, aby i on mógł mieć udział w tem nadzwyczajnem szczęściu, o jakim ją wąż kusiciel zapewniał. Dlatego też męża swego z taką powagą stanowczą do jedzenia owocu zakazanego wezwiała. Dzisiejsza niewiasta również do takiej miłości jest zdolną jeżeli nie jest zepsutą szorstkiem i gburowatem a przez to poniżającym jej godność, obchodzeniem się męża; przewyższyć by mogła nawet pierwszą niewiastę Ewę w miłości, gdyby chciano zachować jej prawa i postępowano z nią wedle zasad, na miłości Bożej opartych. Wówczas nawet wyleczyłaby się z obrzydłej wady gadatliwości i zbytnej samowoli charakteru tak szkodliwej, i to bardzo prostem a skutecznem lekarstwem, jakim jest cierpliwość i miłość, ale miłość chrześcijańska, oparta na prawie Boskiem, a nie faryzejska ani czysto ludzka, a tem mniej zmysłowa.

Niewiasta posiada też między innemi, wrodzone niezwykle przymioty: niewinność, łagodność i uległość, które u mężczyzny w dzisiejszych czasach zwłaszcza, są rzadkością tak dalece, że zdaje się jakoby i bezpowrotnie w sercach męzkich wygasły. Dlatego też, chociaż się pojawi jakaś mała isierka miłości w sercu którego mężczyzny, zaraz ona niknie, bo niema przy niej potrzebnego materiału, któryby ją podtrzymał, niema cierpliwości, a miłość bez cierpliwości jest martwą, jak ciało bez duszy. Ten więc zarazek nieszczęśliwy przechodzi z wolna z przyzwyczajenia i na niewiastę, która będąc matką, wradza go w swe dzieci, a z tych przechodzi on na kółko rodzinne, aż wreszcie zaradza nie tylko jedną wioskę, ale społeczeństwo, i stąd pochodzi dzisiejsze zepsucie wiary i obyczajów, wyłonienie się różnych sekt przeciwkatolickich, nieporozumienia w małżeństwach i rodzinach, między stanami, wszelka — tak srodze gniotąca nas nędza, grzechy o pomstę do nieba wołające, i kary Boże za nie, jeszcze w tem życiu nas dotykające.

Strach wspomnieć co się już dzieje, a co jeszcze dzieć się może, jeżeli te dwie cnoty święte: „miłość i cierpliwość“ do serc naszych nie zawitają, i niezawodnie, że w końcu czeka nas ciężka odpowiedzialność przed Bogiem i ogień wieczny w piekle.

Bacność więc ojcowie i matki, którzy moralność i cnoty dalszych pokoleń w rękach swych macie! Bacność! powtarzam, póki czas, — bo inaczey biała wam! Nie bróńcie przystępu do serc waszych tym zaenym siostrzycom: miłości i cierpliwości, lecz przyjmijcie je z otwartemi rękami, na stałe w nich mieszkanie, abyście choć w części naprawić mogli to, co przez brak tych cnót zepsute zostało i uchronili własne dusze od szatańskich sideł, jakie w obecnych czasach zwłaszcza, dokoła na nie czyhają.

Przez znak krzyża świętego.

Od jednej z przyjaciółek naszych otrzymaliśmy opis zdarzenia, który podajemy :

„Opowiadałam wam już, jak parę razy w życiu, w ciężkiem strapieniu, znakiem krzyża św. uprosiłam sobie niespodziane, a cudowne zmiłowanie jak np. przed rokiem, przy narodzinach mej córeczki, gdy pozbawioną będąc umiejętnej pomocy i przygotowania, szczęśliwie i prędko przez szczególną pomoc z nieba uratowaną zostałam. Dziś wam opiszę nowy przypadek, w którym widzę wyraźny, a niezwykle dowód bożej opieki.

Przed kilku tygodniami, wybrałam się do sąsiedniej wsi, Sałajki, gdzie teraz już stoi nowy kościół, świeżo poświęcony, a gdzie wpierw stał tylko krzyż, do którego wprzód często chodziłam aby się pod nim pomodlić, choć całą godzinę tam z domu iść musiałam. Ponieważ kilka próżnych wozów dnia tego, jechało w tamtą stronę, siadłam na jeden z nich z mem dzieciątkiem, aby, przy słabych mych siłach, nie tak się zmęczyć i prędszej być na miejscu. Gdy wóz ruszał z miejsca, uczyniłam znak krzyża św. tak, jak to zwykłam zawsze czynić przed rozpoczęciem jakiejś czynności, lub jazdy, — lecz zaledwie ujechaliśmy pięć minut drogi, parobek powożący, nie bardzo ostrożny w powożeniu, widząc, iż jedzie naprzeciw nas jakaś fura z ciężarem i chcąc na brzeg drogi zjechać, skręcił kołmi w bok, ale tak nagle i nie-zręcznie, że konie szarpnęły silnie wozem, a ja wraz z trzymanem na kolanach dziecicciem, gwałtownie wypadłam na ziemię. Przez chwilę nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, czułam tylko, iż koła wozu przejechały mi przez plecy i obtarły się o głowę. Gdy to przeszło, bałam się otworzyć, oczu, na myśl, że z mojej drogiej dzieciny zobaczę już same kosteczki!... Ale nie, — Bóg zrządził iż koło nie tknęło dzieciccia, bo nieuszkodzone zostało. Podniósłszy się po chwili, a nie czując żadnej cięższej dolegliwości, wzięłam dziecic na ręce i odniosłam do domu, a chcąc Panu Jezusowi podziękować za cudowne ocalenie w tym groźnym wypadku, poszłam pieszo do mego krzyża w Sałajce i tam na kolanach gorące dziękczynienie Mu złożyłam.

Po tej przygodzie, pozostał mi tylko ślad startej skóry na skroni, który się zabił, oraz lekki ból w piersi i głowie, który z każdym dniem się zmniejsza. Później już odbyłam pielgrzymkę do cudownego miejsca w Maria-Zell, gdzie nie czułam już złych skutków wypadku, choć dość tam pieszo chodzić mi wypadło.

Jak dziwne wyroki boskie! O 5 minut drogi od domu, mogły już łatwo wrócić tylko dwa trupy — a tymczasem, przez miłosierdzie boże, które losami naszemi kieruje, otośmy obie z córeczką zdrowe, lecz do końca życia nie zapomnimy słać Jego dobroci i znak krzyża św. mieć w poszanowaniu.

Marya G.



„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo
wam zgotowane od założenia świata.
(Mat. XXV. 34.)

W dzień zapłaty.

Gdy Pan rzecze w dzień sądu, jak na ziemi stanie:
„Pójdźcie wy, błogosławieni“

Z grobowców otwartych, szereg duchów powstanie,
Śmiertelnych zbywszy się cieni.

Będą tam ciche starce, z długim włosom siwym,
Z łaskami w prawicach drżących,
I grono czystych dziewic o wzroku wstydlivym,
Lilije w dłoniach dzierżących.

Wstaną z grobów młodzianie z czołem podniesionem,
Z śmiałem sercem w piersi dzielnej,
Na ustach drgać im będzie w pół przerwany tonem,
Swobody hymn nieśmiertelny.

Będą święci, skrwawieni o tortury koła,
Mędry w zniewagi koronie,
Mężni, co upadając, nieśli dłoń do czoła,
Wieszcze z straszną raną w łonie.

Przyjdzie tam tłum zbolących, a wierzących matek,
Wiodąc synów za ramiona,
Wreszcie gromadka smętnych, zapłakanych dzieciak,
Ufająca, choć zmęczona.

Wszystkie te dusze, znamię święte będą miały,
Swiejące jak gwiazda w górze,
Lecz jak owce odarte ze swej wełny białej,
Będą w krwawej lśnić purpurze.

Bo wszystkie, swoje grzechy, lub cudze, na ziemi,
Krwia lub łzami odkupiły,
I zasługą ofiary, ceną ponad cennemi,
Bramy niebios otworzyły.



„Handzia“ Chodkiewiczowa

jedna z matek ludu.

Przed 200 i 300 laty jeszcze, jak podają dawne księgi i akta, było w Polsce, między zamożnymi niewiastami dużo takich, które szczerze i z miłością zajmowały się ludem, spełniając przykazanie boże, według którego, wszyscyśmy braćmi równymi w obec Ojca niebieskiego i wspomagać mamy małuczkich, którzy są Jego obrazem na ziemi.

Lecz nie tylko w księgach zostało wspomnienie o tych zacnych niewiastach; do dziś dnia, lud z okolic Radymna, Jarosławia, Leżajska, Sokołowa, Niska, Rozwadowa, Mielca, aż po Tarnów, — śpiewa o nich piosnki, czcząc ich pamięć.

W czasie między r. 1550 a 1650, to jest przez przeciąg 100 lat, było w tamtych stronach aż 7^{dziesiątych} i możnych niewiast, które ukochały ród kmiecy; wśród niego żyły i spoczęły snem wiecznym. Nazwiska ich były: Zochna Kostkowa, żona wojewody, Anna Ostrogska, księżna, Kaśka Zamojska, żona kanclerza, Kaśka Sieniawska i trzy hetmanowe: Zochna Tarnowska, Zosienka Lubomirska i Anna Chodkiewiczowa.

Dziś opowiemy tylko o tej ostatniej. Była ona córką Anny księżnej Ostrogskiej, jednej z tych któreśmy wyliczyli. Najmłodsza z trzech sióstr, miała dopiero 6 lat, gdy umarł ojciec. Oddana na naukę do zakonnicy jarosławskich, polubiwszy życie w klasztorze, powzięła zamiar taki, by kiedyś majątek przypadający jej po rodzicach oddać na potrzeby ludu a za mąż nie iść, lecz zostać zakonnicą; ale nie zwierzyła się z tem nikomu, tylko jednej z wiejskich dziewcząt, których dużo wraz z nią i jej siostrami, uczyło się także w klasztorze. Ziściło się to potem, ale nie w zupełności tak, jak sobie układała.

Jak matka jej, która od śmierci męża, nosiła proste, żałobne, na pół zakonne suknie, podobnie Anusia i jej dwie starsze siostry, to jest Zosia późniejsza Lubomirska i Kasia później Zamojska, — ubierały się jako tercyarki, w skromne szare sukienki. Anusia napatrzyła się od dzieciństwa jak matka i jej siostry dbały o lud i sama też w uczuciu miłości ku niemu rosła i choć bogata i księżniczka, żyła w cichości, nie bywając w świecie, nie znając zabaw i balów. Bo w dawnych czasach taki był też w Polsce i oby-
czaj, że dziewczęta siedziały albo w szkole na nauce, albo w domu z robotą przy matkach. Znały też lepiej niż dzisiejsze panie, roboty ręczne i gospodarskie, umiały ład w domu utrzymać; zapasy w spiżarniach przechować, nie potrzebując wszystkiego po targowicach miejskich kupować. Mięso było z drobiu, a napój zastępujący wino dla gości, robiły z owoców własnego sadu.

Z dworu, szła nauka gospodarstwa na wieś, do chaty włościańskiej.

Gdy Zofia Ostrogska szła za Lubomirskiego, Anusia, najmłodsza jej siostra była na weselu tem družką. Właśnie doszła rozkwitu lat panińskich a była tak urodziwą, iż goście którzy na gody te przybyli, rozgłosili, iż drugiej tak pięknej nie było. Zaczęli się o jej rękę ubiegać bogaci panice, a nawet królewicz Władysław, syn panującego wówczas króla Zygmunta III, zasłyszawszy o jej szczególnej urodzie i wielkich cnotach, zapragnął ją poznać i prosił Zofię Lubomirską, by z nią do Warszawy na bale przyjechała, aby ją świat zobaczył.

Wymawiała się Handzia od tej podróży i zabaw, bo wołała siedzieć w domu w swej terecyarskiej sukience i chaty włościańskie odwiedzać, ale ulegając rozkazowi matki, pojechała.

Cała Warszawa oddała poklask piękności skromnej i pobożnej dziewczyny. Ona jednak obojętna była na wszelkie pochwały a wróciwszy do domu, trwała dalej w swym zamiarze dozgonnego panieństwa, lecz się bała o nim przed matką wspominać.

Tymczasem zasłyszal o Hanusi stary Hetman litewski, Karol Chodkiewicz, który staciwszy żonę, a mając kilkoro dzieci umyślił ożenić się po raz drugi.

Wybór jego padł na Handzię Ostrogską, chociaż liczyła ona lat 19, a on już 58. Anusia wymawiała się znów od tych zaślubin, które zamiary jej psuły, ale nastawał na to bardzo szwagier jej, Lubomirski, oraz siostry, znajomi i krewni, jako też i własna matka, więc nieboga, z tajonym płaczem, poszła za wiekowego hetmana.

Choć została hetmanową i bogatą, nie czuła się szczęśliwą, bo jakkolwiek mąż jej był zacny i sławny z waleczności w kraju własnym i w obcych, to jednak tak wielka różnica w wieku, oraz to, że hetman miał dziatki od niej starsze, — przyczyniło się do wielu jej przykrości.

Tylko dwa lata jednak żyła z mężem, który poszedłszy na wojnę z Turkami, zmarł z trudów, w służbie wojennej. Sprowadziła jego zwłoki do miasta Ostroga, gdzie z poszanowaniem pogrzeb mu sprawiła, odtąd była już wolną, po spełnieniu woli matki i rodziny.

Gdy się skończyła żałoba po mężu, zbiegli się znów różni starający się o jej rękę, a nawet król Władysław tym razem otwarcie, jako jeden z konkurentów wystąpił. Odmówiła jednak wszystkim, oświadczeniem, że za mąż nie pójdzie wcale.

Wkrótce potem założyła wieś, którą na pamiątkę męża nazwała *Chotyńiec*, a która do dzisiaj, wraz z cerkwią istnieje.

I usunęła się całkiem od świata, a po śmierci matki, nazwana Handzią, młodszą matką ludu, rozpoczęła po wsiach robotę miłosierdną.

Jednak, przez pokorę, aby jej zbyt nie rozstawiano, że chodzi całemi dniami po wsi, od chaty do chaty, odwiedza chorych i sieroty w dzień i w nocy, że nie doje i nie dospi, a kmieci wspiera i pociesza, — oraz dlatego, aby lud był do niej śmielszy, nie uważając ją za panią, umówiła się ze swą służebną dziewczyną, iż zamienią się na ubranie. Dziewczyna ta udawała więc nieraz hetmanową, a ona sama, w prostą odzież przebrana, jakoby jej sługa, pod pożyczoną nazwą, chodziła z koszem w ręce, pełnym pożywienia dla ubogich i lekarstw dla chorych i tak chodząc od wsi do wsi, od chaty do chaty, wypytywała się o wszystkich potrzeby i dla lepszego spamiętania, zapisywała je sobie, a później roznosiła, czego kto zażądał.

Takie życie prowadziła aż do śmierci. Ukochali ją wszyscy, a z każdym też rozmówić się umiała, bo tak po rusku jak po polsku szło jej dobrze, a ze starymi jak z młodymi i z dziećmi potrafiła tak się porozumieć i takie z nimi miała obejście, iż zdawało się, że do tego stworzona, aby żyć tylko z niemi. Tak to dobrze wychowała czcigodna matka wszystkie trzy córki. O każdej z nich śpiewają do tego czasu piosnki. O Anusi dochowała się następująca:

„Przybył rycerz od Wili
Z dalekiej krainy,
Zabrał nam Handzię lilie
Aż między Litwiny.
Nie idź Handziu, za starego,
Zostań w Jarosławiu,
Nie brakuje ci niczego,
Lud cię błogosławi.
Handzia wnet do nas wróciła,
Szczęśliwa godzina!
I od wsi do wsi chodziła,
Jak prosta dziewczyna.
Miała w rączce koszyk spory
W nim ziółka, pierogi,
Aby miał ratunek chory,
A pokarm ubogi.
Wieś Chotyniec po niej mamy
W niej cerkiewka święta
Za to o niej pamiętamy.
Niech i Bóg pamięta!”

A po śmierci Handzi smutna powstała śpiewka:

„Szumią gaje,*szumią wody,
Płaczą w cerkwi dzwony,
Bo nie stało takich matek,
Co rzucały trony.
Co wołały lud dozierać,
Niż żyć w świecie szumnie,
Wołały z ludem umierać
I gnić w prostej trumnie.“

Bo też to i ostatnia była z zacnych „matek ludu“ — potem, z nastaniem cudzoziemskich obyczajów, możnym niewiastom tylko stroje i zabawy głowę i serce zaprzętały. A i dzisiaj, — gdzież są takie matki ludu?

Z pism pośmiertnych ś. p. X. W. Michny.

Niezapominajcie o matce.

Żołnierz pewien, udający się na wojnę, dostał przy pożegnaniu, od matki medalik z wizerunkiem Matki Bożej. Prosiła, aby go zawsze na piersiach nosił i pamiętał do Niej się modlić. Choć mu się później zdarzyło nieraz jakąś lekkomyślność popełnić, co u młodzieży rzecz nie rzadka, jednak o poleceniu matki nigdy nie zapomniął. Wróciwszy z wojny, opowiadał przygodę, jaką go spotkała i dowiodła widocznej opieki, jaką go Panna Najświętsza otaczała. Opowiadanie jego tak brzmiało: — „Pulk nasz na adt raz na nieprzyjaciela; inaczej przez niego bylibyśmy napastowani. Rozpoczęła się gorąca bitwa. Podczas ataku, zostałem kulą w piersi trafiony. Ogluszony, padłem na ziemię, a koledzy moi postępowali tymczasem dalej. Przyszedszy

do przytomności, nie uczulem żadnego bólu i szukać zacząłem rany. Zobaczyłem, iż mundur i koszula były przedziurawione aż do ciała, lecz na piersiach znajdowała się tylko sina plamka a medalik zerwany ze sznurka, w dół się zsunął za ubranie. Kulę mego przeciwnika, którą mi przeznaczał, znalazłem aż w bucie. Była ona spłaszczona i miała kształt połówki guldena. Na jednej stronie odbity był wyraźnie wizerunek Matki Bożej. Naokoło niego stał z odwróconych liter napis: — Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami! Odbicie było bardzo dokładne. Medalik ten ocalił mi życie. Chowam go wraz z kulą na pamiątkę i przekazę dzieciom i wnukom jako drogie wspomnienie cudownego zdarzenia. Mógłbym zapomnieć o modlitwie do tej mojej Obronicielki i Opiekunki? A także czy mógłbym zapomnieć o tej drogiej mej matce, która pobożnością swą i poleceniem mię w opiekę Najśw. Pannie, życie mi uratowała, jakoby drugi raz mi je dając? —

Bracia, nie zapominajcie o Matce Bożej i o matce rodzonej, a opieka boska zawsze będzie z wami!“

Złote ziarnka.

Wielkim jest czynem, ponieść męczeństwo za wiarę,
Lecz trudniejszym, z swej pychy uczynić ofiarę.

Kiedy ci złości ludzkiej chce szkodzić potęga,
Wznies serce tak wysoko, gdzie złość już nie sięga.
I kiedy cię zli krzywdzą, szanuj sama siebie,
Nie myśl, co oni warci, lecz co godne ciebie.

Matko, syn twój, to dar z nieba,
Więc i o to dbaj niemało,
Gdy nauki mu przybywa,
By mu serce nie stwardniało.

Nie słuchajcie niedowiarków,
Ach, ludzie, czyliż nie wiecie,
Ze kto straci wiarę w Boga,
Wszystko utracił na świecie!

RADY DOMOWE.

Trzymanie nafty do lamp w przezroczystych fiaszkach lub innych przejrzystych naczyniach, jest szkodliwem, a zwłaszcza, gdy są wystawione na światło słoneczne, bo wtedy nafta się psuje i zmniejsza się jej siła wydająca światło. Lampy nalane naftą, stawiać więc trzeba w ciemnem miejscu, gdzie słońce nie działa.

Plamy z błota na bieliznie najlepiej się tak wypierze: Pokrajać kawałek mydła i gotować. Gdy przez gotowanie zaczyna się ciągnąć, smaruje się niem plamy. Potem sypie się jeszcze na to trochę sproszkowanego potażu i rozkłada się bieliznę dla wysuszenia na kilka godzin. Gdy już sucha, trzeba wodą pokropić i wyprać.

Tępienie ślimaków, które w niektórych stronach tak się rozmnożą, że są szkodliwe dla rolników i ogrodników, urządza się przez rozsypywanie po deszczu wieczorem i rano, gryzącego wapna i soli. Rozrzucanie sadzy także jest skuteczne, bo zabija ślimaki a ziemię użyźnia. Można też używać liści buraków lub kapusty, jako pułapki; wieczorem zostawia się je na ziemi, a nazajutrz rano znajduje się pod nimi ślimaki. Rów napelniony sadzą nie dopuszcza ślimaków do ogrodu lub pola.

Bańki blaszane w których się różne rzeczy przechowują, robią się trwałszymi, jeśli weźmiemy równe części gliceryny i kwaśnego mleka i zmieszawszy razem, starannie posmarujemy tą mieszaniną wszystkie spojenia i miejsca na tarcie wystawione.

Wierzganie u krowy. Prosty a skuteczny sposób odzwyczajania krowy od wierzgania nogą, jest następny: przywiązać ją za głowę a potem założyć jej mocną uździennicę, z pierścieniem pod podbródkiem. Do każdej tylnej nogi na pęcinie mocny sznur przywiązać i przeprowadziwszy go przez pierścień od uzdy, zawrócić go wstecz i trzymać go w rękę, stojąc w takim miejscu, gdzie krowa uderzyć nie może. Ile razy podniesie ona nogę do wierzgania, sznur trzeba pociągnąć, a wtedy krowa, z nogą do uderzenia podniesioną, upaść musi. Gdy wstanie i chce wierzgać znowu, powtórzyć trzeba pociągnięcie sznurem z całej siły i tyle razy to robić, ilekroć krowa powraca do swego nałogu. Zresztą obchodzić się z nią łagodnie. Bywały przykłady, że młode, dzikie krowy, które wprzód ręką dotknąć się nie dały, tym sposobem już po godzinie oswoiły się i już na zawsze od wierzgania odwykły.

KRONIKA.

Cudowne widzenia. Przed 2. miesiącami w miejscowości zwanej Tilly, we Francyi, ukazała się postać Najświętszej Panny wśród lasu, między śpiewającemi ptaszkami. Widzenia te trwają ciągle i tysiące ludzi doznały łaski oglądania Matki Bożej w różnych postaciach. Codziennie napływają tłumy pielgrzymów do tego cudownego miejsca, które Niepokalana Dziewica obrała sobie dla uszczęśliwienia tylu wiernych Swą świętą obecnością. Jeden z nich, nazwiskiem Teron, opowiada, iż ujrzał naprzód obłok biały, z którego potem wypłynęła postać Matki Bożej w białej szacie i koronie brylantowej, od której taki bił blask, iż raził oczy. Widzenie to oglądał przez dwie godziny. Drugi, nazwiskiem Boazar, widział Ją w szacie, w jakiej w Lurd się niegdyś objawiła. Dziewczynka pewna, imieniem Ludwika, wpatruje się godzinami w postać Najśw. Panny z najwyższą radością i opisuje drugim, że oczy Jej są jako dwie gwiazdy. Osoby, które mają szczęście widzieć to objawienie, zeznają to pod przysięgą. Cudowne uleczenia także już się w tem świętem miejscu wydarzyły, co potwierdzają liczne wota, któremi zawieszona jest ba-

lustrada zamykająca przystęp do drzewa, przy którem objawienia się dzieją. Światło dzień i noc się pali, a kilkaset osób trzyma straż nieustanną.

Dowcipna żona. „Cóż się stało Marysiu, żeś tu przyszła do gospody?“, zapytał Jan, gdy żona jego stanęła przed nim w karczmie. — „W domu tak smutno samej siedzieć, a ty tak często dla twego zatrudnienia musz siedzieć po za domem,“ — odpowiedziała kobieta. „Nie mam nikogo prócz ciebie, a gdy ty nie możesz siedzieć przy mnie w domu, muszę ja przyjść ku tobie. Mojem prawem i obowiązkiem dzielić z tobą dobre i złe.“ — „Ależ moja droga, tu do gospody?“, — odpowiedział mąż. — „Co dobre dla mego męża, i dla mnie musi być dobre,“ — rzekła żona, i równocześnie z temi słowami chwyciła za flaszkę, którą właśnie szynkarz dla męża na stole postawił. — „Ależ dla Boga, Maryś, ty przecież nie będziesz pić wódki!“ „Dla czegoż nie?“ — rzekła żona. — „Ty powiadasz, że musisz pić, aby zapomnieć na troski. Czy myślisz, że ja nie mam trosk, o których chciałabym zapomnieć?“ — Z temi słowy podała żona kieliszek także dzieciom. — „Kobieto, przecież dzieciom nie będziesz dawać wódki?!“ — krzyknął mąż. — „A dla czegoż nie, co dla ojca dobre, musi być dobre i dla dzieci. Czy dzieci mogą mieć lepszy przykład od ojca? Napijcie się dziecieczki, wszak widzicie, jak to ojcu służy.“ — Ojciec opamiętał się, wstał, aby iść do domu. Żona niby się opierała, że i tu dobrze, aż ją mąż prośbami musiał wyciągnąć. W domu była dla męża ciężka noc, długo nie spał, a myśli goniły po głowie, jedna drugą oskarżając i usprawiedliwiając. Koniec boju był, że mąż nigdy więcej nie przesiadywał w karczmie, ale przy żonie i dzieciach w domu, a do domu zawitało szczęście i dostatek.

OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzenia 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odznaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(pocztą Trzynieć na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czacy.



Wydawczyni i kierowniczka redakcji: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

Związek „chrześcijańskiej Rodziny.”

Jak już w pierwszym numerze „Niewiasty” obszerniej wspomnieliśmy, do tego czasu w naszej Galicyi i w Księstwie Cieszyńskim nie pomyślano o tem, aby cośkolwiek uczynić dla niewiast wiejskich i robotnic, a w szczególności nie było żadnego stowarzyszenia dla podniesienia wśród nich oświaty. Niewiasty nasze należały wprawdzie do rozmaitych bractw kościelnych, np. do Różańca, do tercyarstwa, do szkaplerza itp. i tworzyły w tych stowarzyszeniach religijnych najliczniejszy i najwierniejszy zastęp, atoli te kościelne towarzystwa zaspakajały tylko duchowne ich potrzeby.

Nie mamy też wcale zamiaru niewiasty nasze odwozić od zapisywania się do tych bractw kościelnych, owszem chwalimy te wszystkie, które do takich religijnych stowarzyszeń należą i zachęcamy je, aby w nich wytrwały. Każdy chrześcijanin powinien należeć do jakiegoś bractwa kościelnego, a tembardziej każda chrześcijańska niewiasta powinna czy to w Szkaplerzu, czy w Różańcu, czy do Serca Pana Jezusa być zapisana, aby przez spełnianie obowiązków pobożności w tych bractwach praktykowanych, mogła nie tylko zachować w swem sercu uczucia religijne, ale też wzrastać

Mężną dziewczyna.

Na dowód, że między kobietami zdarzają się takie, co mimo iż są słabszymi od mężczyzn istotami, okazują, w trudnych okolicznościach życia, więcej niż oni, siły ducha i woli, opowiemy tu jeden z licznych przykładów, których nie brak na świecie; a jest on wzięty z rzeczywistości, bo niewiasta o której mówić będziemy, żyła przed niedawnym czasem, służąc tym, co ją znali, za wzór nieugiętej mocy charakteru i wytrwałej pracy.

Zwała się ona Kasia Sobieradzka. Rodzicom jej, pochodzącym ze szlachty, majątkowo nie bardzo się wiodło, choć dźwigali się jak mogli. Wioska była niezła, ale dzieci kilkanaścioro, a długów nie brak. Prócz tego, oboje tarzy nie byli dobranem małżeństwem, a że tak on, jak i ona ukuci byli s twardziej stali, jedno drugiemu w niczem też na włos nie ustąpiło i darli z sobą koty od rana do wieczora, żyjąc w bezustannej wojnie. W domu więc żyło prawdziwe piekło, a dzieciom, patrzącym na to od niemowlęstwa, nie bardzo wesoło życie się odrazu przedstawiało.

b Chowało się to wszystko dość zaniedbane, na łasce bożej rosnąc i wyrabiając się własnymi siłami. Chłopcy ledwie od ziemi odrosli, szli do pierwszej lepszej szkółki, dziewczęta to samo. Ojciec tak był zaprzątnięty swemi interesami, że się o potomstwo swe nie troszczył, przez wakacje tylko dawał starszym przepisywać prośby i akta procesowe; matka choć kochała dzieci, surowo się przecie z nimi obchodziła. W końcu jednak, cała ta gromadka, choć nie wiele pielęgnowana, poszła w świat jako tako i dość pomyślnie. Synowie umieścili się częścią w wojsku, częścią po kancelaryach; dwie córki wyszły za mąż, a że Kasia była trzecią z rzędu, na nią też nadeszła kolej.

Ale odziedziczyła ona po ojcu i matce nieugięty charakter — i jeszcze małą będąc, dała sobie słowo, że za mąż nie pójdzie. Gdy więc matka naglić ją poczęła o przyjęcie kawalera, który się trafił, Kasia odpowiedziała stanowczo:

— Ja za mąż iść nie myślę.

— A cóż myślisz?

— Wolę być sama.

— Ale gdzież się podziejesz?

— Czy to świata mało?

— Oszalałaś Kasiu!

Kasia zamilkła, a było to wówczas wcale ładne dziewczę: oczy i włosy miała czarne, błyszczące, lica rumiane, zgrabna i wesoła, słowem, piękna dziewczyna. Ona też najmniej zadawała rodzicom kłopotu, wychowanie poszło łatwo, bo uczyła się wybornie. Matka liczyła na to, że jej uroda i zdolności, sprowadzą im dobrego zięcia, bo dziewczyna i podobać się umiała, a tak tańczyła, jak żadna inna w okolicy.

Aż tu niespodzianie dowiaduje się matka o jej postanowieniu, że za mąż nigdy nie pójdzie. Było to wprawdzie niedojrzałe jeszcze postanowienie, ale rosnąc razem z Kasią, nabierało siły, a nie był to zwykły kaprys dziewczęcy, jak myślała zrazu matka, bo dziewczynka już w dziesiątym roku życia, natrzymawszy się codziennych rodzicielskich kłótni i kłopotów, jakie mieli z dziećmi, zamiar taki powzięła.

Kawaler starający się o rękę Kasi, za pierwszym posunięciem się do niej, dostał wyraźnego odkosza. Rzekła mu :

— Bardzo pana przepraszam, ale ja nie chcę i nie pójdę za męża.

Kawaler padł na kolana, chcąc ją o swem uczuciu przekonać, jednak czynił to ostrożnie, aby mu nie pękło opięte ubranie. Kasi to klękanie nie podobało się i rzekła zimno :

— A toż co ?

— Ależ ja panią kocham !

— Nic z tego !

— Panno Katarzyno, nie będziesz tak okrutną, by mi odmówić !

— Chciałabyś pan, abym się dla niego poświęciła, kiedy ani go kocham, ani się za męża nie myślę wybierać.

Kawaler zaperzył się, wstał, otrzepał z pyłu kolana, udał, że rozpacza z miłości i odjechał. Matka załamana ręką, bo to małżeństwo byłoby dobrym interesem — ojciec z gniewem ją ofukał, ale ona ze stanowczością powtórzyła : — Ja nie pójdę za męża !

— Oszalała ! — rzekła matka.

— Dla czego ? — spytał ojciec.

— Dlatego, kochany ojcze, że nigdzie w małżeństwie nie widzę szczęścia, przytem nie jestem stworzoną do ulegania i za cudze szczęście odpowiadać nie chcę.

Ojciec szeroko otworzył oczy i mruknął :

— Patrzcie, jak rozumuje ! ledwie to od ziemi odrosło, a już ma swoją wolę !

Ponieważ nie mogli zawrócić kawalera, który już odjechał obrażony odmową, dali więc na ten raz, spokój Kasi, a ona zajęła się domem, jak wprzód. Pomiarkowali też starzy, że ciężko byłoby im bez niej się obejść, tak była w domu potrzebną; chwilkę nie spróżnowała, a przy pracy tak była wesoła, że piosenka jej brzmiała w całym domu. Wszyscy się nią posługiwali: rodzice, bracia, siostry, słudzy nawet, — a wszyscy ją lubili, choć nikomu nie szczędziła prawdy, w oczy mówiąc każdemu, co myślała; rodzicom jednym, przez naganowanie, nigdy nie nie przyganiła.

Gdy rok za rokiem upływał, reszta sióstr powychodziła za męża, jak się udało, bo Kasia do nich odsyłała swoich kawalerów, a na końcu sama jedna została przy rodzicach. Ojciec coraz bardziej wikłał się w interesa, przyszłość coraz smutniej się przedstawiała, majątek miał być na publicznej licytacji sprzedany, — wreszcie matka trapiąca ciągłym niepokojem, umarła.

W krótko potem ojciec, choć już siwy i niedołęga, choć kąta prawie nie miał, choć obsadzony rodziną, wynalazł sobie jakąś ubogą panienkę i z rozpaczą, jak mówił, — ożenił się. Przybyła więc w dom macocha młoda, w wieku Kasi, a wyobrażając sobie, że będzie miała w niej nieprzyjaciela, postanowiła wyprawić ją za męża, lub na służbę, byle jej się pozbyć. Ale z Kasią nie było łatwo; cierpliwie znosiła co na nią spadało i stała jak mur. Macocha więc trapiła ją najcięższymi posługami, łajała, buntowała ojca na córkę, myśląc że tak jej dokuczy, iż się za pierwszego lepszego wyniesie, lub uciecze z domu, — ale nie dała jej rady. Kasia przetrwała burze, łajania, prześladowanie i niedostatek i wcale nie myślała z rodzicielskiego domu się wynieść.

Zawsze ładna, starających miała szyć, ale się wszystkich jednakowo pozbywała, powtarzając:

— Ja nie myślę iść za mąż.

Ojca wreszcie to znudziło, bo jak zwykle starzy mężowie, ulegał żonie we wszystkim. Naposiadł się więc, aby córkę wydać koniecznie. Dowiedziawszy się więc o ostatnim koszcie, zawołał:

No, co ty myślisz sobie, — ja nie jestem nieśmiertelny. Co będzie, gdy zostaniesz na łasce macochy i braci?

Wówczas pomyśle, jak sobie poradzić — odrzekło dziewczę.

— Pamiętaj, że ani grosza nie masz!

— Alboż to jeszcze ubożsi nie żyją? Będę pracować!

Nakrzyczawszy córkę, rozgniewany stary Sobieradzki splunął i dał pokój. Kasia poszła do swej izdebki na strych, gdzie ją wypędziła macocha przybywszy do domu, pomodliła się, łyż otarła, obmyła oczy zimną wodą i zaczęła śpiewać. Macocha zła była na te śpiewy, bo jej dokuczały, jak wyrzuty sumienia. Często posyłała sługę, zakazując Kasi piosenek. Dziewczyna wtedy uśmiechając się, zamilkła.

Nie było więc rady, by ją wydalic i macocha już zaczęła prowadzić o to naradę z siostrą i bratem, którzy do niej przybyli, — gdy raz, stary mąż wróciwszy w nocy do domu, zgryziony złym obrotem procesu, uderzony apopleksją, nagle życie zakończył. Wiedzieli wszyscy, że majątek już się tylko cudem prawie trzymał w rękach starego, póki żył, ale więcej na nim było długów, niż był cały wart. Jeszcze więc nieboszczyk nie zastygł, a rzuciło się wszystko na to, co jeszcze do wzięcia było; wdowa sobie, synowie sobie, darli, chwyтали, pakowali z obrzydłą chciwością.

U łóżka zmarłego, nikogo nie było prócz Kasi, która zamknawszy ojcu oczy, pozwałała wszystkim rabować, a zajęła się pogrzebem. Patrzała nawet, jak z jej ubogiej izdebki wywleczono jeszcze, co się tam znalazło i nic nie rzekła, szyjąc ojcu poduszkę na wieczny spoczynek.

Ubogi, smutny był pogrzeb starca, bo z kilkanaściorga dzieci szło tylko dwoje. Wróciwszy do pustego domu Kasia, obejrzała się i nic nie znalazła; po macosze został tylko próżny stoik od pomady i rozbita flaszka po perfumach.

Wnet po pogrzebie zjechali urzędnicy z nowym administratorem, a Kasi kazano się wynosić. Poszła biedna na strych, otworzyła kuferek, obejrzała co ma i zebrawszy cały swój majątek, pomieściła go w leciutki wózek. W kieszeni miała tylko parę złotych. Nie zatrwożyła się jednak wcale, lecz zabrawszy w rękę pakuneczek, poszła pieszo na wieś, tęskna i niepewna przyszłości, ale ufna w Boga i spokojna. We wsi lubili ją, bo każdemu poradziła coś, pomogła, dobre słowo dała, a chorym ulgę niósła lekami. Ludzie więc zebrali się gromadką, by ją pożegnać. Zakreśliły jej się łyż w czarnych oczach, gdy pomyślała, iż dom ojcowski i wieś rodzinną ma na zawsze pożegnać.

— Kto z was zawiezie mię do brata, może wy stary Iwonie? — spytała.

— A, dobrze, panienczko, czemu nie, wejdźcie tylko do chaty — pokarmię konie i ruszymy, gdzie chcecie; ale może do dworu pójść jeszcze po rzeczy?

Kasia smutno się uśmiechnęła i pokazała swoje zawiniątko:

— Oto moje rzeczy; więcej nie mam.

Pojechała naprzód do najstarszego brata, ożenionego z wdową, który uchodził za najbogatszego z rodzeństwa, tylko z rodziną zerwał całkiem od ślubu, bo go żona odciągała od niej, bojąc się najazdu siostr lub braci. Kasia zajechawszy prostym wózkiem przed porządną dworek, trochę była oniesmielona, ale nie dała tego po sobie poznać i weszła bez obawy do pokoju. Brata nie było w domu, za chwilę weszła bratowa, ale z dość kwaśną miną, udając, że jej nie poznaje. Kasia zaczęła:

— Kochana bratowo, wiecie, że nie mam teraz kątki, możebym się wam na co przydać mogła, choćby na klucznicę. Nie proszę was o dach i chleb za darmo, lecz o robotę.

Gospodyni mruknęła niechętnie parę słów, ruszyła ramionami i wyszła, trzasnąwszy drzwiami. Wyznaczyła jej na mieszkanie zimną izdebkę i obchodziła się z nią jak z natrętem. Gdy brat Kasi przyjechał, nie powitał jej tak serdecznie jak należy, tylko czekał co mu żona powie. Ta mu zaraz rzekła:

— Czekaj no, ja jej tak dokuczę, że nie trzeba będzie jej wypędzać. Sama się wyniesie.

Uwzięła się na dziewczynę, ale — trafiła kosa na kamień. Kasia wszystkie jej gniewy i wymysły, łagodnością i dobrocią tak umiała pokonać, że po tygodniu już nie było mowy o dokuczaniu. Bratowa rzekła do męża:

— Wiesz co, ta twoja Kasia, to zdaje się, dobra jakaś dziewczyna. Służy mi lepiej niż klucznica i nie wymyśla. To tylko bieda, że ją za siostrę trzeba uważać, ale mi się zdała w domu!

Jedno jej się tylko w Kasi nie podobało; oto, że dziewczyna była ładna, a ona, stara i szpetna baba, jeszcze brzydszą się przy niej wydawała, jednak tak ją polubiła, że po roku już się bała, aby jej nie stracić. Życie tu dla Kasi nie było rajem, ale po tem, co w domu doznawała, wydało jej się tu wcale dobrze. Roboty miała dużo, bo całym domem rządziła, a że dla siebie o nic się nie upominała, nie więc nie kosztowała. Sukienki i bielizna cudem się to jakoś trzymało, przerabiało i trwało, a tak, Katarzyna, choć nie strojna, nie czyniła ubiorem wstydu domowi. Brat posadzał żonę, że ją oporządza, ona podejrzывała męża, że ją potajemnie wspomaga, a w istocie, żadne z nich nie dawało jej nic, nawet na zawinięcie palca. Dziewczę przywykło do tego życia i śpiewało sobie znów w cichej izdebce, gdzie jej wtórował stary kanarek — gdy oto niespodzianie brat chorować zaczął, wpadł w suchoty i po długich cierpieniach, umarł.

Dzieci nie mieli, wdowa z Kasią zostały w pustym dworze. Po dwu miesiącach żałoby, odezwała się stara:

— Już to widać przeznaczenie moje, żebym trzeci raz za mąż wyszła!

Kasia z zadziwieniem roztworzyła szeroko czarne oczy. Wdowa dodała:

— A tak, co sądono, tego człowiek nie uniknie, kiedy mi to nawet cyganka przepowiadała!

Spełniła się cygańska wróżba, bo jakiś dawny zbrakowany kawaler, dobrze jeszcze wyglądający, zgłosił się o rękę dziedziczki; niedługo się namyslała, westchnęła i zezwoliła, byleby się postarał o cztery konie do powozu. Gdy odjechał, rzecze do Kasi:

— To dobry człowiek i nie pijak, choć tam ludzie coś o nim gadają. A zresztą już mi to sądono!

(Dok. nast.)



Św. Onufry,
pustelnik, patron Rusi i zakonu OO. Bazylianów.
(Obacz Żywoty Świętych).

Dwie pieśni.

Złote na niebie zachodzi słońce,
Pieśń pożegnania słowik mu śpiewa,
A przez ogródka zielone drzewa
Migają światła promienie drżące.

W progu swej chaty, na pniu zwałonym,
Wieśniaczka dziecię do snu kołysze,
I w majowego wieczoru ciszę,
Słodko mu głosem nuci pieszczonym.

Lecz dziecie jeszcze ocząt nie mruży,
Usta się wdzięcznie śmieją do matki; —
Ach, te usteczka, to pączek róży,
Oczy, to modre bławatu kwiatki!

A rączki, — białe jako lilije,
Włos jasny, płowy, złotem połyska;
Pierś matki dumą królowej bije,
Gdy skarb ten drogi w objęciu ściska.

Lecz zwolna, smutek na czole siada,
Jak owe chmurki płynące wiosną,
Na główkę dziecka cicha łza spada,
A piosnka nutą dźwięczy żalostną:

„Synku, synku mój, nieboże,
Na co tobie ta uroda?
Twojej śliczności żal się Boże,
Kraszy twojej ciężka szkoda!

Nie pod strzechą wiejskiej chaty
Urodzić się tobie było;
W pańskim dworcu, gdzie bławaty,
Gdzieby jasne złoto lśniło.

A ja biedna, dziecię moje,
W jakież rąbki cię utulę?
W siwy wełniak cię ustroję,
Szarań utkam ci koszulę.

Bosą nóżką będziesz biegał,
Przez kamienia ostre łomy,
Białem ciałkiem będziesz legał
Na barłogu twardej słomy.

Potem przyjdą chłody, głody,
Spadnie ciężkie pracy brzemie,
Z nędzą ujdziesz się w zawody,
Znojem twoim zrosisz ziemię.

I w ciemności i w pragnieniu,
Przejdiesz po tej życia drodze,
W ciężkiej walki pokuszeniu
Nieraz może padniesz srodze!

Aż nareszcie w ciemnym grobie
Złożysz głowę skołataną,
Tam nareszcie spoczniesz sobie,
W noc się przespisz nieprzespaną.“

* * *

Śpiew matki umilkł na progu chaty,
Mieniać się w ciężkie serca westchnienie,
Lecz wiatru lekkie zwało je tchnienie,
A stróż dziecięcia, Anioł skrzydlaty,
Słoneczną z nieba spuścił się strugą
I nad kolebką nuci pieśń drugą:

„Jak drzewko w gaju, jak kwiat na łące,
Wyrośniesz dziecię, czerstwe i hoże;
W swoim cię złocie wykąpie słońce,
Piersi ci tchnienie pokrzepi boże.

Matka przyroda śpiewać nauczy
Głosem swych ptasząt, szmerem swych zdroi,
Las który szumi, wiatr który huczy,
To będą chóry i mistrze twoi.

I ty, coś bosą przyuczon nogą,
Deptać kamienie, węże i ciernie,
Puścisz się śmiało tą życia drogą,
Która do nieba prowadzi wiernie.

A praca, co cię powiedzie przodem,
Nie da ci w zradne zbłądzić bezdroże;
Chleb czarny, słodkim zaprawi miodem,
Na puchy, twarde zmieni rogoże.

A kiedy swoją rodzinną rolę
Użyznisz pracy pocziwej znojem,
Dzielnym się staniesz, ducha spokojem,
Co na twem męskim osiądzie czole.

A gdy sen śmierci zamknie ci oczy,
Gdy ziemia łono otworzy matki,
Na trumnę bratnia łza się potoczy,
Mogła w białe porośnie kwiatki.

A Ten co w twardym rodził się żłobie,
Co czoło nosił w ciernia koronie,
Chrystus, — wyciągnie ręce ku tobie,
I na Swem boskiem utuli łonie!“ *M. J.*

O znaku krzyża.

Słyszeliście pewnie, drogie Siostry, lub czytaliście może nieraz, jak to czasami okręt zatoni na morzu. Bywa tak, iż wpadnie na niewidzialną podwodną skałę, która spód jego zgruchocze, a przez powstały ztąd otwór, zaczyna się woda sączyć ku górze. Okręt wtedy w dół opada i zagłębia się, jeżeli będący na nim ludzie nie mają tyle siły, by przyływ ten zatamować, lub wodę napłynioną wyrzucić. Wówczas, aby ulżyć statkowi, dowodzący, każe rzucać do morza wszystko co się na nim znajduje: naprzód paki z towarami, potem broń wojсковą, później sprzęty i niektóre przybory okrętowe, — wreszcie zapasy żywności, bo ludzie zapominają w niebezpieczeństwie, że choćby życie na chwilę uratowali, to bez żywności zginą na morzu.

Choć te różne rzeczy wrzuca w morze, wszystko to napróżno — statek zapełnia się wodą i tonie bez ratunku pochłonięty falami.

Takie zatonięcie okrętu można przyrównać do moralnego upadku człowieka. Okręt, to jakby życie ludzkie, światłem bożem kierowane. Zapasy potrzebnych rzeczy, są tak jakoby niebieskie dary, którymi życie nasze duchowne podtrzymujemy. Gdy jakaś zdradliwa przyczyna sprawi, iż jak woda na spód okrętu, tak zgubna nauka, lub wpływ złego przykładu, wcisnie się w serce człowieka i coraz szerszą falą w nie napływa, cóż wtedy czyni człowiek zubożeniący na dary boże? Oto po trochu, stopniowo, wyrzuca z siebie wszystko to, co dotąd stanowiło pokrzepienie jego duszy i zachętę do cnoty, zgola, cokolwiek jeszcze dobrego posiadał. Wtedy zepsucie, jak ta woda w okręcie, zalewa całe wnętrze jego istoty i już nie w nim nie pozostaje, czemyb jeszcze mógł ją uratować, — więc ginie.

Upadek wiary i lekceważenie chrześcijańskich zwyczajów, szerzące się już na szerokim świecie, w przewróconych głowach półmędrków, po wielkich miastach zwłaszcza, wśród bogactw, lub ostatniej nędzy, — nie ośwładły jeszcze, Bogu dzięki, chat wiejskich i mieszczańskich domków, dla których gazetka nasza głównie przeznaczona, jednak gdzie indziej, wciskać się już za-

czynają przez pośrednie z owym światem zetknięcie. Prędzej lub później, droga matko, a zwłaszcza jedna z tych, których synowie na czas dłuższy dom opuszczają, lub też siedząc we wsi ojczystej, ze złymi rówieśnikami obcuja, — ujrysz, jak ten syn twój, któregoś od dziecka już uczyła pacierza i czci tego wszystkiego, co święte, — powróciwszy do domu, ze świata lub z zawadyackiej kompanii, — z pogardą lub lekceważeniem patrzy na zachowywanie starych, pobożnych zwyczajów. Nie dziw się temu; życie w świecie łatwo wyiębia serca ludzkie. Ale i nie przerażaj się tem; bo jeżeli dziecko twoje nosi w sercu dobre zasady wszczepione tam oddawna ręką twą macierzyńską, jeżeli nasłuchiło się oddawna od ciebie o poszanowaniu wszystkiego co czci godne, to ta obojętność jego i poniewieranie, które do domu ze świata przyniosło, — przeminie kiedyś. Jak ryba bez wody, tak dusza ludzka, bez czci ku Najwyższemu, istnieć długo nie może. Powróci on do wiary, jeśli ty pobożna matko i ty, kochająca sestro, dopomożecie mu do tego dobrym przykładem, łagodnem napomnieniem, a zwłaszcza, szczerą i ufną za niego modlitwą.

A światu nie dziwujecie się, iż teraz taki zepsuty. Kogóż na nim poważnie widzimy? Oto u góry stoją bogacze, którzy nasyceni używaniem dóstatków i darów doczesnych, zobojętnieli dla Boga; filozofów, którzy nędznym, ludzkim rozumem chcą rząd światem osiąść i religię pozostawiają na boku; — widzimy też i nędzarzy, obarczonych pracą nad siły, którzy w bezmiernym ucisku i pokrzywdzeniu, tracą częstokroć wiarę w sprawiedliwość bożą. Są, Bogu dzięki wyjątki, bo dusze bogobojne znaleźć można tu i owdzie, wśród owego zepsucia, ale w porównaniu z ogromem świata, są one nieliczne.

Słyszycie nieraz, jak ludzie powtarzają: — Świat postępuje! — ale wierzajcie, błędne jest to zdanie. Jeżeli na świecie mnożą się różne odkrycia, wynalazki i ulepszenia w rozlicznych wyrobach, to jest to tylko częściowy postęp, służy on tylko wygodzie i korzyści możliwych, a średniej i niższej klasie przynosi on często uszczerbek.

Natomiast, duchowo świat nie nie postępuje; te same są na nim namiętności, oziębłość, te same grzechy, co były od początku jego trwania i do końca jego istnieć będą. Ludzkość duchowo zawsze jest ta sama; zawsze wśród niej zjawiać się będą święte cnoty, i wołające o pomstę zbrodnie, będą nędze i słabości, pokusy i walki — i tego, żaden postęp światowy nie zmieni; a nawet, tak zwana cywilizacja, czyli oświata świecka, tak wysoko w świecie wynoszona, wstecz cofa nie jedno co dobre, choć stare, i do zraty przywieść się stara.

Tymczasem prawdziwa i zdrowa oświata, musi się koniecznie na gruntownej wierze zasadzać; — więc w dzisiejszych czasach zwłaszcza, musimy umieć rozróżniać, co z owego światowego postępu, godne jest przyjęcia, a co warte odrzucenia; co mamy uznać za zasługujące do zastosowania, a czemu zagrozić stanowczo drogę, aby nawet progu domu nie przepaściło i nie skaziło czystości domowego ogniska.

Niestety, dziś, wśród świata, począwszy od pałacu pysznego magnata, aż do poczerniałej izby rozgoryczonego i zwątpiałego zarobnika, tak się dzieje, jak na owym okręcie, gdzie wszystko, co najlepsze, poszło na dno morza!

Gdzież jest teraz wśród możliwych i „mądrych“ świata, dawniej odprawiana, wspólna, rodzinna modlitwa? — Poszła do morza! Gdzie pobożne czytania, rozmyślanie, błogosławieństwo stołu? — Poszły do morza! — Gdzie

gorliwe bywanie na mszy św.; różaniec, szkaplerz? gdzie woda święcona, krzyże i obrazy święte, co ściany izb zdobiły? — Poszły do morza! — Gdzie święcenie niedzieli przez odwiedzanie chorych, strapionych i ubogich, gdzie ściśle może posty, gdzie skromność w ubiorze, wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, umiarkowanie w zabawach? — Wszystko to, wszystko, poszło do morza! —

I czyż może być w obec tego dobrze? czyż dusza człowieka zdoła żyć bez tego, co ją karmi? — Nie, musi zginąć od głodu!

A po odrzuceniu tego wszystkiego cośmy wymienili, cóż natomiast szeroką falą zepsucia wpłynęło do sere ogołoconych? Oto, obojętność na potrzeby bliźniego, zawisć ku tym, którym się dobrze powodzi, nieznajomość pierwszych prawd wiary, zaniechanie nabożeństwa, czytanie złych książek, szydzenie z rzeczy świętych, pragnienie używania tego życia, jakby się z niem wszystko kończyło, niedowiarstwo, cześć dla pieniędzy i miłość dla siebie samego.

Oto są chwasty, głuszące dziś w świecie kłosa z ziarna bożego wyrosłe. Matko i żono, wy stójcie na straży sere waszego domowego kółka, aby złe nasienie z tych zielsk nie padło w nie i zgubnego plonu nie przyniosło. Bóg wam to święte na ziemi powołanie przeznaczył, odkąd małżonki lub matki otrzymałyście miano!

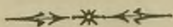
Stroncież od tego światowego zepsucia i gromadźcie zapasy bożej żywności, jakie wam są dane! Trzymajcie się uświęconych zwyczajów i chroncie je od zatonięcia!

Między katolickimi obyczajami, jest jeden, który przedewszystkiem starajcie się nie tylko utrzymać, ale gorliwie rozszerzać jego użycie, aby jeszcze powszechniej i częściej niż dotąd, to jest tak powszechnie, wśród wiernych, jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa był przyjęty i używany.

Chcemy tu mówić o znaku krzyża świętego, czyli o pobożnem zegnaniu się krzyżem świętym.

Nie można wysławić, jak święte jest to znamię. Weźmy je sobie za broń i tarczę duchową na całe życie! Krzyż święty nas obroni wśród przeciwności, krzyż nam da w walce życia zwycięstwo, tak jak Chrystus przez Krzyż zwyciężył i zbawił świat cały.

„W tym znaku zwyciężysz!“
było hasłem chrześcijan przez wszystkie wieki, niech ono będzie i naszym przez wszystkie dni życia i w ostatniej godzinie.



Złote ziarnka.

Lepiej jak Łazarz żyć i umierać,
Niżeli duszę złem sponiewierać.

W sercu dziewczyny, gdy płocha próżność miejsce zajmuje,
To pracowitość, skromność i cnota wnet ustępuje,

Kiedy złe słowo z ust twoich wyleci,
To choćby żal twój zaprzął czwórką koni,
I pędził za niem dzień, drugi i trzeci...
U krańców świata już go nie dogoni.

Najszacowniejszy kamień jest ten, który kraje
Wszelkie inne, a sam się zrysować nie daje.
Najszacowniejsze serce, jest to, które właśnie
Raczej da się skaleczyć, niż samo zadraśnić.

Szczęście — jak drabina,
Co ma kruche stopnie;
Kto się na nią wspina,
To, — nim celu dopnie, —
Tyle co przebieżał,
Wracać musi z drogi,
By w prochu nie leżał,
Lub nie złamał nogi.

Często nad kalectwem nóg swoich zapłaczę,
Kto za wiele tańczy, lub za wiele skacze.
Lecz daleko gorzej kiedyś pokutuje,
Taki, co za wiele j ę z y k i e m wojuje.

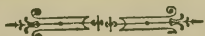
R A D Y D O M O W E.

Użytek z czarnych jagód zwanych także czernicami lub borówkami jest trojaki, jeśli chcemy je na dłuższy czas zachować, to jest, można je suszyć, robić z nich sok, lub też wino. Suszenie czernic jest łatwe: jeśli pogoda, najlepiej suszyć je na słońcu, rozłożywszy na rzeszotach, lub deszczułkach i mieszać co czas jakiś, aby równo wszystkie uschły. Można je też suszyć w piecu piekarskim niezbyt gorącym.

Wyrabianie soku jest kosztowniejszem, bo trzeba do tego większej ilości cukru. Uzbierane jagody zostawia się w cebrzyku, lub na misce, przez parę dni, aż dobrze zmiękną, trzeba tylko uważać, aby nie zapleśniały, bo wtedy już na sok nie byłyby przydatne. Tak uleżące borówki wkłada się w worczek od sera i tak samo jak ser, wyciska się, aż wszystek sok wycieknie, a zostaną łupiny. Ten sok potem gotuje się. Gdy zakipi, dodaje się do niego tyle cukru, by był całkiem słodki, to jest, na 4 litry soku, daje się 1 kilo lub 1½ cukru, według tego, czy jagody zbierane w dojrzałym stanie, czy jeszcze gdy były kwaśne. Sok taki leje się po zupełnem ostudzeniu, do słoików lub flaszek i szczelnie się zatyka. W takim stanie długo trwać może.

Wino czerwone z czernic tak się robi: Na garniec jagód świeżo zebranych do słoja i nie płukanych, sypie się 1 kilo cukru miążkiego i zawiązuje się nakłutym papierem. Tak muszą stać cały miesiąc na słońcu. Później zlewa się wino w gąsior, przez gęste płótno, a osobno można jeszcze wyci-

snąc jagody, w których soku dużo zostało, ale nie jest on już taki dobry, jak pierwszy. W lekko zatkanych gąsiorach musi wino stać jeszcze 3 tygodnie, aby się dobrze wyszumiało i wyburzyło. Po trzech tygodniach można już pozlewać do butelek i zakorkować, a w parę miesięcy później, używać. Wino takie może długo stać i nawet coraz lepsze się staje.



KRONIKA.

Niebezpieczne pocałunki. W Peszcie zmarła dziewczyna, która posiadała małego pieska i często go całowała z wielkiego przywiązania. Śmierć jej nastąpiła prawie z nagłą; myślano że jest otruta, więc zrobiono obdukcję, czyli kranie zwłok. W wątrobie jej znaleziono wielką liczbę pęcherzowatych robaków. Lekarz to tem objaśnił, iż w skutek całowania psa, robaki przeszły we wnętrzości dziewczyny i rozmnożywszy się, śmierć jej spowodowały.

Ciemnota ludu. Z Jezupola w Galicyi donoszą: Pewna dwudziestoletnia dziewczyna dostała świerzb na całym cieie, która to choroba przez cały rok ją trapiła. Matka owej dziewczyny trapiła się bardzo, jakoby córkę wyleczyć, zwłaszcza że chorobę tała, by się parobcy nie dowiedzieli. Biedna matka udała się w sekrecie po radę do swojej kumy, która poradziła lekarstwo, że kto w Wielki post lub w Wielki czwartek skąpie się rano trzy razy w zimnej wodzie, tego świerzb opuści. Rozmowę tę podsłuchiwała dziewczyna i czekała nocy jak zbawienia, a kiedy wszyscy już spali, pobiegła do bagna oddalonego od domu o jakie 500 kroków i tam, chcąc się wykapać, utonęła. Zrozpaczona matka opowiedziała ludziom, że córkę zły duch wywołał w nocy i w bagnie utopił.

Kobieta w męzkim ubraniu. Od pewnego czasu w drukarni w Ławrze w Kijowie, pracował ku zadowoleniu wszystkich robotnik, który dobrem prowadzeniem, pilnością i sprytem wyróżniał się wśród swych towarzyszków. Nikt nie przypuszczał, iż tym silnym i pracowitym robotnikiem była przebrana dziewczyna Morozowa, przybyła do Kijowa za paszportem swego brata. Dopiero teraz, przy zmianie paszportów, spostrzeżono, iż Morozow mieszka stale na wsi, a z jego paszportu korzysta ktoś inny w Kijowie. Morozowa zeznała, iż chęć pracowania przeważnie naprowadziła ją na myśl, przebrania się po mężku.

Wierna i szlachetna sługa. Rozalia Swobodówna licząca lat 29, służyła uczciwie u pewnego kapelusznika w Wiedniu. Po śmierci tegoż, nie opuściła jego wdowy, która jednak wkrótce potem znalazła się w bardzo przykrem położeniu, nie mając utrzymania. Zaledwie mogła sama wyżyć, ale na utrzymanie sługi już jej nie starczyło. Zaczęła dziewczyna wyrzekać się wtedy dobrowolnie zapłaty i wyszukała sobie jeszcze poza domem zarobek, którym ze swoją starą, zubożałą panią się dzieliła do śmierci. Taki czyn chrześcijańskiej miłości bliźniego, godzien jest chwały.

Skutki niepomamowanej złości. Pomiędzy małżonkami Zubek, mieszkającymi w Steinbruch, na Węgrzech, przyszło raz wieczorem do tak hulaśliwej

kłótni, że leżący w kołysce ich 6-cio miesięczny synek, zbudziwszy się, zaczął żałośnie płakać, co ojca jego pobudziło do jeszcze większej złości. Zawołał do żony, aby dziecię uspokoiła, lecz gdy ta, zamiast ułagodzić męża, odrzekła szorstko: — Ty jeszcze lepiej niż ja, potrafisz dziecku gębę zatkać! — Zubek wpadł we wściekłość i krzyknął: — Jeżeli ten bęben wrzeszczeć nie przestanie, to mu kulę w mózg wpakuję! — Nim żona spostrzegła całe niebezpieczeństwo groźby, już było za późno. Zubek, porwawszy ze ściany nabity rewolwer wymierzył strzał do niewinnej dzieciny, która z roztrzaskaną główką została w kołysce. Wtedy przyszło upamiętanie. Złość między małżonkami znikła, ale po niewczasie! Morderca sam się stawił w sądzie, oskarżając się dobrowolnie o zbrodnię.

Nadużywanie nafty. Jest to zwyczaj w wielu domach przyjęty, aby ogień kuchenny podsycać przez polanie naftą. O niebezpieczeństwie tego środka dużo już pisano, a jednak zdarzają się jeszcze nieszczęśliwe z tego powodu wypadki. Niedawno pewna 11 sto letnia dziewczyna, w Glockenthal w Niemczech, aby szybko rozpałić w żelaznym piecu, zaczęła lać z flaszki naftę na żarzące węgle. Nagle dał się słyszeć silny huk; flaszka była roztrzaskana, nafta bryzgnęła dokoła i zapaliła się, a biedne dziewczę stanęło w płomieniach. Zaledwie ogień na niej ugaszono, zaniesiono ją straszliwie poparzoną na łóżko, gdzie w 3 godziny później w wielkich cierpieniach umarła. Kiedyż się ludzie nauczą ostrożności z tym niebezpiecznym płynem?



OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odnaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(pocztą Trzynieć na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor: Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czary.



Wydawczyni i kierowniczką redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi **2 razy** na miesiąc. — Kosztuje rocznie **1 złr.** półrocz. **50 ct**

O tak zwanem „równouprawnieniu niewiast”.

W miastach pomiędzy paniami, a także pomiędzy robotnikami, często dziś słyszeć można o tak zwanem „równouprawnieniu niewiasty”.

Mówią mądrzy uczeni, a za nimi powtarzają obalamuceni przewodnicy robotników tak: „Niewiasta jest dziś upośledzoną — bo jej wiele rzeczy się odmawia, które są dozwolone lub przyznane mężczyznom. Niewiasty nie mogą tak jak mężczyźni sprawować różnych urzędów, nie ma dla nich gimnazyjów ani uniwersytetów, czyli szkół średnich i wyższych; nie mają one prawa głosowania, i innych przywilejów mężczyzn”.

W skutek tego powiadają dalej, niewiasta jest zdana na łaskę mężczyzny, a kiedy w dodatku nie ma posagu i majątku, od którego dziś głównie zawisło zamążpójście, to musi całe życie spędzić w osamotnieniu i przygnębieniu, w walce z niedostatkiem i innymi przeciwnościami.

Zatem jakoby z życzliwości dla niewiast żądają, aby niewiastom przyznano zupełne równouprawnienie, czyli, aby niewiasty mogły te wszystkie mieć prawa i to wszystko robić, co mężczyźni. A na tem nie dosyć. Żądają dalej, aby zwolnić prawa małżeństwa

chrześcijańskiego a ułatwić rozwody, iżby ani niewiasta do męża, ani mąż do niewiasty, nie był dożywotnie przykuty.

W tych wołaniach o równouprawnienie niewiasty, jedno jest tylko prawdą, mianowicie to, że przez zachwianie porządku i sprawiedliwości na świecie, położenie niewiasty znacznie się pogorszyło. Prawdą jest bowiem, że dziewczyna bez posagu z trudnością za mąż wychodzi; prawdą jest, że przy kojarzeniu małżeństw przeważną rolę odgrywa majątek i więcej pytają się obie strony, co które z nich ma i jak jest bogate, niż o to, jak jest bogobojne, cnotliwe lub pracowite; prawdą jest wreszcie, że wiele niewiast, nie mogąc wyjść za mąż, zmuszone są tułać się po świecie i szukać kawałka chleba nieraz przy ciężkich i mozolnych zatrudnieniach.

To wszystko prawda. — Lecz czegoż to właśnie dowodzi? Dowodzi to, że dawniej było lepiej. Za lat dawniejszych nie było tych skarg i żalów, bo niewiasta była we czci — i miała los lepszy za bezpieczony.

Chrześcijaństwo bowiem zniosłszy niewolę wszystkich ludzi, przeznaczyło niewieście w społeczności miejsce honorowe, dało jej w męczyźnie nie pana, ale troskliwego opiekuna i obrońcę na to, aby ona z tem większą swobodą oddawać się mogła ważnym i świętym obowiązkom swoim.

Piękny tego wzór i obraz mamy w Przenajświętszej Rodzinie. Wie to i czuje cała chrześcijańska społeczność, że Marya, Najświętsza Panienska i Matka Pana Jezusa, była wyższą, świętszą i doskonalszą istotą niż święty Józef, dany jej za małżonka, opiekuna i obrońcę.

To było pierwsze chrześcijańskie małżeństwo, boć z niego, aczkolwiek w nadprzyrodzony sposób i bez naruszenia dziewictwa Maryi, narodził się Chrystus! Podobnie ma być w każdym chrześcijańskim małżeństwie. Żona i matka ma w niem mieć pierwszeństwo i wyższość, opartą na cnotcie, pobożności i świętych obowiązkach macierzyństwa. Mąż, nie jako Abraham ma być panem towarzyszek życia, ale jako święty Józef, jej opiekunem, obrońcą i stróżem. On dla niej i potomstwa ma pracować i poświęcać się, ochraniać ją przed niebezpieczeństwami, osładzać trudy życia i dzielić z nią obowiązki wychowania dziatwy.

Nie jest to upośledzenie niewiasty, ale jej wywyższenie; jest to postawienie „godności i ważności macierzyństwa ponad wszystkie inne prace i obowiązki człowieka“.

„Niewiasta-matka“ jest tedy w chrześcijańskim społeczeństwie stanowiskiem najwyższem, i dla tej wyższości niewiasta-

matka szczególną otaczana jest opieką, od innych obowiązków i prac drugorzędnych.

To więc, że niewiasta w chrześcijańskiej społeczności nie jest wzywana do tych zajęć i prac, które spełniają mężczyźni nie dzieje się dlatego, jakoby niewiastę poniżano, lecz przeciwnie dla tego, że ją się za wysoko szacuje i ważniejsze jej powierza zadanie.

Doświadczenie też uczy, że tak zwane równouprawnienie niewiasty, czyli to, że niewiasta zabiera się do prac i zajęć, które spełniali dotychczas mężczyźni, jest skutkiem biedy; jest poniżeniem niewiasty.

Łatwo to wyjaśni przykład z życia codziennego.

Prace na wsi są podzielone: orać, siać, młócić itd., to są prace mężczyzny; zajmować się zaś domem, to prace niewiasty. Któż powie, że niewiasta która zmuszona jest przez jakieś okoliczności sama orać, młócić, kosić itp., dostąpiła równouprawnienia z mężczyzną? Owszem, każdy, kto zobaczy niewiastę idącą za pługiem lub z kosą, zrozumie, że ją jakieś nieszczęście lub bieda zmusiły do tej pracy i będzie się nad nią litował; a byłoby szyderstwem, gdyby jej z tego powodu winał, że dostąpiła równouprawnienia z mężczyzną.

W tych pracach włościańskich jest to widoczne, ale tak samo ma się rzecz w innych. Kto widzi niewiastę na poczie, lub w fabryce itp. pracującą, zaraz się domyśla, że to albo wdowa, albo biedna zkądinad osoba, która zmuszona przykreimi okolicznościami, chwyciła się tej pracy. Nie jestże to więc bałamuceniem niewiast samych i świata, jeżeli się mówi, że zmuszanie niewiast do szukania chleba w zawodach, które wymagają większej siły i większego natężenia nie odpowiadającego ich przyrodzie, jest równouprawnieniem niewiasty?

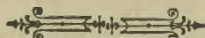
Lecz sama też rzecz pokazuje, że niewiasta obarczona obowiązkami macierzyństwa chociażby chciała, nie jest w stanie podobać żadnemu innemu zajęciu, a jeżeli ją konieczność zmusza, oprócz pieczy dzieci, zajmować się czem innem, to zaraz z tego wynika szkoda tak dla niej, jak i dla jej dzieci.

Dopuszczać tedy niewiastę, a raczej zmuszać i wciągać ją w zakres innych prac i zajęć, aniżeli te, które jej przeznaczyła natura, a które są zarazem jej godnością i zaszczytem, nie znaczy to niewieście dawać równouprawnienie i dźwigać ją z mniemanego upośledzenia, ale raczej to właśnie jest jej upośledzeniem i strącaniem jej z wyżyn godności macierzyńskiej na stopień prostej niewolnicy lub wyrobnicy.

Spytajmy zresztą niewiast samych czego najbardziej z naturalnego usposobienia i skłonności pragną i czego sobie życzą? Prawie żadna z nich nie powie, że chce być doktorem, urzędnikiem, posłem, majstrem lub czemś podobnem, lecz wszyscy niemal jednogłośnie oświadczają: Chcemy iść za męża, dostać dobrego i cnotliwego męża!

Życzenie to wyda się na pierwszy rzut oka zabawnem, ale jest naturalnem i godziwem, odpowiada też w zupełności postanowieniu Bożemu, które tylko wyjątkowo ulegać może zmianie.

Kto więc prawdziwie życzy sobie dobra społeczności i wywyższenia niewiasty, a podźwignięcia jej z obecnych poniżających ją warunków, ten niech się stara nie o to, aby niewiasty miały różne prawa z mężczyzną, ale ażeby miały dobrych i troskliwych, prawdziwie miłujących ją mężów.



Mężna dziewczyna.

(Dokończenie.)

Odbyło się więc wesele; Kasia została dalej, ale niedługo spostrzegła, że pan młody cichaczem słodkie oczy do niej robić począł. Za pierwszym czułem słówkiem odcięła mu się ostro, ale widząc, że uparty, oznajmiła nagle dawnej bratowej, że zatęskniła do rodziny i pomimo jej nalegań by została, wyjechała do siostry.

Siostra starsza poszła była za rządcę znacznego majątku i mieszkała z nim o dziesięć mil stamtąd. Mąż był niezły człowiek, ale hulaka i nie pilnował domu. Oboje ci państwo puszczali za nadto cugli i żyli bez myśli o jutrze, choć na to jutro czekało czworo dzieci. Kasia przyjechała do nich właśnie na suty bal, który w zapusty dla sąsiedztwa wydawali, bo pan rządcą, wysoko się nosząc, chciał wyrównać podpankom, co go otaczali i sadził się na wystawne przyjęcie. Kasię przyjęto więc kwaśno, gdy zajęła lichą furką na podwórzu i zapchnięto do kąta, aby się nie pokazywała. — Siostra, która już od męża pychę przejęła, zaledwie raczyła ją przywitać, zbliżywszy się na chwilę, wystrojona i obwieszona złotymi łańcuchami. W domu rozpowszechniano, że to jakaś daleka krewna, ale nie siostra, a Kasia śmiejąc się, obiecała na żądanie szwagrostwa, że się z pokrewieństwem bliskiem nie wyda. Na drugi dzień rzekła do siostry:

— Słuchajno Julko, kiedyście tacy śmieszni, że się ubogich wstydzicie, róbcie jak wam lepiej; ale ot, dajcie mi się czem zająć w domu, abym nie próżnowała.

Julia miała dwie córeczki; Kasia wzięła je pod swą opiekę i prędko jakoś przypomniawszy sobie, czego uczyła się w szkole, zajęła się ich nauką. Panu rządcy się to podobało, bo się chciał przed ludźmi pochwalić, że nauczycielkę ma do dzieci.

Julia także była zadowolona, bo wołała się bawić, niż dziećmi zajmować.

Wkrótce też wszyscy w domu poznali, iż z Kasią skarb przybył w dom. Dzieweczki pokochały ciotkę, (choć im surowo zabroniono ją tak nazywać), złagodniały pod jej serdeczną opieką i przyuczać się zaczęły pilnie, bo były pojętne. Katarzynie znów szło dość gładko życie i byłaby dalej tu siedziała, gdyby nie los, co zdaje się na próbę ciężką gnał ją z kąta do kąta, zrywając dachy domostw, pod które się chroniła. W rok po przybyciu jej do domu siostry, szwagier, który wciąż szumił i piał się do góry, nagle spadł z tej swej wysokości aż na sam dół. Wykryły się nadużycia w majątku, zaszyły skargi, zjechali rachmistrze, no, — i pokazało się, że w kasie brakło dwanaście tysięcy złr., które przeszły do kieszeni pana rządcy, a stamtąd na opłatę zabaw i balików któremi się przed sąsiadami szczycił.

Tak więc, po zbyt rychłych przyjęciach i hulankach nastąpił z nagłą niedostatek! Julia z mężem, zabrawszy co mogli, na nędznym wózku ruszyli do miasteczka, a były pan rzadca rozpoczął prawie o żebranie, proces przeciw zwierzchnikowi, który go wydalili. Kasia, przywykła do biedy, a przywiązawszy się do dziewczeczek które wychowywała, pojechała z niemi, ale tu szwagrostwo, nie mieli jej już gdzie pomieścić, ani nie mogli utrzymać; trzeba jej więc było znów szukać kąta i chleba, a że paręset złr., które miała od siostry za nauczycielstwo, oddała jej napowrót, widząc ją w potrzebie, zostały jej z całego zapasu: srebrny zegarek po matce i para koralowych koleczyków, a po ojcu srebrna tabakierka.

Zawinawszy to w chusteczkę, poszła rankiem do kościoła by się pomodlić, a potem do złotnika, by sprzedawszy ten ostatek, najać gdzie izdebkę. Szczęściem dla siebie, spotkała się u złotnika z dawnym znajomym, zamożnym człowiekiem, którego widywała jeszcze u brata, a który dla słabości żony zamieszkał w miasteczku. Kasia nie wstydziła się swego niedostatku, ale mu opowiedziała, co ją spotkało i prosiła, aby jej dopomógł w sprzedaży drobiazgów.

Znajomy rzekł jej:

— Daj pani spokój, schowaj te pamiątki i chodź do nas, tam może co lepszego uradzimy.

Poszli więc. W drodze, po namyśle rzekł jej:

— Moja żona chora, w domu nas dwoje, przenies się pani do nas, — a będziesz miała spokojny kącik.

I tak się stało. Kasia dobrze trafiła. Sam p. Jan był poczciwy człowiek, tylko trochę hulaka; żona dobra kobiecina, łagodna, zmęczona chorobą i potrzebująca kogoś, aby mu się poskarżyć mogła. Rada była z przybycia towarzyszek i pomocy, a p. Jan z porządku, jaki zaraz w domu zaprowadziła. Szło więc znów Kasi dość pomyślnie, a nawet otrzymała pozwolenie wzięcia do siebie jednej z córeczek Julii, która rada była pozbyć się jednego dziecka z domu, a państwu Janostwu miło było słyszeć szczebiotanie dziewczeczki. Katarzyna mówiła w duchu:

— Daję ja sobie jakoś radę na świecie, to dam radę i temu biedactwu; gdzie jest na jedno, starczy na dwoje. Jakoś to będzie!

W ciągu tych wszystkich przygód, piękna Kasia powoli starzeć zaczęła. Nie mogła się jeszcze starą panną nazwać, bo do trzydziestki jeszcze nie doszła, a w pracowitem i ucziwem życiu zatrzymała młodość dłużej, niż

inne w jej wieku. W każdym razie, była to jeszcze piękna panna, a kto na nią raz spojrział, ten się odwrócił pewnie, aby ją jeszcze raz zobaczyć; tak było coś miłego i pociągającego w jej poważnej i łagodnej twarzy i w jasnym, otwartym spojrzeniu. Snuło się koło niej wielu, próbowali szczęścia i młodzi i starzy, ale ona wszystkim zamykała usta zwykłą swą odpowiedzią:

— Ja za mąż iść nie myślę.

— No, to tymczasem pokochać się trochę?

— Dajcie mi spokój; mam i bez tego dosyć z życiem kłopotu; zostawmy to szczęśliwyszemu.

I tak, pół żartem, pół prawdą, to śmiechem, to gniewem, rozpędzała wielbicieli, którzy przekonawszy się, że darmo czas by tracili, z westchnieniem się usuwali.

Kto tam wie jednak, co się w tem dziewczęcem sercu działo, co się tak dobrowolnie własnego szczęścia wyrzekło? Może nie jedno westchnienie wyrwało się po cichu z piersi tej mężnej dziewczyny. Może nieraz wielką walkę sama z sobą stoczyła, aby przytłumić skryte pragnienia, które uspić chciała na wieki, a one budziły się przecie czasami. Przyciskając ręką mocno bijące serce, powtarzała sobie:

— Nie, nie! nie pójdę za mąż! Słodko się to zawsze zaczyna, a Bóg wie, jak się kończy.

Mając siostrzeniczkę przy sobie, tak się radowała tem przybraniem macierzyństwem, że czuła się prawdziwie szczęśliwą. Lecz tego szczęścia znów długo używać nie mogła, bo już jej los był taki.

Pani Janowa była chorą i czuła się coraz słabszą, wreszcie zmarła. Wdowiec zapiwszy troskę na stypie, wrócił do domu i zapytał Kasię, czy nie zechciałaby zostać u niego w domu. Może być, że miał na nią jakie zamiary, nie bacząc na to, iż gdyby przyzwoliła na pozostanie, musiałaby to opłacić swą dobrą sławą. Lecz Kasia odrzekła:

— Bardzom panu wdzięczna, ale nie zostanę tu.

— A to czemu? — spytał Jan.

— Ludzie pletliby, Bóg wie co.

— Co tam ludzie, czy to na nich zważać!

— Musimy się i na nich oglądać, a zresztą, byłoby to w istocie nieprzyzwoicie.

Nie było rady z Kasią. Wyniosła się zaraz do najętej izdebki na oddalonej uliczce, ze swą siostrzeniczką. Mała sumka pieniędzy zapisana jej przez Janową, wystarczyła na początek gospodarstwa. Teraz ułożyła sobie, nie iść już w obcy dom, tylko zostać samą i przyjmować do nauki miejskie dziewczęta, za małą opłatą. Mało która kobieta nie mająca znajomych, ani pomocy, odważyłaby się na taki zamiar; ale Kasia знаła swoją cierpliwość i pracowitość i zaufała Bogu.

Szło jej trudno z początku; niektóre dziewczęta były rozpuszczone przez rodziców, więc nauka nie szła zrazu pomyślnie, ludzie nie dowierzali nieznajomej, więc też ciężkie dni nieraz przebyć było trzeba, nim się byt trochę polepszył. Często głód dokuczył, a i drzewa do pieca nie było za co kupić, ale Katarzyna, oswojona z biedą, umiała przeżyć dzień o suchym ziemniaku z solą, a gdy było chłodno w izbie, brała na siebie chustkę, tłumacząc sobie, że gorąco szkodzi zdrowiu; otulała tylko swą wychowaniczkę, aby jej zimno nie było.

Po paru latach tej wytrwałej cierpliwości, iść zaczęło coraz lepiej. — Uczennic przybywało bez liku, dochód był bardzo wystarczający, a zaoszczędzony grosz posyłała zubożałej siostrze. Powtarzała sobie zawsze:

— Jakoś to będzie z pomocą bożą!

W ciągu tych dwu lat, zgłosił się do niej owdowiały p. Jan, któremu tęskno się za nią zrobiło, ale panna Katarzyna wesoło a śmiało mu odpowiedziała;

— A nam starym na co tego! Dam ja sobie radę, a pan sobie znajdziesz młodszą i ładniejszą. Jeszczeby ludzie gadali, że to stare romanse między nami! Niema co o tem i myśleć.

I chodziła sobie dalej ze swemi dziewczátkami do kościoła, modliła się i pracowała, powtarzając swoje:

— Jakoś to będzie, z pomocą bożą!

I zaprawdę, jak oś to było aż do końca, aż póki ta mężna niewiasta nie poszła po wieniec chwały za swoje zasługi.

Do polskich Niewiast.

Polskie niewiasty, matki, żony, córki,
Już czas abyście powstały z uspienia;
W górę więc duchy, i serca do góry!
Do powszechnego dążcie oświecenia!

O, polskie matki, czyż i was nie boli
To, co dolega waszym mężom, synom —
Czyliż nie wiecie o wielkiej niedoli
I o tem, co jest ku temu przyczyną?

O, wiem ja dobrze, iż i wy cierpicie,
Te krzywdy wielkie, które wraz dźwigamy;
Lecz by je zwalczyć, o tem nie wspomnicie;
Możecież myśleć, że im się poddamy?

To się nie stanie, — póki duch jest w ciele —
Abyśmy złemu pognębić się dali;
Już dosyć tego, cierpieliśmy wiele,
Dość pod tem jarzmem już naupadali.

Kiedy my sami nie możemy zwyciężyć,
Więc was wzywamy, — staniem razem z wami,
By się ciemnocie nie dawać ciemnić;
Bo prawda nasza, więc i Bóg jest z nami!

Wspomnijcie swoje bogobojne matki,
Co choć nie miały wstępu do oświaty,
Jednak, jak mogły, nauczały dziatki,
Aby broniły ojczyzny i chaty.

Im nie zabrakło też wielkiej odwagi,
I nieraz cudów mężstwa dokazały,
Bo wśród najazdów i wojennej plagi,
Niewiasty poddać się nie pozwalały.

Wam także pewno nie brak dobrych chęci,
Boście są Polki i w Polsce żyjecie;
Więc niech coś każda na ten cel poświęci,
Tych kilku groszy nie pożałujecie.

A ta gazetka, co zwie się „Niewiasta“,
To organ, który wam jest poświęcony,
Wam, chłopskie córki i wam, córki miasta,
A więc czytajcie: panny, matki, żony!

Czytajcie matki, nad kołyską dziecku,
Czytajcie babki ukochanym wnukom,
Czytajcie córki, biorąc przykład z matek,
To dla was będzie najlepszą nauką.

Więc do oświaty, ochoczo, a żywo,
Dopóki oczy wasze nie przyćmione,
Bo tutaj dla was otwiera się zniwo
I dla was pismo całe przeznaczone.

Wasz przyjaciel

Jan Fajfer z Kaniowa.



Listy od czytelniczek „NIEWIASTY“,

Matka do matek — w Imię Pana Jezusa!

Przyjmijcie zacne i kochane matki chrześcijańskie, odemnie, prostej niewiasty, a siostry waszej, tych nakreślonych do was słów parę. Oto widzimy na świecie między bogatymi i ubogimi, ludzi różnej godności i różnego talentu; widzimy męczenników za prawdę i ludzi godnych sławy, ale widzimy i takich, co sławę tylko sobie przywłaszczają niegodnie; widzimy dobrych i złych; widzimy pokornych i pysznych; widzimy cichych i wyniosłych; spokojnych i złośliwych; życzliwych i zazdrośnych. Z tego wszystkiego, jeśli co dobre, to wasza zasługa i sława — a Panu Bogu chwała; ale jeśli złe, to

do was żal, bo z was to powstaje każdy, co się rodzi. Wy jesteście polem ludzkiego urodzaju, które się waszemi płodami napełnia, by je do niebieskiej zwieść spiżarni. Największy to wasz obowiązek, wychowywanie dobrych dzieci. Już w młode serduszka powinno się wszczeplać dobre ziarno, a owoc który, je wydał, to wy sami jesteście, rodzice, co macie oboje dobrym przykładem dziatkom świecić, pocziwie żyjąc i jedną myślą pracując, ażeby dzieci widząc to u was, tak samo robiły. Pierwszem jest kochać Pana Boga, rodziców i bliźniego, bez względu, czy bogaty czy ubogi, a nawet przedewszystkiem ubogich kochać trzeba, bo w nich samego Pana Jezusa uczyć można.

Kochane matki, widzę ja jednak, że częstokroć odwrotnie dzieje się między wami.

Jeśli rodzice są trochę zamożniejsi i gardzą ubogimi, to dzieci widząc to, robią tak samo, i niestety! sama matka nieraz wszczeplia pychę w serce dziecka, mówiąc mu:

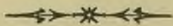
— Ty, nie bądź grzeczny dla tamtego, bo on ubogi, a tyś bogaty! — I mówi dalej: — Ty masz ładną sukienkę to jesteś ładny, a tamten jest szpetny, bo ma podłe ubranie.

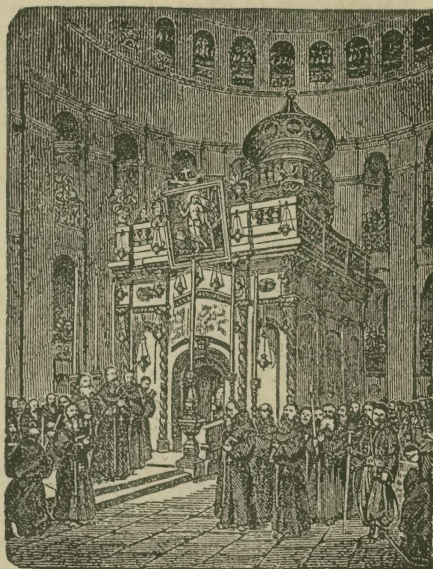
Co za nierozsądek takiej matki lub ojca! Takie dziecko już wpada w pychę i wynosi się, bo w małej główce rozważać musi, iż jest ono coś lepszego niż tamto; — a to drugie już wpada w zazdrość, która się potem w niechęć, a często i w nienawiść przemienia. I tak, te wszczeplone dziatkom uczucia, rosną wraz z niemi; u jednego rośnie pycha, u drugiego nienawiść; są to jakby jakieś przyrodzone bożki, które piastują w swych sercach i gdy dorosną, życie według tego prowadzą; a stąd powstają wszystkie nieszczęścia, które teraz światem miotają. Oto pierwszy majątek, pierwsza spuścizna, jakąście wy, złi rodzice, obdarzyli dziatki wasze, od Boga wam zesłane! Na kimże potem ciąży winą? — O, nie na dzieciach, ale na was ojcowie i matki!

Z domu rodzicielskiego musi dziecko wyjść wierne, z czystem i kochającym sercem i z ugruntowanemi w niem dobrymi zasadami; wtedy, choć pójdzie między obcych, nie zapomni i nie straci tego, co z domu wyniosło. Smutno to wspomnieć o tem, ale trzeba, iż w niektórych szkołach są nauczyciele, co oduczają dziatki wymawiać przy powitaniu, pozdrowienie katolickie „w Imię Pana Jezusa“ i zabraniają im chwalić młodzieńczemi ustami Tego, który jest ich życiem i wszystkim. Ty matko wtedy, nie ustępuj, ale dziecku tembardziej zalecaj ten czcigodny obyczaj, który, choćby lekceważony przez niejednego, niech jemu zostanie świętym na całe życie, a dziecię, słuchając twojej nauki, matko, prędzej ciebie posłucha niż innych, bo tak Bóg dał, iż słowo i przykład dobrej matki najgłębiej w serce dziecka wrastają — i choć potem ciebie na świecie już nie będzie, zachowa ono po tobie te skarby duchowe, jako najdroższe po tobie dziedzictwo.

Tak więc, drogie matki, nie tylko ganiecie dzieciom to, co kazi ich duszę, ale szczepcie w nich to, co ma być im podporą do dobrego życia. — Tyle na dzisiaj. — Wasza siostra

Marya G.





Ziemia święta.

Pomiędzy sprawami, o które troszczyć się i starać ma „Związek chrześcijańskiej rodziny“, wymieniono w statucie w drugim paragrafie: „potrzeby i interesa Ziemi świętej“.

We wszystkich niemal katolickich krajach istnieją dla wspierania spraw religijnych w Ziemi św. osobne towarzystwa, które rok rocznie zbierają tysiące ofiar i posyłają je do „Strażnicy, czyli tak zwanej Kustordii Ziemi św.“ w Jerozolimie. Na czele tej strażnicy stoi Ojciec Kustosz zakonu św. Franciszka, a rozrzucone po całej Palestynie klasztory franciszkańskie spełniają obowiązki stróżów miejsc świętych w Jerozolimie, Betleemie, Nazarecie, na górze Tabor i gdzieindziej.

Przy każdym takim klasztorze zbudowano osobny dom na przyjęcie pielgrzymów, przybywających z całego świata; domy te nazywają „Kaza nuowa“. Każdy pielgrzym, zkańkolwiek przybywa, znajduje w takim domu przez kilka dni całkiem bezpłatne przyjęcie. Ma zatem nietylko pięknie urządzone i we wszystko zaopatrzone mieszkanie, jakby w jakim wspaniałym hotelu, ale także otrzymuje żywność, a w razie choroby opiekę i lekarstwa, a wreszcie ma w zakonnikach św. Franciszka życzliwych opiekunów, doradców i przewodników.

Na ten cel tedy, aby w Ziemi św. pielgrzymi przybywający z całego świata mogli mieć to bezpłatne schronienie na kańdem miejscu św., oraz na to, aby zakonnicy św. Franciszka mogli utrzymać zbudowane tam świątynie

i klasztory, składają wierni z całego świata ofiary, które bądź to w niektóre dnie w kościołach, bądź też w towarzystwach, dla popierania spraw Ziemi św. założonych, zbierane bywają.

W naszej Polsce do tego czasu nie ma żadnego takiego towarzystwa, a to, co przed laty założone zostało na Górnym Śląsku dawno już upadło. A przecie i polscy pielgrzymi korzystają z tych dobroczynnych urządzeń w Ziemi św., jak tego doświadczyliśmy sami. Kiedy bowiem w r. 1891 odbyła się pierwsza polska pielgrzymka do Ziemi św. a w kompanii, złożonej z 52 osób zwiedzaliśmy miejsca św., wówczas na każdym z tych miejsc znajdowaliśmy gotowy dla nas przybytek i serdeczne przyjęcie.

Da Bóg, że niebawem druga polska pielgrzymka wybierze się do Ziemi świętej, a przeto wypada, ażebyśmy też my Polacy coś uczynili dla poparcia spraw Kościoła św. w Palestynie i dla uczczenia miejsc, krwią Pana Jezusa zroszonych, a jego pracą i męką uświęconych. Ażeby zaś nie mnożyć towarzystw i nie obciążać różnaitością obowiązków ludzi, urządziliśmy to tak, że „Związek chrześcijańskiej rodziny“ ma równocześnie na celu wspieranie Ziemi św., i na potrzeby miejsc świętych corocznie część swoich składek oddawać będzie.

Najdroższą pamiątką w Ziemi św. jest Grób Pana Jezusa. Ten Grób św. który dnie tajemnie nam uprzytomnia. Śmierć Pana Jezusa, która była okupem naszego zbawienia, oraz z martwych wstania Jego, które jest rękojmią i zadatkiem naszego Zmartwychwstania i chwały wiecznej.

Grób tedy Pana Jezusa jest jak mówi Pismo chwalebny; ten Grób jest źródłem żywota, najpierw obecnie już przez łaskę poświęcenia i odkupienia, a powtórę przez nadzieję zmartwychwstania z Jezusem.

Około tego Grobu zbierali się pierwsi chrześcijanie w Jerozolimie; tu Matka Najświętsza po śmierci P. Jezusa błogosławiony żywot wiodła, i tu w bliskości Syna swojego i Ona swój chwilowy grób znalazła. — Za uwolnienie tego Grobu przez kilka wieków przelewali krew swoją chrześcijańscy rycerze — a dziś za tym Grobem tęskni każda wierząca dusza.

Lud polski uczcił ten Grób Pana Jezusa gromadną pielgrzymką w roku 1891, a lampa z ofiar tego ludu sprawiona płonie u tego Grobu na dowód, że lud ten wierzy i kocha, i za Mistrza i Odkupiciela swego tak samo życie poświęcić gotów, jak On oddał duszę swoją za zbawienie nasze.

Nad tym Grobem Pana Jezusa zbudowana jest dzisiaj kaplica stojąca w środku jerozolimskiej nad górą Kalwaryi wzniesionej świątyni. Kaplicę tę przedstawia pomieniona obok rycina. W środku tej kaplicy znajduje się sam Grób, którego rycinę podamy na przyszły raz.

Dziś kończymy wezwaniem, ażeby każdy, komu ten Grób Zbawiciela drogi, przystępował do „Związku chrześcijańskiej Rodziny“.

Kto się żegna, a kto nie zna krzyża.

Pierwsi chrześcijanie żegnali się znakiem krzyża przy rozpoczęciu każdej czynności, każdej zmiany. Kładli go oni nie tylko na czole, ale na oczach, ustach i piersi. Był on ich zbroją w pokusach, ich błogosławieństwem w pracy. Znakiem tym męczennicy odpędzali trwogę śmierci i konali w spokoju, śpiewając hymny radosne.

Jeden z pisarzy chrześcijańskich z owych czasów, pisze: — „Przy każdej czynności, co krok prawie, wchodząc i wychodząc, ubierając się, siadając do stołu i wstając, zapalając świece i zasypiając, czynimy na sobie znak krzyża“.

Gdyby tak dziś, któryś z owych dawnych chrześcijan zjawił się na placu wielkiego miasta, lub w domu, gdzie świeckie obyczaje panują — i gdyby ten znak krzyża czynił co chwila, jak to czynili wszyscy owi przed 18-setkami lat, — wzbudziłby podziw u jednych, a szyderstwo u drugich. Jakżeśmy daleko odbiegli od pierwotnego rodzaju życia! A przecie, gdy zastanowimy się nad tą rzeczą, poznamy, że oni czynili to z natchnienia bożego, więc mieli do tego powody. Oni byli uczniami apostołów świętych, którzy Pana Jezusa twarzą w twarz oglądali i żywym słowem Jego nauczani byli; byli więc oni u samego źródła bożej nauki; wiemy też, że wiara ich i pobożność była wówczas tak silna, jaka już w późniejszych czasach mniej się trafiała; każdej chwili, z rozkoszą gotowi byli życie za prawdę poświęcić. Cnoty: miłości bliźniego, ubóstwa, pokory i wszystkie inne, kwitły wśród nich najobficiej; grzechy nie zdarzały się prawie nigdy, w obec tej powszechnej, gorącej świątobliwości. Święty Paweł, który chętnie pochwał uczniom swym nie udzielał, pisał do rzymskich chrześcijan, iż wiara ich sławną jest w całym świecie, a do chrześcijan w Azji, że tak są skorzy do poświęcenia, iż, gdyby było potrzeba, wyłupiliby sobie oczy, aby mu je dać. Tertulian, sławny pisarz chrześcijański z pierwszych czasów, odzywa się do sędziów pogańskich w Rzymie: — „W liczbie tej niezmiernej obwinionych, którzy stają przed kratkami waszych trybunałów, skąd pochodzi truciiciel, skąd morderca, bluźnierca, zgorszyciel, łupieżca? Czy jest choć jeden chrześcijanin? — Nie, to wasi poganie przepełniają więzienia. Jeśli znajdzie się między nimi chrześcijanin, który idzie na pożarcie dzikich zwierząt, lub pod miecz gladyatora, to jego całą winą to, że jest chrześcijaninem!“ — Nawet uczciwi poganie chwalą cnoty pierwszych chrześcijan.

W późniejszych czasach, znak krzyża czcili i mieli w ciągłym używaniu święci mężowie, nieustraszeni wojownicy, królowie chrześcijańscy pełni zasług i bojaźni bożej. Gdy król Sobieski gotował się pod Wiedniem do bitwy z masami Turków, czem się umocnił do boju? Oto wysłuchał mszy świętej z rękami w krzyż rozciągniętymi a rozpoczynając walkę, rozkazał, by każdy z jego żołnierzy znak krzyża uczynił. — Prócz tego, przez wszystkie wieki idące od męki Pańskiej aż do naszych czasów, wszyscy co byli święci, wielcy, mądrzy bożą mądrością, prawdziwie pobożni, mężni i miłośnierni, siłę swą i świętość czerpali w znaku krzyża; oni więc wszyscy także dają świadectwo wagi, jaką ten znak posiada.

Teraz na zakończenie tego ustępu, przypatrzmy się, kto na świecie nie czyni znaku krzyża?

Takich ludzi na pięć działów rozłożyć można...

Naprzód, nie czynią tego znaku poganie: Chińczycy, Indyanie, Hottentoci, dzikie plemiona w Oceanii i wszyscy czciciele potwornych bożyszcz, ludy ciemne i upośledzone.

Powtóre: mahometanie, których można do tygrysów przyrównać dla ich okrucieństwa, a do wieprzów, dla ich zmysłowości; rozum ich jest przyćmiony tem, że nie wierzą w wolność woli człowieka, lecz w nieuchronne przeznaczenie.

Po trzecie: żydzi, naród pełen przesądów, podobny do kamiennego posągu upadłej wielkości.

Po czwarte: heretycy czyli odstępcy. Ludzie zuchwali, którzy dzieło boże przekształcić chcieli i za karę swej pychy, utracili poczucie prawdy. Herezji jest wiele na świecie; różnią się między sobą wielorako, ale ich wyznawcy w jednym się tylko zgadzają: wyłączyli oni łezganie się krzyżem! Nakoniec, znaku krzyża nie czynią źli katolicy, to jest ci, co się zaparli obietnic na chrzcie uczynionych, co poszli w niewolę pychy i głupoty ludzkiej, co mówią o wszystkim a nie rozumieją, co częścią tylko zmysłowe rozkosze, a których życie jest kartą wszelkim brudem splamioną.

Ci tylko ludzie nie czynią znaku krzyża. Czy nie jeden niedowiarek, zastanowiwszy się nad tem, nie powróciłby skwapliwie do tego świętego zwyczaju, któryby go do liczby dzieci bożych przyłączył!?

Złote ziarnka.

W pośród nieszczęść się człowieka cnota wykazuje
A w opuszczeniu się wierność przyjaciół próbuje.

Jeżeli ciekawie,
Przykładasz pilne ucho
Ku głupich rozprawie,
Nie ujdzie ci na sucho;
Bo ci się myśl marna
Do głowy wnet przyczepi,
Złe rzucając ziarna;
Więc, głupstwa — nie słuchaj lepiej!

Kto z każdym się przyjaźni,
Przed każdym się też błądzi;
Więc się nie narzucaj z przyjaźnią każdemu,
Miej ty się z znajomych, — przyjaźń daj jednemu.

Porządki w domu.

Czystość i porządek to podstawa zadowolenia i zdrowia.

Dom urządzić trzeba tak, ażeby pobyt w nim dla całej rodziny był miłym. Wtedy gospodarz i starsi synowie nie będą uciekali do karczmy, a młodsze dzieci nie będą całymi dniami uganiały po polach. Każdy w domu niech jeno ma swe zajęcie, a na wytchnienie i odpoczynek niech przychodzi do izby jasnej, czysto wybielonej, czysto wymiecionej, suchej i przestronnej. Już to powinno być zadaniem każdego gospodarza trochę zamożniejszego, aby

mieszkalną izbę budował i najobszerniejszą i zarazem jasną, ku wschodowi słońca położoną, a nigdy ku północy. Izba taka, do której słońce nie zagląda, jest niezdrowa, ponura, smutna, tak, że człowiekowi źle w niej i przykro — radby uciec stąd za dziesiątą górę.

Do gospodyni zaś należy upiększanie tej izby i przystrajanie, tak, aby w niej pobyt był każdemu miły. *Jak więc ma wyglądać izba mieszkalna?* Przedewszystkiem podłogę trzeba szurować często mocnym ługiem a wysypywać piaskiem po umyciu i zaścielać chodnikiem z grubego, najgrubszego płótna, aby wskutek chodzenia nie zabrudziła się prędko. Ale podłogę swoją czystą, zatłuką ci gospośiu, prędko i błotem naniosą, jeśli przed progiem nie położysz rogózki. Niech rogożę starszy syn lub ojciec uplecie z szuwaru na trawie rosnącego, albo gdy tego nie ma, ze słomy. Bierze się długie pasma słomy i sznurkiem spaja, a wije się w kółko tak, jakby się zaczynało ze słomy pleść dużą kobiałkę. A nawet jeśli chcesz mieć trwalszą rogózkę, można ją kazać upleść z cienkich prętów wierzby (łoziny) także tak w kółko zwijając, niby dno kosza.

Zdarza się, że gdy w podłodze duże są szpary, to mnożą się różne owady, bardzo człowiekowi dokuczliwe. I tak: stonogi, szwabasy, pchły i t. d. Ażeby nie było stonóg, trzeba się strzedz wilgoci na podłodze; więc po umyciu, dobrze ją wycierać i mocno suchym piaskiem wysypywać; konewki nie stawiać na podłodze samej, ale położyć pod nią kawałek blachy lub deszczułkę suchą; kufrów lub skrzyń też nie trzymać na wilgotnej podłodze, ale porobić niskie kozły z drzewa (podpórki) i na nich postawić kufry — a choćby tylko na dwóch polanach oprzeć skrzynie, byle tylko nie wprost na podłodze. W grubkach przy kuchni trzymacie zazwyczaj drzewo; to dobrze, ale uważajcie ażeby tam nie leżały mokre kawałki drzewa, bo z tego bardzo mnożą się stonogi — a zresztą wszelka wilgoć w izbie jest zdrowiu szkodliwa. Mokrych ścierek nie zostawiać zwiniętych w izbie przy kuchni, tylko je rozwieszać w lecie na płocie, a w zimie w sieni lub na sznurku przy kominie (kuchni). Gdy są szwabasy czyli karakony, postaw na noc płytką jakąś miskę na podłodze i nalej na dno zlewki piwa, a na rano będzie pół tej miski szwabów; to powtarzać trzeba dopóty, dopóki się będą łapały w ten sposób — gdy już w misce nie będzie żadnego, to znak, że i w izbie karakonów nie ma.

Pchły łatwo wygubić, kładąc bylicę pod łóżko, lub też marunę, a jeszcze lepiej wysypywać łóżko, pościel i podłogę perskim proszkiem, który także w domu można sporządzić łatwym sposobem; bierze się ziele maruny, suszy, a po wysuszeniu proszkuje.

Ściany izb niech będą czystutkie, białe. Bielić często, a jeśli chcecie uchronić ściany od łatwego brudzenia się, to można do wapna dodać trochę farbki niebieskiej, a wtedy ściany będą niebieskawe i nie tak prędko zbrudzą się. Gdyby w dziurkach gdzie tkwią gwoździe, w obrazach i sprzętach, pojawiły się pluskwy, ta obrzydliwa plaga mieszkań, trzeba zaraz na świeżo bielić, sprzęty wynieść na dwór, szurować i naftą polewać, albo też terpentyną, obrazy z ram powyjmować, wyczyścić, wytrzeć terpentyną, gwoździe wyjąć ze ściany, dziury te oczyścić i zatrzeć tynkiem tak sporządzonym: wapno gaszone z piaskiem i terpentyną zmieszane. Potem w innym już miejscu obrazy poprzewieszać. Zawsze pamiętać o tem należy, by izbę często wietrzyć i tak zimą jak latem codzień okna otwierać (a w zimie bodaj mieć

jedną szybkę do otwierania). Zaducha, nieczyste powietrze, jest szkodliwe zdrowiu i zanieczyszcza całą izbę. Czystość w izbie i powietrze świeże — to dopiero czyni pobyt w domu miłym. Po każdej robocie należy posprzątać wszystko i na swoje miejsce położyć, bo tak zawsze być powinno, żeby każda rzecz leżała zawsze na jednym i tem samem miejscu. Przez to unika się nieładu i wielu kłopotów, jakie pochodzą z szukania, no i zarazem nie traci się niepotrzebnie czasu. Licha to gospodyni, która jednego dnia wiesza klucze na kołku a młotek kładzie na przypiecku — drugiego zaś dnia klucze położy na przypiecku, a młotek na kołku zawiesi. Dalej jeszcze pamiętać trzeba, że izbę też opiekszyć się należy.

Szyby u okien (a nie budujcie małych okienek jako w stajni, im okno większe, tem izba weselsza, piękniejsza, zdrowsza!) — mają być czysto wymyte. Najlepiej mokrą szmatą lub gąbką — a na sucho wycierać bibułą szarą, której w każdym sklepiu dostanie tanio po 4 arkusze za 1 centa ale najoszczędniej jest chować tę bibułę, którą zawijają wam w sklepach cukier, pudełko z czernidłem, mąkę, krupy itp. — a potem gdy trzeba, użyć jej do czyszczenia. Dobrze też jest myć szyby pokrzywą maczaną w deszczówce. — Przy oknach zawieście firaneczki białe z muslinu, albo z osobnej na to tkaniny, którą w mieście tanio sprzedają. Na oknach niech stoją doniczki (wazonki) z kwiatami.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, patronki całej Polski, obraz Pana Jezusa, Świętych Pańskich, strójcie w świeże kwiaty w lecie a w zimie w robione z bibułki kolorowej. Kwiaty takie łatwo robić, a kto nie umie, niech poprosi drugich, a pokażą i nauczą. Na ścianie, prócz Świętych, trzeba byście mieli obraz jakiego króla polskiego i waszego obrońcy T. Kościuszki. Kto wejdzie do izby, niech od razu pozna, że tu mieszkają ludzie pobożni i dobrzy Polacy.

RADY DOMOWE.

Wiśniak. Zupełnie dojrzałe wiśnie roztluc w wielkim miednicu. Dla lepszego zapachu dodać trzecią część ziarnek z pestek, które mają taki zapach, jak gorzkie migdały. Te zbite wiśnie dać do naczynia szczelnie nakrytego i zostawić przez 3 lub 4 tygodnie, potrząsając dwa razy na dzień. Gdy się już przestaną burzyć, postawić na ogień, a gdy się zaczną gotować, wlać dobrego spirytusu. Tym sposobem robi się śliwowica, jarzębinówka i inne podobne; główną rzeczą jest w tem fermentacja, czyli burzenie się, bo ona smak wódce nadaje.

Ciasto owocowe. Świeżo wyciśnięty sok z jakichkolwiek owoców z daniem cukru, lub bez niego, pomieszać z mąką i upiec z tej mieszaniny twarde ciasto, które da się długo przechować. Chcąc go użyć, trzeba je utłuc lub zemleć a taka mąka owocowa, ugotowana z mlekiem, daje bardzo smaczną i zdrową polewkę. Mąkę ową można też dodawać do potraw, do których używa się soku lub owoców.

Tępienie mrówek. Aby się pozbyć w domu tych natrętnych owadów, niszczących żywność, podajemy trzy sposoby, które wymagają rzeczy z ap-

teki branych. Pierwszy sposób jest: Gąbkę umoczoną w miodzie mieszanym z emetykiem, rozkładać w kawałkach po miejscach przez mrówki obranych. Drugi sposób: 30 gramów balsamu peruwiańskiego ugotować w 3 kwartach wody i tem, miejsca te polewać. Trzeci sposób: Rozkładać gąbki maczane w tłuszczu z boraksem.

KRONIKA.

Bohaterska dziewczyna. Z Ciężkowic donoszą: Dnia 23 lipca o godz. 2 po południu zniszczyła gwałtowna burza gradowa plony w miejscowościach Gromnik i Bogoniowice w niektórych miejscach prawie do szczytu. Nadto dużo szkód wyrządził piorun; między innymi spalił w Brzozowie 3 domy, na Kipszny dom z czworgiem bydła, wszystko nieubezpieczone. Należy tu podnieść bohaterski czyn odważnej 18-letniej dziewczyny Anny Malazdrownej z Gromnika. Gdy wskutek ulewy wezbrała nagle rzeka Biała, nadpływający bałwan zatopił przejeżdżający wóz z parą koni. Woźnica zdołał się uratować, lecz konie i wóz porwała woda; następnie wóz się rozerwał, konie zatonęły, a na tylnej części wozu zostało dwoje dzieci. Widząc to wspomniana wyżej dziewczyna, stawia na brzegu dwojaczki, w których ojcu nosiła obiad, rzuca się w wezbrane fale i wśród rozpaczliwej walki z rozszalałym żywiołem, wyrывa śmierci dwie młode ofiary. Za ten czyn nie spotka owego dziewczęcia prawdopodobnie żadna nagroda, — tembardziej jest godne pochwały bezinteresowne poświęcenie się wieśniaczki.

OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odznaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(poczta Trzyniec na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czacy.



Wydawczyni i kierowniczką redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

Wpływ domowego ogniska.

Rodzina, to pierwsza i najpoważniejsza szkoła człowieka. Już w dziecięctwie nabiera on dobrej lub złej obyczajowości, nasiąka przykładem i zasadami, które w około siebie widzi i zasady te utrwalają mu się w sercu na dalsze lata życia i z życiem dopiero giną.

Przykład więc w rodzinie stanowi, jakim będzie człowiek, bo nie tylko urabia jego obyczaje i usposobienie, ale także i charakter, bo wśród rodziny roztwiera się serce i z tego źródła, którem jest dom rodzicielski, czerpie ono czyste lub skalane reguły życia.

Spółczeństwo ludzkie składa się z pojedynczych ludzi. Każdy człowiek jest więc jednostką, która jest częścią wielkiej ludzkiej rodziny, a stosownie do swego charakteru, zdolności i różnych darów bożych, większe albo mniejsze znaczenie i wpływ w świecie wywiera. Małeńkie ziarnko zasiane w duszę dzieciny, wyrasta czasem w olbrzymie drzewo, z którego dobre lub złe owoce zasypują całe narody. Dlatego to, wielką jest prawdą, że nie jedna moralna, pobożna i roztropna matka, choć w cichem ustroniu żyjąca, więcej w świecie dobrego wywarła, niż sławny nauką i cnotami monarcha, rządzący potężnym narodem.

Dziecię przychodzi na świat bezbronne i niedołążne; musi więc wszystko od matki przyjmować: pokarm dla ciała, jak i dla duszy. Wychowanie jego już się musi zaczynać z pierwszym technieniem, z pierwszym uśmiechem dziecięcych usteczek, a nie dopiero wtedy, gdy dziecę, jak to mówią, do rozumu przychodzi, — bo wtedy właściwie, już się dużo nauczyło, przez proste naśladowanie, które jest w jego naturze.

Mędrzec jeden słusznie powiedział: „Dzieciństwo zapowiada człowieka, jak poranek dzień.“ — To co później najgłębiej wkorzenione bywa w człowieku, poczęło się w nim przy jego kolebce.

Dziecię zaczynające rozpoznawać już rzeczy, staje jakby w progu nowego świata i zwraca swój zwrok na wszystko co widzi, a co spostrzega, to go zdumiewa i oszołamia. Zrazu tylko się przypatruje wszystkiemu, stopniowo jednak zaczyna rozpoznawać, porównywać i układać sobie w pamięci, gromadząc w umyśle zdobyte wrażenia. Jeśli w owym czasie pojmowania, ma ono mądre przewodnictwo, a mianowicie roztropną i bogobojną matkę, lub jej godną jakąś zastępczynię, czyni wtedy wielkie postępy. Pewien myślący człowiek zauważył z doświadczenia, iż dziecię od drugiego do szóstego roku życia, więcej się nauczy swem dziecięcym rozważaniem i zapamiętaniem, niż przez resztę życia.

Dusza w dzieciństwie jest najwrażliwszą; jest ona jak ten palny materiał, na który padłszy iskra, płomień w nim roznieca.

Pewien pisarz angielski, który przez całe życie układał sławne na cały świat powieści, oparte na baśniach i legendach, zaczerpnął tę zdolność swoją z opowiadań i bajek, jakich słuchał z zajęciem, wprzód nim czytać umiał, siedząc na kolanach matki i babki, które go tym sposobem zabawiały.

Pierwsza żywsza radość, pierwsze głębsze zmartwienie lub boleść, pierwsze dokonane dzieło, pierwszy upadek, są to rzeczy, które zostają w pamięci na całe życie.

Jeśli dziecię rośnie wśród ciemnoty moralnej, samolubstwa i nienickości, to bezwiednie przybierze na siebie ten sam charakter i dojrzeje niewykształcone i dzikie, jak nie szczepiona jabłoń. Może bowiem naśladować tylko to co widzi, tak jak zwierciadło, które ten tylko obraz odbija, który ma przed sobą, bo inne przed niem zakryte.

Ze wszystkich wzorów, jakie dziecię widzi przed sobą, najwybitniejszym jest matka. Jeśli jest dobrą, więcej ona warta, niż stu nauczycieli. Jest ona i tak, a raczej ma być w rodzinie magnesem wszystkich serc i jakoby gwiazdą, do której oczy wszystkich zwracać się mają. Więc i dziecię w nią patrzy i naśladuje i więcej idzie nawet za przykładem który widzi, niż za słowami, które od niej słyszy. Dlatego, choć słyszy piękne słowa a patrzy na niezgodne z niemi jej uczynki, spostrzega już wcześniej tę sprzeczność i zamiast budować się słyszaną nauką, uczy się już obłudy. Tyle ona skutkować w niem będzie, co kazanie chłopca, który ze skradzioną gęsią pod pachą, prawił pochwałę uczciwości.

Różne czynności codziennego życia na które patrzy dziecię, wydawałyby się komu nic nie znaczące, lecz są one podobne do płatków śniegu, które cichutko i drobno padają, a tworzą olbrzymie zasypy śniegowe.

Matka, na czyny i skłonności dziecka ma wpływ daleko większy niż ojciec; bo mężczyzny działanie poza domem najwięcej się odbywa, a dla kobiety, dom jest światem całym, jest małym królestwem, w którym ona jest władczynią. Każdy się tam do niej odwołuje, na nią zapatruje, ona władzę nad domem dzierży w ręku. Ona wychowanie dzieci przedewszystkiem sercem prowadzi. Ona sercem sądzi, sercem karci także; u niej i rozum na uczuciu się opiera.

W życiu św. Augustyna widzimy różnicę wpływu ojca i matki na jego wychowanie. Ojciec jego, biedny rękodzielnik, dumny ze zdolności syna,

starał się, aby tenże nabył jak najwięcej wiadomości i posyłał go do najwyższych szkół, pracując nad siły i wyczerpując mienie, za co go nawet łajali sąsiedzi. Tymczasem matka jego, św. Monika, przedewszystkiem pragnęła zapewnić synowi dobro najwyższe, miłość pobożną i czystość wewnątrz; a z troską i bólem słuchając o jego rozpustnym życiu, nie przedstawiała się modlić o jego nawrócenie tak gorąco i nieprzerwanie, iż wreszcie wysłuchaną została.

Zwyciężyła nakoniec cierpliwość i miłość macierzyńska i otrzymała największą nagrodę, bo nie tylko syn, ale i mąż jej się nawrócił. Po śmierci męża, Monika powodowana miłością dla syna, pojechała za nim, by nad nim czuwać do końca. Tam też umarła, gdy on liczył trzydzieści trzy lat. Ziarno jej nauki i przykładu, padłszy w dziecięce jego serduszko, zapuściło korzenie i z drogi zepsucia zwrócił się ku dobremu na całe życie. Po śmierci matki, choć pewnym był, że w chwale niebieskiej przebywa, opłakiwał ją rzewnie, lecz później wytłumaczył to w mowie pogrzebowej, tymi słowy:

— „Nie dziwcie się, że całe pół godziny płakał po tej, która modląc się za mnie, płakała całe życie.“ —

Bywa czasem, iż rodzice wszystko czynią, aby w dziecku cnoty i dobry charakter rozwinąć, a wszystko idzie na marne, jak groch o ścianę rzucony. Jednak zdarza się, że po długim przeciągu czasu, nieraz w dwadzieścia lat lub więcej po śmierci rodziców, wspomnienie dobrych nauk i przykładu, jakie synom i córkom dawali, budzi się w sercach ich i dopiero wtedy owoce wydaje. Nie jeden z synów marnotrawnych, wśród rozpusty, ocknie się nagle do nowego życia, przez samo odświeżenie w myśli, jakichś słów bogobojnych, jakie słyszał od matki. Jeden z takich nawróconych, napisał tak o tem: — Stałbym się był bezbożnikiem na całe życie, gdybym nie był sobie wspominał na owe czasy, kiedy moja błogosławiona matka brała w swe dłonie moje małe rączki i przykazywała mi uklęknąć i modlić się: — Ojcze nasz, któryś jest w niebie...

Młode lata wpływają na dalszy ciąg życia. Gdy pewnego oszusta i rozpustnika, leżącego na śmiertelnym łożu, zapytał jeden z przyjaciół, czy mogliby co jeszcze dla niego uczynić, umierający zawołał gwałtownie: — Oddajcie mi moją młodość, abym się mógł poprawić! — Czuł on, że musiałby się całe lata wstecz cofnąć, aby poprawić życie, a teraz już było za późno; złe przyzwyczajenie nałożyło mu kajdany na duszę i zmieniło w niewolnika. Mógł już tylko czuć żal za zmarnowaniem życia, ale naprawić go już nie mógł.

Jeśli kobieta, matka rodziny, jest łagodną, pilną i kochającą, to wśród domowników panuje wieczysty spokój i zadowolenie; dom jej będzie miał jakiś urok dla swoich i dla cudzych nawet.

Ta, która rozumnie swe dzieci prowadzi, choć nie surowo ani gderliwie, doprowadzi do tego, że dzieci najchętniej z nią przebywają, zamiast stronić od jej uwag i napomnień, — a przez to, ciągle z jej przykładu i nauk korzystają, nie tylko w dziecięctwie, ale i w późniejszych latach. Rodzina jest więc przez całe życie człowieka szkołą jego. Jeśli jest dobrą, to go uczy cierpliwości, panowania nad sobą i napętnia wesołością; jeśli zła, to jest szkołą zepsucia. Nie można obliczyć, ile nieszczęścia ściągnąć może wychowanie dziecka w złej rodzinie, pomiędzy dziecięctwem a dojrzałością. Jeśli matka jest leniwą, nieporządną i występłą, jeśli w rodzinie panuje kłótnia,

nieład i kwasy, to dom staje się miejscem nędzy moralnej, z którego się ucieka, zamiast się w nim skupiać, a dzieci, których smutnem przeznaczeniem jest wśród niej się wychowywać, stają się ciężarem sobie i drugim i plamą w społeczności, jeśli jakiś cud nie skieruje ich na drogę cnoty.

Biedna królowa.

Wspomnienie historyczne.

Lotaryusz II., król lotaryński żyjący w 850 roku, miał za żonę cnotliwą Teutbergę, jednak po roku małżeństwa zobojeźniał dla niej i szalenie się rozmiłował w Waldradzie, siostrze Gontiera, arcybiskupa kolńskiego. Zaszlepiiony swą namiętnością, chciał ją pojąć w małżeństwo, z pozwoleniem Stolicy świętej, więc aby usunąć od siebie Teutbergę, rzucił na nią nikczemną potwarz, obwiniając o przestępstwo takie, że Kościół użyć go może dla rozwiązania małżeńskiej przysięgi. Lecz Teutberga tak dowodnie się uniewinniała, że Lotaryusz nie mógł swego celu dopiąć i zostawić ją musiał na stanowisku małżonki i królowej.

Ta pozorna zgoda krótko jednak trwała. Uniesiony grzesznym szaleństwem, Lotaryusz wypędził Teutbergę ze swego zamku i życie zaczął bez sromu, otwarcie z Waldradą. Nakoniec znalazło się ośmiu sprzedajnych biskupów, którzy dali się użyć Lotaryuszowi za narzędzie, i zebrawszy się na zjeździe w mieście niemieckiem, Akwizgranie, uznali małżeństwo jego z Teutbergą za rozwiązane. Lotaryusz więc po 3 latach nieprawego życia z Waldradą, odprawił z nią uroczyste zaślubiny. Królowej Teutberdze zagrożono zaś karą śmierci, gdyby chciała jeszcze dochodzić swej niewinności, a tak, na razie, zbrodnia bezbożnika pozostała bezkarną.

Lecz na Stolicy świętej zasiadał wtedy Papież, którego żadne ludzkie względy nie pokonały, jeśli chodziło o zachowanie prawa bożego, a biedna Teutberga, zamknięta w klasztorze, znalazła przecie sposób, by przesłać skargę swą i wytłumaczenie, do stóp Ojca świętego, które zakończyła temi słowy:

— „Gdyby Waszej Świątobliwości doniesionem zostało, jakoby uczyliła kłamliwe przyznanie, którego odemnie żądają, niech będzie pewnym, że tylko gwałt zmusił do tego królowę, z którą się teraz gorzej obchodzą, niż z niewolnicą.“ —

Papież Mikołaj I. zwołał do miasta Metz, koncylium, czyli radę biskupów z Francyi i Niemiec, na którą w zastępstwie swojej osoby, posłał dwu legatów, aby tej radzie przewodniczyli. Koncylium to odbyło się w czerwcu roku 863. Tak legaci papiescy jak i zebrani biskupi, tyle okazali jednak bezwstydu i niewierności prawu bożemu, iż wyrok ich sądu wypadł przychylny dla występnego króla, a potępiający dla jego prześladowanej, niewinnej małżonki...

Papież Mikołaj był przecie dość roztroptym, by poznać się na przewrotności tego sądu, a dość odważnym, by go skasować. Arcybiskupi z Kolonii i z Trewiru pragnęli go jednak przekonać o prawomocności wyroku w Metz. Myśląc, że twierdzeniami swemi, zaćmią światło prawdy, przybyli oni właśnie na zgromadzenie biskupów włoskich, których zwołał papież, dla roz-

trząśnięcia jeszcze tej sprawy i wszedłszy na salę, podali mu akta wyroku z Metz, prosząc, aby je zatwierdził swym podpisem, jako najwyższa władza. Lecz papież rzekł do nich poważnie:

— „Odejdźcie teraz; rada Was zawezwie, gdy będzie tego potrzeba.“
— A wzięwszy od nich akta, podał zebrany do rozejrzenia. Niesprawiedliwość przyniesionego wyroku była widoczną i jednogłośnie teraz uznaną. Wezwano obu arcybiskupów, aby im nieważność aktu wykazać, a ponieważ się upierali przy jego słuszności, papież odebrał im godność biskupią, równie jak i owym dwu legatom, którzy w jego zastępstwie przewodniczyli wówczas radzie.

Jednocześnie Mikołaj I. zagroził klątwą Lotaryuszowi, gdyby z Waldradą natychmiast rozłączyć się nie chciał. Wujowie króla, zwani: Karol Łysy i Ludwik Niemiec, trzymali stronę Teutbergi. Lotaryusz ustąpić więc musiał, lecz wkrótce potem, namietność znów go opanowała i Waldradę sprowadził na nowo. Papież Mikołaj zwołał bez zwłoki koncylium do miasta Soason, a chcąc już naprzód ustrzedz francuskich biskupów od pokusy dóbr doczesnych, wydał do nich list, w którym wskazał im, w jakie granice objęta jest ich biskupia władza.

Rada w Soason wydała wyrok sprawiedliwy, przez co biskupi francuscy cześć swą odzyskali. Wiarołomny król został wyrokiem tym potępiony, akta koncyliów w Akwizgramie i Metz zniesione, a prawda i niewinność wywyższone.

Jednakże ważna ta sprawa, dopiero pod następnym papieżem zakończyła się, i to strasznym a niespodziewanym wypadkiem.

Lotaryusz zyskawszy pomoc Ludwika II-go cesarza rzymskiego, myślał, iż także nakłoni papieża do swoich zamiarów i w tej myśli, wybierał się do Rzymu, gdy wtem, papież Mikołaj zmarł, zostawiając w ostatnim swym liście o powyższej sprawie, następujące słowa:

— „Donoszą nam, że Lotaryusz zamyśla przybyć do Rzymu, pomimo, że stanowczo zabranialiśmy mu tego. Odwiedźcie go od tego zamiaru, tłumaczając mu, że będąc obłożony klątwą, nie mógłby być w naszym mieście przyjętym z takim odznaczeniem, jakiego się należało jego królewskiej godności, a którego może się dopiero spodziewać, po wypełnieniu obietnic, tak często dotąd, łamanych.“

Po Mikołaju I szym nastąpił papież Adryan II. Był to światobliwy starzec, pełen łagodności. Lotaryusz sądząc, że będzie łatwiejszy do przejednania niż jego poprzednik, wniósł znowu prośbę, aby mu było wolno udać się do Rzymu i tam dostąpić zwolnienia z kar nałożonych; żądał przedewszystkiem, aby go papież uroczyście przywrócił do dawnych praw duchownych, aby mszę św. w jego obecności odprawił i komunię św. z własnych rąk mu udzielił. To jego żądanie miało na celu najwięcej doczesne widoki, bo w owych dawnych czasach, klątwa rzucona na króla, odłączyła go od poddanego mu narodu, gdyż lud wtedy nie czuł się w obowiązku słuchać monarchy, który za złamanie prawa bożego, został wyklęty przez Jezusowego namiestnika.

Dobrotliwy papież Adryan, przystał na żądania Lotaryusza i ceremonia ta odbyła się w klasztorze św. Benedykta, na górze Kasino, w pobliżu Rzymu. W chwili stanowczej jednak biorąc Przen. Sakrament do ręki i zwraca-

cając się do klęczącego króla, rzekł mu te wstrząsające słowa, silnym i uroczystym głosem:

— „Królu, jeśli nie jesteś winnym złamania wiary małżeńskiej, od czasu jak zostałeś wezwany do poprawy, przez papieża Mikołaja i jeśli mocne uczyniłeś postanowienie zerwania grzesznego stosunku z obcą niewiastą, — zbliż się z ufnością i przyjmij ten Sakrament wiecznego żywota; — lecz jeśli pokuta twoja nie jest szczerą; nie wąż się przyjmować Ciała i Krwi Pańskiej bo przez świętokradztwo ściągniesz na własną duszę potępienie.“

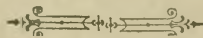
Lotaryusz zdrzął na te słowa, lecz nie cofnął się przed popełnianiem nowej zbrodni: do wiarołomstwa przyłączył świętokradztwo, bo Hostyę św. przyjął i tak, pograżył się w przepaść, od której słowa papieża Adryana odwieść go miały. Ojciec św. zwracając się następnie do panów, towarzyszących królowi przy tym akcie świętym, przemawiał do każdego z nich:

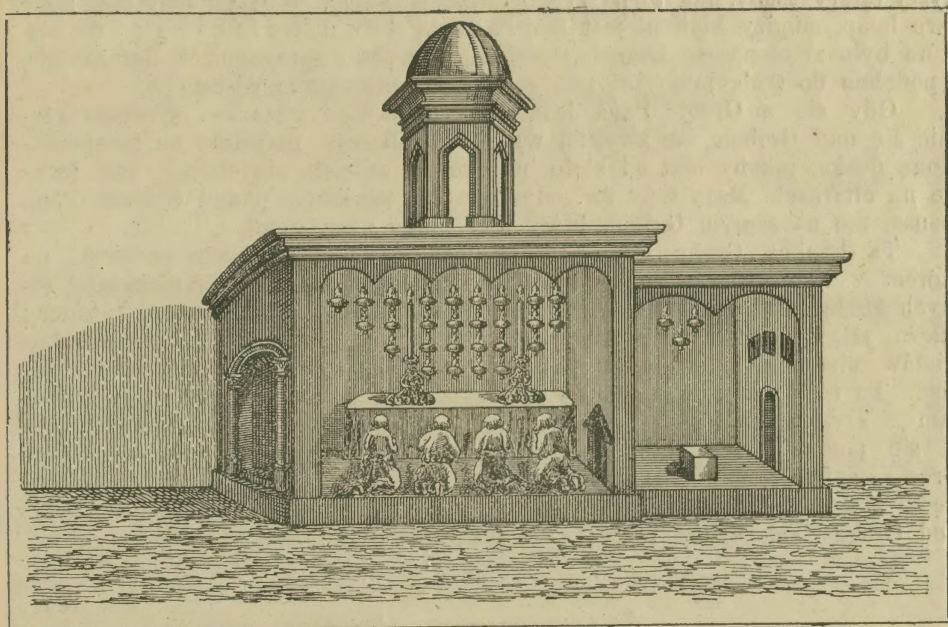
Jeśli nie przyczyniłeś się, przez współudział, lub przyzwolenie, do występków króla, jeśli nie miałeś styczności z Waldradą, lub innemi, przez Stolicę św. wyłączonemi z kościoła, osobami, — niech ci Ciało Pana naszego będzie zadatkiem wiecznego żywota.“

Niektórzy z nich z obawy zbrodni świętokradztwa, usunęli się od stołu pańskiego; było jednakże niestety więcej takich, którzy poszli za przykładem króla!

Kara za tak krzyczącą zbrodnię prędko nastąpiła. W powrocie do kraju, w drodze jeszcze, większa część panów towarzyszących Lotaryuszowi wpadła w ciężką chorobę. Była to silna gorączka, przy której dziwne działy się rzeczy. Odpadała im skóra i włosy, a jednocześnie ogień straszny palił im wnętrzności. Umierali tak kolejno pod okiem króla. Lotaryusz jednak nie chciał uznać wyraźnej ręki Bożej, tembardziej, że czas dłuższy czuł się jeszcze zdrowym. Dopiero w parę dni później, będąc jeszcze w podróży, stracił nagle mowę i przytomność i wnet skończył życie bez skruchy i pokuty! Śmierć ominęła tylko tych jego towarzyszy, którzy nie chcieli występnie w przyjmowaniu Przen. Hostyi uczestniczyć. Kara boża była tu więc widoczna.

Działo się to w miesiącu sierpniu r. 869. Ale zapytacie, co się stało z królową Teutbergą? Otóż Lotaryusz tak ją wprzód prześladował i dręczył, iż w ostatku wymógł na niej, że sama zażądała rozwodu. Zmęczona tą koroną królewską, która dla niej prawdziwie koroną cierniową się stała, przestała do Rzymu prosić o rozwiązanie ślubów małżeńskich i pozwolenie usunięcia się na resztę życia do klasztoru. Papież Adryan odpowiedział, iż sądząc, że prośba ta jej była tylko wymuszona prześladowaniem, nie może do niej się przychylić, ale że zwoła koncylium, któreby znów o sprawie tej wyrok dało, a zarazem wezwał Lotaryusza, do zwrócenia jej praw należnych. Lecz wtedy właśnie nastąpiła śmierć Lotaryusza, o której wyżej opowiedzieliśmy. Teutberga odzyskała więc wolność postępowania. Powiadają, iż pomimo to, zamieniła wreszcie koronę królewską na welon zakonny, doznawszy na tronie tylko zawodów i goryczy.





Grób Pana Jezusa.

Nad całą górą Kalwaryjską wznosi się dziś ogromna świątynia, którą pierwotnie zbudowała św. Helena, a którą, w ciągu wieków często przebudowywano, bo w skutek wojen lub pożarów, ulegała częstemu zniszczeniu.

Obszar tedy tej świątyni obejmuje wszystkie te miejsca święte, które zdarzeniami Męki Pana Jezusa, dokonanemi na górze Kalwaryi, lub w jej bliskości, są pamiętne i w Ewangelii wspomniane. A więc miejsca od X do XIV stacyi drogi krzyżowej, znajdują się wszystkie w tej świątyni, dalej miejsca gdzie stały pobożne niewiasty, gdzie namaszczano i w płótno obwiano zdjęte z Krzyża Ciało Chrystusowe, tudzież gdzie Marya Magdalena zobaczyła Pana Jezusa zmartwychwstałego w ogrodzie.

Sam Grób Pana Jezusa znajduje się nieomal w środku tej świątyni, w osobnej kaplicy, której widok zewnętrzny podany był w poprzednim numerze. Dzisiejsza rycina przedstawia przecięcie tejże kaplicy — i daje nam przez to poznać jej wnętrze i samo miejsce Grobu. Składa się tedy ta kaplica z dwu części. W pierwszej stoi w środku kamień na miejscu, gdzie stał Anioł, który odwalił kamień od Grobu; do tej części wchodzi się przez drzwi wąskie ale większe, na wysokość człowieka. Z tej pierwszej kapliczki Anioła wejść można do drugiej, w której znajduje się sam Grób, pod ścianą, z prawej ręki. Tylko malutkim niskim wchodem, mogącym pomieścić jedną osobę, i tylko na klęczkach posuwać się można przed Grób Pana Jezusa.

Ta druga kapliczka nie ma nic innego, tylko sam Najświętszy Grób Pana Jezusa, dlatego też nie może w sobie pomieścić więcej niż trzy, naj-

wyżej cztery osoby, jak to na rycinie przedstawiono. Nad grobem wisi mnóstwo lamp, między którymi jest też lampa ludu polskiego, nie ta, która była zrobiona we Lwowie, lecz druga osobno sprawiona w Jerozolimie, a podobna do tych, jakie już tam w Grobie bezustannie wiszą.

Gdy się w Grobie Pana Jezusa ma odprawiać msza św. wówczas kładzie się nad Grobem, w zwykłej wysokości ołtarza, umyślnie na to sporządzona deska, jakoby blat od stołu, na którym zaściela się obrusy, jak zwykle na ołtarzach. Msza tedy św. odprawia się właściwie ponad Grobem Pana Jezusa, nie na samym Grobie, który leży nisko przy ziemi.

Ta kaplica Grobu Pana Jezusa jest jedynem miejscem na ziemi, na którym z konieczności panuje jedność i zgoda pomiędzy chrześcianami różnych obrządków, między katolikami i niekatolikami. Tak bowiem katolicy księży, jak i nie połączeni z kościołem katolickim, należący do różnych kościołów nieunickich, odprawiają tu kolejno mszę św. nad Grobem Pana Jezusa. Tu tedy ustają wzajemne wyklینania się i nienawiści pomiędzy katolikami a szyzmatykami — a jedni i drudzy cisną się do tego Miejsca św., aby tu się pomodlić i świętą ofiarę odprawić, na najdroższem, dla wierzącego serca kawałtku ziemi. Daj Boże, aby ta jedność, która dziś tylko na tej piędzi ziemi, w rzeczywistości i praktycznie się objawia, zwyciężyła kiedyś i od Grobu Pana Jezusa rozeszła się na świat cały!

i

Ż y c i e.

Śpiewać na wiosnę — hymny radosne
Życie ptaszcica.

Łatwo łązy ronić, — za cackiem gonić,
Życie dziecięcia.

Wiosną i latem — stroić się kwiatem,
Życie rośliny,

Kochać i wierzyć, — wesołość szerzyć
Życie dziewczyny.

Cierpieć w milczeniu, — żyć w poświęceniu,
Życie kobiety.

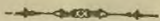
Lecz nie trwałego — wśród życia tego,
Niema niestety!

Liść spadnie z drzewa, — ptaszę nie śpiewa
W późnej jesieni.

Nadejdą burze, — odkwitną róże,
Wszystko się zmieni.

Wszystko przeminie, — ból, radość zginie
W cieniach przeszłości,
Życie promienne, — szczęście niezmiennie
Tylko w wieczności!

Wincentyna D.



Starożytność i powszechność znaku krzyża świętego.

Ten święty znak zbawienia, godzien największego poszanowania i najczęstszego użycia, czynią dziś wprawdzie liczni chrześcianie, ale czy wszyscy tak, jak należy? Jeżeli chcecie się przekonać, jak go ludzie czynią, stańcie kiedy w drzwiach wielkiego kościoła i patrzcie, jak się zachowuje tłum ludzi, wchodząc w dom boży. Oto jedni, z pyszną a głupowatą twarzą idą w pański przybytek, nie spojrzawszy nawet na kropielnicę, a o przeżegnaniu nawet nie myśląc. Inni wyciągają rękę i maczają palce w kropielnicy, lub też nie; w każdym jednak razie, udają, że wody święconej nabierają i że znak krzyża robią. Jednak jaki on jest? Nie jeden człowiek, widząc po raz pierwszy w życiu, ten dziwny, pospieszny, bezmyślny niedokończony ruch ręką, nie odgadłby, co on ma przedstawiać. Ci co go tak czynią, widąc że wagi do niego nie przywiązują, że myślą o czem innem, a nie o tem, że na czoło i piersi kładą zbroję chrześcianina. Jeśli w kościele tak postępują, czyż można mieć nadzieję, że gdzieindziej pobożniej go wykonywują? Zaprawdę, zawstydziliby ich nie jeden poganin, który bóstwu swemu cześć z głębi serca oddaje!

Przejdźmy teraz, do początkowych dziejów krzyża:

Nie wszyscy wiedzą w pośród nas, iż ten znak święty bywał jeszcze w użyciu i cześć odbierał, przed tem nim Pan nasz uświęcił go męką swoją i dokonaniem ofiary. Zdziwi się nie jeden dowiadując się, iż godło krzyża już od najdawniejszych czasów było w zwyczaju, przy ofiarach składanych bóstwom i przy modlitwie błagalnej, u ludów różnych wiar i różnych czasów, co tem się tłumaczy, że tak jak sam nasz Zbawiciel miał już swoje figury czyli swoich przedstawicieli w starym testamencie w osobach patryarchów świętych, tak i znak Jego męki a naszego zbawienia, miał już liczne wyobrażenia w najdalszej starożytności, gdzie zawsze jako znak czei, lub prze-błagania bożego występuje.

My chrześcianie znamy trzy rodzaje czynienia krzyża św: zwykłe żegnanie się, to jest rękę posuwając z czoła na piersi, a potem na ramiona — znaczenie krzyżykami czoła, ust i piersi — wreszcie kręcenie ręką w powietrzu krzyża, dla pobłogosławienia osób lub przedmiotów; posłuchajcie teraz, ile to sposobów przedstawienia krzyża było w użyciu w różnych stronach świata u wiernych i pogańskich nawet ludów, choć nie wiadano wówczas jeszcze wcale, jakie ten znak ma mieć kiedyś znaczenie.

Otóż czytamy w biblji, że Jakób patryarcha, czując się bliskim śmierci, otoczony dwunastu synami, którym, jako ojcom pokoleń izraelskich, przepowiadał co stanie się w przyszłości — ujrawszy między nimi Efraima i Manasses, synów ukochanego swego syna Józefa, w rozrzwinięciu, pragnie

ściągnąć na nich szczególniejszą łaskę nieba. Aby tego dokonać, cóż czyni? Oto ręce na krzyż złożone kładzie im na głowy, jak gdyby w cudownem jasnowiedzeniu, iż to znak najpewniejszy dla wyproszenia bożego błogosławieństwa. Biblia też nam opowiada, jak Izraelici, przy wyjściu z Egiptu, z nakazu bożego, danego Mojżeszowi, znaczyli krwią baranka, krzyż na drzwiach domów, aby na widok jego, anioł śmierci odchylił miecz swój groźny.

Dalej, wiemy z biblij, jak Mojżesz wyprosił u Pana, obronę przed Amalekitami, gdy wyszedłszy już z ludem izraelskim na puszcze, ujrzał, jak zbrojne hufce otoczyły jego bezbronną gromadkę i gdy zdawało się, że żaden z Izraelitów żyw z tej przygody nie wyjdzie. Idzie on na wysoką górę i rozkrzyżowawszy ręce, modli się. Nie mówi pismo św., aby padł na kolana, aby się w prochu tarzał itp. Nie, on przeczuwał, że znak krzyża jest potężniejszy niż wszystko i ten krzyż tak długo przedstawiał swą postacią własną, aż mu ręce omdlewać zaczęły i wewał Arona i Hura, by go podpierali, aż do zachodu słońca, a Pan, wejrzawszy na ten miły sobie znak krzyża, na którym Syna swego miał dać na ofiarę, zmiłował się nad ludem wybranym i zapominając mu niewdzięczności, przez modlitwę wiernego sługi swego, Mojżesza, cudowne wybawienie od zagłady mu zesłał. Sw. Jan z Damaszku tak o tem pisze: „Amaleku, ręce Mojżesza na krzyż rozłożone, ciebie zwyciężyły.“

A gdy lud niesforny, idąc jeszcze przez puszcze, nie pomny na ciągle dowody ojcowskiej Pana opieki, szemrze przeciw Niemu i Mojżeszowi i bunt podnosi, gdy kara wnet przychodzi i straszliwe gadziny z jadem jak ogień palącym, przez ukąszenie, śmierć między setki ludu roznoszą, a w obozie całym słyhać tylko jęki i płacz umierających, Bóg prośbie Mojżesza znów daje się ubłagać, lecz co nakazuje? Nie modlitwy, nie posty, ale poleca, aby każdy zraniony w krzyżu czerpał, ratunek, a nawet i umierający, zwróciwszy wzrok na figurę krzyża, przez Mojżesza postawiony, zdrowie wnet odzyskuje. Oto znów wybawienie przez znak krzyża!

Za czasów proroka Ezechiela, gdy nieprawości Jerozolimy przebrały miarę bożej cierpliwości i kara niebios zwiśla nad krnąbrnem miastem, zjawia się jakaś postać tajemnicza, jak mówi tenże prorok, i znakiem krzyża piętnuje czoła tych sprawiedliwych, którzy oplakują występki swych rodaków. Obok, postępuje sześć innych postaci, każda z bronią śmiertelną w ręku, a wszyscy mieszkańcy miasta, nie mający na czole zbawczego piętna, od broni ich, trupem padają. I tu więc krzyż zbawieniem!

Gdy Filistyni przywiedli Izraelitów do sromotnej niewoli, a Samson, powołany przez Pana do obrony narodu, dał się im podstępem uchwycić, gdy go okuto w kajdany i oczy wylupiono i gdy służył swym wrogom tylko za przedmiot igraszki, obmyśla on rodzaj pomsty bożej na gnębieli Izraela i w jednej chwili plan ma już gotowy, a Bóg, który mu natchnienie daje zrządza, iż tego pogromu dokonywa znakiem krzyża. Święty Augu, styn tak o tem pisze: „Stanawszy między dwoma słupami, podtrzymującem-gmach cały, Samson, ten mocarz izraelski, wyciąga ręce w kształt krzyża ai Postawa ta daje mu siłę nadprzyrodzoną, wstrząsa słupami, kruszy je i tysiące wrogów padają; a on, tak jak Jezus, w wiele wieków później, umiera rozkrzyżowany, dla wybawienia swego ludu.“

Król Dawid, gdy był w największym ucisku, gdy syn wyrodny go zdradził i poddani się zbuntowali grożąc utratą korony; Król Salomon ukończywszy świątynię, a pragnąc ściągnąć błogosławieństwo niebios na wszystkich

co w niej modlić się mieli — Jerozolima, zagrożona najazdem Sennacheryba, króla assyryjskiego, a potem świętokradzkiego łupieżcy, Heliodora; cóż czynią? Oto błagają Boga, rozciągnawszy ręce w znak krzyża. I wiemy z biblii, że wszyscy wysłuchani zostali. Ze ten znak kiedyś męką pańską miał być uświęcony, tego jasno jeszcze nie wiedzieli, czuli jednak, że ze wszystkich był on najprzemożniejszy w modlitwie i Bogu najmiłszy.

To wszystko cośmy podali, działo się wśród ludu wiernego, wybranego przez Boga, by z niego wyszedł Ten, co w parę tysięcy lat później miał na krzyżu skonać.

Zobaczmy jednak, że i poganie używali tego świętego godła, bo i oni, jako dzieci Boga, stworzeni na Jego obraz i podobieństwo, nie są odrzuceni od Jego łaski i mieli też świadomość jakas potęgi tego znaku, choć wytłumaczyć jej sobie nie umieli. Czytamy w dziejach starożytnych, iż cześć, jaką ludy pogańskie w wielu krajach bożkom swym oddawały, tak się objawiała, iż ten, co pragnął uwielbić lub ubłagać bóstwo, ułożywszy z dwu poprzednich palców ręki krzyżyk, to jest, palec wielki podłożywszy pod wskazujący na krzyż, przykładał go do ust, a potem, obróciwszy się cały dokoła, stawał w pierwotnej postaci. To uczczenie krzyża pocałunkiem, było zawsze wstępem, jakoby bezwiednym holdem P. Jezusowi oddanym; obrócenie się zaś w około, naśladujące obieg planet niebieskich, było niejako wezwaniem świata całego, do pochwalenia pana wszechrzeczy. Obrzęd taki używany był w starożytnym Rzymie, zastano go także przed 400 laty i w Ameryce, gdy została odkryta; jest on też w zwyczaju i dzisiaj jeszcze u derwiszów, tj. kapłanów niektórych ludów azjatyckich. Znany jest więc, w wszystkich stronach świata.

Gdy wojska rzymskie prowadząc częste wojny, oblegać miały jakieś nieprzyjacielskie miasto, to przed rozpoczęciem zwykłych robót, to jest, przed wykopaniem rowów i sypaniem szaniec, wódz rzymski, czynił uroczyste wezwanie do opiekuńczych bóstw tego miasta, błagając je, by przeszły do jego obozu. Wypowiadając tę modlitwę, wódz czynił dwójaki znak krzyża. Naprzód, rozkrzyżowawszy ręce, wzywał Jowisza, boga piorunów, potem, by wyjednać wysłuchanie, składał pobożnie ręce na piersiach w kształt krzyża i z ufnością w dobry skutek modlitwy, zabierał się do przygotowywanych czynności oblężniczych.

Ten zwyczaj rozkładania rąk na podobieństwo krzyża, lub krzyżowania ich na piersiach, był zawsze bardzo rozpowszechniony u rozlicznych ludów. Wierzano, iż był on skuteczniejszy, zwłaszcza przy śmierci, od wszelkich modlitw ustnych.

Jeden ze znakomitych pogan powtarzał: — Jeśli mię śmierć zaskoczy niespodzianie, wśród codziennych czynności, obym choć tyle miał czasu, by ręce na krzyż rozciągnąć i wnieść je ku niebu! —

Starożytni Egipcjanie stawiali sobie w świątyniach krzyż i modlili się przed tym tajemniczym znakiem, uważając go za wróżbę przyszłego szczęścia.

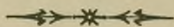
Za czasów cesarza Teodozyusza, który będąc chrześcijaninem kazał w Egipcie zburzyć pogańską świątynię bożka Serapisa, znaleziono w niej mnóstwo kamieni,znaczonych krzyżem. Ci co tam potem przyjęli nową naukę, opowiadali, że krzyż znaczył u nich zawsze przedtem: szczęśliwy wiek przyszedł i że poznali teraz łączność jakas między owym

Serapisem, ich dawnym bogiem słońca, a Jezusem Chrystusem, który jest słońcem prawdy.

Rzymianie, przeczuwając moc tego znaku, a nie mogąc trwać bez ustanku w postawie, któraby go wyrażała, wymyślili jedną z opiekuńczych bogiń, która miała nieprzerwanie wstawiać się za całym krajem. Przedstawili ją dlatego z rozkrzyżowaniem i rękami i nazwali ją: Pobożność publiczna.

Jeden z najdawniejszych cesarzy chińskich, nazwiskiem: Hien Yuen, chcąc uczcić Najwyższą Istotę, składał na krzyż dwa kawałki drzewa i tak cześć swą objawiał.

Byłoby wiele przykładów do przytoczenia, ale i z tych widzimy, że cześć dla krzyża powszechna, jak świat ten szeroki. Dodamy jeszcze, co już było wyżej, że dawni Izraelici i poganie, mając go w użyciu, nie rozumieli jeszcze jego znaczenia. Przeczuwali tylko jego moc wielką, która przecie była dla nich tajemnicą. Wyjaśniła się ona wierzącym i tym, którzy teraz się nawracają, dopiero ową najwyższą i najuroczystszą w świecie chwilą, gdy boski Zbawca nasz. błagał o zmiłowanie swego Ojca, dla całego rodu ludzkiego rozciągając na krzyżu ręce i tak dokonał Swej ofiary. Owóż, Syn boży, jedyny orędownik między Ojcem Swym a nami, jest żywym krzyżem żyjącym od początku świata i przez wieczność. On jest nowym Adamem, Ojcem nowego rodzaju ludzkiego. Aby Bogu być miłym, człowiek musi podobnym być do Ukrzyżowanego, który jest jego wzorem. Będąc więc żebrakiem jałmużny niebieskiej, ma też sobą postać i znak ten przypominać, jakich użył sam boży Pośrednik, żebrząc o nasze odkupienie!



Złote ziarnka.

Komar naprzód mile brzęczy, potem cię ukłuje,
Człek fałszywy ci pochlebia, potem wyzyskuje.

Z bliźnim się naszym nigdy nie kłóćmy,
A złości jady z duszy wyrzućmy;
I skoro tylko gniew z serca zniknie,
Niech je bez zwłoki skrucha przeniknie!

Do kogo w życiu tem należy dziecię? —
Rodzice rzekną: — Do nas, nieomylnie!
Ono nazwisko nasze nosi przecie,
Myśmy je strzegli i chowali pilnie! —

Inaczej głosisz, liberalny człeku:
— O, dziecko każde własnością państwową,
Bo musi odbyć w przepisany wiek,
Szkolną naukę i służbę wojskową! —

Lecz, którym szczęśna przyszłość dziecka, droga,
Zawsze o prawdzie tej pamiętać muszą:
— Dziecię przed wszystkim należy do Boga,
Bo z technienia Swego obdarzył je duszą.

Porządki w domu.

Do porządków domowych należy też przechowywanie naczyń i rzeczy. Otóż przedewszystkiem uważać należy, ażeby nigdy nie zostawiać brudnych naczyń, a zwłaszcza z dnia na dzień. Miski i garnki zaraz po użyciu mają być wymyte, na sucho wytarte i na swem miejscu zawieszone. Dobrze robią te gospodynie, które po umyciu suszą garnki i miski na słońcu. Łyżki drewniane mocno wytrzyć trzeba, a nadpsutych powygrzanych łyżek nie używać. Konewkę lub beczkę na wodę szorować trzeba nietylko zewnątrz ale też wewnątrz — i to co tygodnia, bo inaczej będą oślisłe i gnić zacząć, a woda będzie niezdrową z posmakiem i wonią zgnilizny. Wszystkie skopce, szafki, balie, tak samo muszą być utrzymywane a osobliwie naczynie do mleka, gdyż w niedobrze wymytem, mleko skwaśnieje lub przy gotowaniu zwarzy się. Pułki w komorze, na których się ustawia garnki z mlekiem i w ogóle nabiał, więc masło, ser, śmietanę, trzeba lakierować na kolor czerwony, gdyż przekonano się z doświadczenia, że czerwona barwa, dobrze wpływa na świeże przechowywanie nabiału.

Kto używa łyżek blaszanych lub z innego metalu, niechaj uważa, aby nie dać im zardzewieć lub zaśmierzdieć. Jedzenie zaśmierzdziałą łyżką, może spowodować otrucie. Tak samo blaszane naczynia trzeba od rdzy ochronić, dobrze osuszać po wymyciu. Wszystkie stalowe narzędzia, jakie się w domu znajdują, przechowuje się od rdzy w ten sposób, że się je owija w bibułę napuszczoną oliwą, albo też smaruje się jakimkolwiek tłuszczem i chowa w umyślnie na to przeznaczonem miejscu.

Szklanne naczynia a przedewszystkiem flaszki najlepiej się wymywa, jeśli się wrzuci pokrajany kartofel do środka i mocno się flaszka potrzasa a potem płucze się wodą. Zamiast kartofli, można użyć łupinek z jaj. Gdy zaś chcemy flaszkę od tłuszczu jakiegoś oczyścić, trzeba do niej nasypać popiołu, nalać wody i tak wygotowywać dopóty, dopóki nie będzie zupełnie czysta. Wodę można po każdym zagotowaniu zmieniać i sypać świeży popiół.

Stół, aby ochronić od rychłego zbrukania, najlepiej jest nakrywać ceratą. Cerata wprawdzie także się powala, ale czyszczenie jej łatwiejsze jest, i mało czasu wymaga. Oto sposób: Wełnianą szmatką, napojoną naftą, wyciera się ceratę, poprzednio zmytą wodą. Jeżeli dodamy do nafty trochę słodkiego mleka, cerata dłużej zachowa czystość i połysk.

Beczki, konewki i inne drobne naczynia można kitować, gdy się rozsychają i ciekną. Kit sporządza się rozpuszczając na ogniu 60 gr. smalcu 33 gr. wosku 40 gr. soli i 50 gr. popiołu drzewnego dodać. Wymieszaną tę masę gorącą zasmarować szpary naczyń, a gdy wyschnie, dopiero należy używać.

Nad łóżkiem dla porządku i dla zdrowia, dobrze jest rozwieszać słomiane maty — a jeszcze lepiej rogoże. Kto nie ma tego, niech rozwiesi kawał płótna, lub perkalu kolorowego — i gwoździkami do ściany przybić, a z pewnością zdrowiej to będzie niżby kto miał najkosztowniejszy dywan nad łóżkiem.

Rzeczy przechowywać należy w szuflach i szafach. Jeśli ktoś ma tyle sukien, że się w szafie nie zmieszczą, wiesza je zazwyczaj na ścianie,

Gdy już innej rady nie ma, to i tak trzeba postąpić, ale przynajmniej tak urządzić, ażeby się ubrania nie niszczyły — a więc najpierw do ściany przybić gwoździkami duży papier (taki od cukru — albo jakie wielkie gazety, chociaż najlepszy papier do pakowania i największe zarazem to są arkusze) a kto ma w domu jakiś zbywający kawałek tkaniny, perkalu, tak jak nad łóżkiem, niech to przybije do ściany; u góry przy tem dać szaragi druciane z haczykami — albo duże gwoździe — i dopiero powiesić ubranie, które z wierzchu także okryć trzeba jakimś perkalikiem — aby się nie prószyło i aby muchy i pająki nie pstrzyły rzeczy. Najwięcej kłopotu sprawia gospodyniom przechowywanie futer, kożuchów przez lato, gdyż trudno uchronić się od moli. Otóż podajemy na to dwa sposoby:

1) Ażeby zabezpieczyć od moli futra i wełniane suknie, trzeba je na początku lata starannie wytrzepać, poprzekładać kawałkami kamtury, oraz bibułką maczaną w terpentynie i owinąć szczelnie w czyste płótno każdą sztukę z osobna, umieścić w kufrach lub skrzyniach dobrze zamkniętych. Raz na miesiąc wszystko się wyjmuje, wietrzy i trzepie, a potem napowrót układa w skrzynie. Najlepiej do przewietrzenia wybrać dzień chłodny, ponury.

2) Rzeczy wywietrzyć przez parę godzin na wolnem powietrzu, wytrzepać gruntownie i z kurzu szczotką oczyścić. Następnie układać w kufer o ile można największy, by długość jego odpowiadała futrom, wyłożyć spód i boki futra papierem nasyconym naftą, przesypywać pieprzem, kawałkami szczyp smolnych, a przekładać każdą poszczególną sztukę papierem nasyconym naftą. Gdy wszystkie rzeczy ułożone, kufer szczelnie zamknąć, postawić go w suchem a przewiewnem miejscu i nie otwierać go przez całe lato, dopiero w chwili, gdy zimno da się nam we znaki.

Jeszcze pewniejszym środkiem jest „naftalina“ którą trzeba kupić w sklepie korzennym albo w składzie aptecznych materiałów i posypać nią wszystkie rzeczy.

O oświetlaniu izby wieczorem, to tylko powiemy, że nie należy kupować złych i tanich gatunków nafty, gdyż to nie jest żadna oszczędność. Dlaczego? spyta gospoia. — Przecież jeśli mniej wydatku, to już oszczędziłam. Mylisz się gospoisiu. Tania, licha nafta, prędko się spala, więc gatunek dobry nieco droższy, dwa razy tak długo się pali — a przytem nie wydaje żadnego kopciu ni czadu, jak liche gatunki. Od takiego zagazu naftowego choruje się. Dalej licha nafta, liche światło daje — więc mało się widzi przy niem, a zatem oczy psuje, a gdy się wzrok straci, to już go potem nic nam nie wróci. Lampę trzeba myć, tak jak każde inne naczynie, a im częściej się lampę utrzymuje tem jaśniejsze ona światło daje. Nie trzeba używać świec łojowych do oświetlania, bo to i drożej wypada, i źle się świeci i całą izbę zasmradza, tak że człowiek się dusi z tego powietrza zepsutego taką świecą. Gdy kto w domu chory a potrzebujemy całą noc mieć światło, to najlepiej jest kupić w aptece kawałeczek fosforu i taką sobie taną lampkę nocną sporządzić samemu, jak tu podajemy przepis. Jest to wyborna, tania a tak mało przez ludzi znana lampka.

Bierze się wysoką flaszkę z białego szkła, wrzuca w nią kawałek fosforu wielkości grochu, następnie wlewa wrzącej oliwy. Skoro flaszką będzie napelniona w jednej trzeciej, zatyka się ją starannie. Ile razy chcemy mieć światło, odtykamy na chwilę flaszkę, żeby dać przystęp powietrzu, a gdy potem ją zatkamy, pusta we flaszcze przestrzeń tak silnie błyszczy, że można

zobaczyć godzinę na zegarku. Jeżeli jest zimno, można flaszkę rozgrzać w rękach. Tak przyrządzona lampka wystarcza na pół roku, jest bardzo bezpieczna.

Gdy ktoś chory leży w domu, należy powietrze w izbie odświeżać skrapianiem całą izbę czystą terpentyną, a jeśli to jest choroba zaraźliwa, to najlepiej karbolowym kwasem skrapiać izbę i wodą karbolową myć sobie ręce. Co się tyczy mycia w ogólności, to przestrzegamy, żeby do mycia była osobna miska, którejby się więcej na nic nie używało. Mydła używać trzeba koniecznie, bo z samej wody nie zjeździe brud z ciała. — Więcej o tem powiemy tam, gdzie będzie mowa o zdrowiu i leczeniu chorób. A teraz podamy Wam jeszcze sposób czyszczenia ram od obrazów i na tem zakończymy nasze rady co do izby mieszkalnej.

Muchy. Jak wiadomo, uprzykrzone te owady mają zwyczaj zanieczyszczenia brązowych ram u zwierciadeł i obrazów. Aby te plamy zginęły bez śladu, należy wziąć miękki kawałek płótna, zamaczać w piwie i zwilżyć splamione miejsce. W jednej chwili znika plama bez śladu.

Gdy się do mieszkania zbyt muchy zlatują trzeba je wypędzać przez okna — a u okien najlepiej rozpiąć siatkę. Bierze się na to zielonej organityny i całe okno z wewnątrz obija, przy ramach przybijając tę organitynę — wtedy możemy mieć okno otwarte, bo przez takie osiatkowanie muchy nie wleczą.

K R O N I K A.

Uzdrowienie. Dziewczyna imieniem Marya K. z Chorościny, na Górnym Śląsku, będąc w przeszłym roku na robocie w Hanowerze, okulaiała zupełnie z powodu uderzenia piorunu i nie mogła też znieść jedzenia potraw, tylko piła mleko, wino i wodę; wszystko inne zaraz zwróciła. Leczyła się od 26 lipca aż dotąd u rozmaitych lekarzy, była i w klinice wrocławskiej, lecz wszystko daremnie, nogi pozostały bezwładne, martwe, zimne, oczekiwano więc śmierci.

W tem kalectwie oświadczyła owa nieszczęśliwa swym rodzicom, że pragnie się dostać do Cukmantla, dokąd właśnie z okolicy naszej procesya wychodziła. Rodzice widząc niepodobieństwo, bronili jej udziału, lecz ona nieustannie prosząc, pojechała koleją i przybyła w poniedziałek dnia 1 czerwca na miejsce równocześnie z innymi. Na drugi dzień rano, procesya pielgrzymów naszych wyrusza podług zwyczaju na pobliską górę do cudownej Matki Boskiej pomocnej, wzięto też ze sobą ową chorą, którą więcej niesiono jak prowadzono. Około południa stanęliśmy na górze; po krótkim wypoczynku zaczęło się zwiedzanie kalwaryi, a dziewczyna ta pozostała w kościele. Wieczorem na zakończenie przyszliśmy znów do kościoła, gdzie odśpiewano litanią Loretańską, podczas której chorej nagle ból w nogach ustał i zaczęła poruszać nogami, powstała i bez pomocy zaczęła chodzić. W dniu następnym odprawiono drugą połowę nabożeństwa kalwaryjnego, a kaleka owa cały dzień bez trudu zdołała chodzić równo z innymi. Dodać wypada, że odchodząc z procesją do domu idzie się pieszo z Cukmantla do Koziej-szy 10 klm., którą to drogę także owa dziewczyna pieszo odprawiła, a dziś

w domu czuje się zdrową i jeść może wszystko. O cudownem tem zdarzeniu doniesiono zaraz tamtejszemu ks. proboszczowi, który wziawszy wszystko do protokołu, zapisał trzech mężów i jedną dziewczynę, którzy od początku znali jej chorobę, jako świadków.

Zabawny wypadek wydarzył się w Landsbergu nad Wartą. W miasteczku tem pewien mieszkaniec, powróciwszy późno w noc do domu i wyjrzawszy jeszcze oknem na ulicę, spostrzegł jakąś dziwną powózkę. Gdy się wpatrzył dokładniej, ujrzał kobietę pchającą przed sobą taczkę, na której leżał zupełnie bezwładny człowiek. Kobieta ta, pchając ów ciężar, stawiała zawsze na rogach ulic i wygłaszała a raczej wygwizdywała godzinę, którą wybił zegar miejski. Zapytana o znaczenie tego dziwnego zachowania się, taką dała odpowiedź: „Bo to widzi pan, mąż mój jest stróżem i lubi sobie zajrzeć do kieliszka, a potem usnie i nie ogłasza godzin. Ztąd też przełożony gminy zagroził wczoraj mężowi utratą służby, jeżeli będzie zaniedbywał obowiązek. Tymczasem znowu się dziś upił i usnął, a więc pomagam mu w ten sposób, jak pan widzi, aby chleba nie stracił! — To powiedziawszy, podjęła taczkę i pomknęła z małżeńskim swoim ciężarem dalej.

Sprostowanie. W nrze 6. „Niewiasty“ zaszyły dwa błędy drukarskie. 1) na str. 83 w pierwszym wierszu u góry ma być: niewiasta matka szczególną otaczana jest opieką i uwolniona od innych obowiązków i prac drugorzędnych. 2) na str. 91 w 20 wierszu od góry, zamiast: dnie tajemnie, ma być: dwie tajemnice.

OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczką z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odznaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(pocztą Trzyniec na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czacy.



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi **2 razy** na miesiąc. — Kosztuje rocznie **1 złr.** półrocz. **50 ct**

Wpływ matki na dzieci.

Jedno przysłowie powiada: — „Bez kobiet ludzie byliby dzikiemi ciętami,“ — i rzecz to pewna, że miłość bliźniego wyrasta z uczucia rodzinnego, a źródłem miłości ojczyzny, jest miłość tego małego kółka familijnego, do którego należymy. Najmądrzejsi i najlepsi mężowie powtarzali, że znajdowanie się w kole drogiej rodziny, w pośród dziecinnych główek, jest dla nich większą rozkoszą i szczęściem, niż przyjemności całego świata.

Jeśli jednak rodzina nie jest uczciwą, staje się wtedy szkołą zepsucia i młode pokolenie wśród niej wzrastające, przez całe życie nosi pamiątkę tego nieszczęsnego wychowania. Gdzie matka rodziny leniwa, występna i nieporządna, gdzie w domu panuje kłótnia, fałsz i łakomstwo, to rodzina zmienia się w gniazdo duchownej nędzy, a dzieci zarażone tą zgnilizną, rosnąc, stają się drugim i sobie ciężarem.

Widzimy przykłady, że choćby ojciec na różne występki się puścił, a nawet choćby na śmierć się zapisał, to przecie matka, jeśli ma rozum i uczucie, tyle dokona, że rodzina nie rozleci się, ale dziatki wyjdą nawet na porządných ludzi; — gdy przeciwnie, — jeśli matka nic nie warta, to choćby je ojciec jak najlepiej prowadził, rzadko się na co uczciwego wykierują.

Matka Adama Mickiewicza, polskiego poety, miała tak silną wiarę i ufność w Opatrzność bożą, że cnoty te przelała w serce syna. Z tej to po-

leceń, przybywszy do Wilna, gdzie dłuższy czas miał pozostać, poszedł do Ostrej Bramy, przed cudowny obraz Najświętszej Panny, gdzie wspominając drogą matkę, modlił się z płaczem i w łzach tych znalazł pociechę. W jego dziełach przebija też religijność i wiara, nabyte od matki.

Drugi poeta, Kazimierz Brodziński, od czasu, jak dzieckiem będąc stracił matkę i ujrzał ją na katafalku, wpadł w smutek, który pozostał mu na całe życie.

Pewien malarz fraucuski, nazwiskiem Ary Szefer, tak kochał czcigodną swą matkę, że jej twarz umieszczał często na obrazach, które malował, między innymi, z jej rysami odmalował św. Monikę, matkę św. Augustyna. Matka ta choć go kochała najserdeczniej, musiała nieraz ostreimi napominać go słowami, chcąc w nim siłę ducha wyrobić. W jednym ze swych listów tak do niego pisała: — „Gdybyś mógł widzieć, jak ja twój portret całuję i ukochanym mym synem nazywam, tobys pojął, jak mi czasem ciężko użyć do ciebie surowej mowy, ale wiem, że taka tylko sprawa na tobie dobry skutek. Pracuj pilnie, bądź przede wszystkim skromnym, a nawet pokornym, a jeśli spostrzeżesz, że innych w nauce prześcigasz, porównaj siebie takiego jakim jesteś, z tym jakim pragniesz zostać, a tym sposobem uchronisz się od dumy i zarozumiałości“.

Te słowa najmilszej matki, syn w starości powtarzał dzieciom i wnukom. Tak to, siła dobrego przechodzi z jednego pokolenia w drugie i świat podtrzymuje. Córce swej mawiał:

„Wyciśnij sobie, moje dziecko, w pamięci słowo „m u s z ę“, którego którego twoja babka nigdy nie zapomniała. Jest to wielka prawda, że to tylko nam w życiu owoce przynosi, co pracą naszych rąk, lub zaparciem samych siebie zdobywamy. Zaparcie siebie jest cnotą, której nas sam Pan Jezus nauczył.“ —

Pisarz Miszelst, znany ze swej łagodności i rozumu, w przedmowie do jednego ze swych dzieł, odzywa się do zmarłej matki w tych rzewnych słowach:

— „Kiedy to piszę, staje mi przed oczami obraz kobiety, której duch silny był mi w pokusach podpora. Straciłem ją przed trzydziestu laty, gdy byłem jeszcze dzieckiem, ale ona ciągle żyje w mej pamięci i do mej śmierci żyć w niej będzie. Cierpiała ze mną, gdym był ubogi, a dziś, gdym stał się zamożnym, już jej nie ma. Gdy byłem młody, stawałem się nieraz przyczyną jej smutku, a teraz pocieszyć jej nie mogę. Nie wiem nawet, gdzie leżą jej kości, bo gdy umarła, byłem za biedny na to, aby jej piędź ziemi na grobowiec zakupić!“ —

Przed stu przeszło laty, żył w Irlandyi pewien adwokat, nazwiskiem Kurran, który przez całe życie publicznymi swemi mowami bronił sprawy uciskionych. Lud go cenił i kochał, bo miał serce pełne poświęcenia. Gdy

mu oddawano pochwały i dziękczynienia, odpowiadał słowami, w których całą zasługę za swoje przymioty, matce przyznawał: — „Jedynem dziedzictwem — mawiał on, — jakie po ojcu dostałem, był piękny wzrost i piękna twarz, ale jeśli coś więcej ludzie we mnie cenią, to zawdzięczam tylko ukochanej matce, która część skarbów swej duszy dzieciom oddała.“

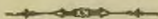
Jeden poeta, nazwiskiem Gray, którego charakter był bardzo szlachetny, a usposobienie przyjacielskie i dobroczynne, przejął te zalety od matki, bo ojciec jego był ponury i gwałtowny i porzucił wreszcie żonę. Mężna kobieta utrzymywała swą skrzętnością całą rodzinę. Gdy umarła, syn ów postawił jej pomnik, na którym dał napis: „Tu leży troskliwa i czuła matka kilkorga dzieci, z których tylko jeden syn był tak nieszczęśliwym, iż przeżyć ją musiał.“ — Sam też według swego życzenia, pochowany był przy zwłokach matki.

Przytoczyliśmy tych parę przykładów wdzięczności synowskiej dla zaszczytnych matek, na dowód, jak dobry wpływ mają one na umysł i serca synów. Podajemy teraz jeszcze dwa inne opowiadania dowodzące, jak zły przykład matek zgubnie działa na dzieci.

Pewna matka aktora, choć odziedziczyła wielki majątek, szybko go jednak straciła, a nawet w końcu wzięto ją do więzienia za długi. W tym kłopotcie, pisze ona do syna, któremu przed uwieszeniem dawała zwykle spore sumy na wesołe życie: — „Kochany Samuelu, siedzę w kozie za długi. Przybądź i ratuj kochającą cię matkę.“ — Syn taką jej dał odpowiedź: — „Droga matko, ja tak samo siedzę zamknięty za długi, więc nie mogę ci usłużyć, tak, jak czuły syn powinien uczynić kochającej matce.“ —

Drugi przykład daleko smutniejszy: Syn jednej kobiety, od dzieciństwa miał pociąg do kradzieży, a ona zamiast go karać za drobne złodziejstwa, jeszcze go do nich namawiała i pochwałała je. Od małych kradzieży postępował do większych, wreszcie dopuścił się okrutnego morderstwa dla rabunku. Uchwycony i osądzony, skazany został na powieszenie. Opamiętawszy się dopiero w chwili, gdy go miano na śmierć prowadzić, poznał całą okropność swych występków i w szale goręczy, zażądał od sędziów, by mu jeszcze pozwolono widzieć się z matką. Gdy mu uczyniono według żądania, i stanął przed nią, począł jej najstraszliwsze czynić wyrzuty, iż go tak źle wychowała, a przejęty żłą wściekłością, rzucił się na nią i pokąsał jej twarz straszliwie, nim obecni mogli go powstrzymać od tej zemsty! Potem dał się związać i na szubienicę prowadzić, a nieszczęsna, poraniona matka pozostała z bólem w sercu i wiecznymi w duszy wyrzutami!

Na tych przykładach poprzestajemy; są one dostateczne do zrozumienia, jak baczna ma być matka na swe postępowanie i nauki, aby była dobrym wzorem dla dzieci i dalszego potomstwa.



Przyjaciółka więźniów.

Niezliczone są sposoby, przez które, jak mężczyzna, tak kobieta stać się mogą użytecznymi bliźnim swoim. Jest to jednak dowodem niezwyklej odwagi u kobiety, jeżeli przekracza próg domowego ogniska i poza domem spełnia obowiązek, do którego skłania ją powołanie, bo to jest rzeczą więcej mężczyznom właściwą. Jeżeli jednak niewiasta odważy się na to, w imię miłości chrześcijańskiej, to pracę tę na każdym znajdzie kroku i owoce jej będą bardzo obfite, tembardziej, gdy za nią żądać nie będzie innej nagrody, prócz zadowolenia w własnem sumieniu. Niewiasta, której przebieg życia dziś opowiemy, jest żywym tego dowodem, łączy się w niej wielka kobieca tkliwość z męstwem w działaniu.

Przed stu laty blisko, żyła w Anglii sierota, Sara Martin, córka ubogich rodziców, których wcześniej straciła. Wychowała się więc u babki, a na życie zarabiała szyciem, za mierne wynagrodzenie. Zaledwie wychodząc z lat dziecięcych, gdy przechodziła nieraz koło smutnych murów więzienia, czuła już w sercu chęć dostania się tam wewnątrz, na to, aby odwiedzać i pocieszać więźniów, czytać im pismo święte i starać się o ich nawrócenie. Była jeszcze młodziutką, gdy usłyszała raz, jak opowiadano o zbrodni pewnej kobiety, która pomordowała własne dzieci i była zamkniętą w więzieniu. Wtedy Sara, postanowiła sobie dostać się koniecznie wewnątrz więziennych murów. Przyszła więc do bramy kryminału, prosząc odźwiernege, by ją wpuścił. Nie udało jej się pierwszy raz, bo jej odmówiono; przyszła jednak drugi raz, powtarzając prośbę. — Wpuszczono ją wreszcie i przyprowadzono do niej ową zbrodniczą maktę.

Gdy jej Sara Martin opowiedziała, po co tu przyszła, morderczyni zaczęła się łzami i szczerze jej podziękowała. Ta wdzięczność i te łzy tak rozrzewniły dziewczeczkę, że w tej chwili zrobiła silne postanowienie, przez całe życie dopomagania biednym więźniom przez odwiedzanie i przynoszenie im ulgi, na jaką zdobyć się mogła. Żyjąc jednak z igły, biedna szwaczka tylko chwile wolne od pracy mogła im poświęcić. Jednak i tych chwil kilku używała jak mogła najlepiej. Stała się jakoby kaznodzieją i nauczycielem dla biednych przestępców, bo w tamtych czasach więzienia swoich księży jeszcze nie miały. Uczyła ich czytać, pisać i czytywała im pismo święte. Oprócz niedzieli i krótkich chwil w dni codzienne, obracała ona na ten cel jeszcze jeden dzień w tygodniu. Uczyła aresztantki szycia, krawiectwa i innych robót kobiecych. Mężczyźni ćwiczyli się w robieniu kapeluszy słomianych i grubych wełnianych koszul, — tak, że żadne z nich nie mogło próżnować, a tem samem nie miało czasu na trapienie się swemi myślami. Sprzedaż wyrobionych rzeczy dostarczała nie co pieniędzy, za które Sara kupowała nowe materyały i dalej prowadziła naukę rękodziel. Co jeszcze zbywało, przeznaczala do kasy przeznaczonej na to, aby więźniowie po wyjściu z więzienia mogli się wystarać o pracę i rozpoczęli nowe, uczciwe życie. Prócz tego, po uwolnieniu któregoś z więźni, czuwała zawsze nad jego postępowaniem.

Poświęcając tak coraz więcej czasu i pracy swoim więźniom, coraz mniej mogła zarobić dla siebie i przyszła jej raz myśl, czy nie zaszła za daleko ze swą dobroczynnością, zapominając o sobie.

Lecz postanowienie jej, prędko podało jej odpowiedź. Rzekła sobie:

Chociaż mi nieraz brak pierwszych potrzeb do życia, to przecież nie mogę porównać braku, którego doznaję, z tem, com za pomocą bożą udzieliła drugim. —

Od tego czasu poczęła dziennie sześć do siedmiu godzin z więźniami spędzać i dokonała tyle, że więzienie, które wpierv było siedliskiem bluźnierstwa i próżniactwa, stało się miejscem regularnej pracy i cierpliwości. Nowo wstępujący więźniowie stawiali się czasem opornie, ale Sara, za pomocą niezmordowanej łagodności, zjednała wnet ich szacunek i współudział we wspólnych czynnościach. Ludzie osiwiali w występkach, zręczni złodzieje kieszonkowi, najbardziej zepsuci chłopcy, bezwstydne kobiety, rozpustnicy, rabusie leśni, — cała ta zgraja różnorodnych oszustów i nieponiów, poddała się chętnie dobroczynnej ręce tej zacnej kobiety. Pod jej okiem niektórzy pierwszy raz w życiu próbowali wziąć pióro do ręki, albo z elementarza uczyć się abecadła. Zyskała sobie ich ufność, z nimi pracowała, błagała i modliła się wraz z nimi. Dodawała słabszym odwagi, dobrej nadziei, słowem, starała się wszystkich wprowadzić na drogę poprawy i na drodze tej ich utrzymać.

Więcej niż przez dwadzieścia lat postępowała ta szlachetna kobieta, obraną sobie drogą, bez obcej pomocy i z maluczkiemi własnemi środkami które składały się z małej sumy przypadającej jej po babce i z tego, co jako szwaczka zarobiła.

Zarząd miejski, widząc, iż dobrowolna praca Sary Martin, oszczędza mu wydatku na księdza i nauczyciela, których według nowego prawa, miał obowiązek utrzymywać, — ofiarował jej w ostatnich latach roczne wsparcie pieniężne, ale było jej to tak grubiańsko przedstawione, że czuła się tem boleśniej urażoną. Odmówiła więc przyjęcia zapłaty, nie chcąc być jakoby płatnym urzędnikiem miejskim i za pieniądze wykonywać usługi, będącej dotąd najmilszym jej zajęciem. Ale członkowie komitetu więziennego — rzekli stanowczo, że „jeżeli chce dalej odwiedzać więzienie, musi się zgodzić na ich warunki, inaczej będzie usunięta.“

Więc przez dwa ostatnie lata pobierała tę pensję, będącą ze strony miasta, podziękowaniem za spełnianie z jej strony, obowiązków kasnodziei i profesora.

Trudy jednak, praca nad siłą, a nadewszystko niezdrowe powietrze więzienne, zniszczyły jej zdrowie i przedwczesną śmierć, zgotowały. Leżąc już na śmiertelnem łożu, obrała sobie zajęcie, będące przy końcu uciechą jej chwil wolnych; układała pieśni nabożne. Pieśni te nie były bardzo wykwintne, ale pełne ducha prawdy i miłości chrześcijańskiej. Samo jej życie war-te byłoby być w pieśń ułożone, tyle tam było mądrości, dobroci i wytrwałej odwagi — a tak godne naśladowania!

Dopisek redakcyi. Historia ta pochodzi z czasów, gdy więzienia były inaczej urządzone, niż są dzisiaj. Dzisiejsze więzienia mają wprowadzić swoich kapelanów, profesorów i majstrów, a więc uczą w nich religii, czytania, pisanie i zajmują więźniów pracą. Tak przynajmniej dzieje się w tak zwanych „domach karnych.“ Po więzieniach sądów obwodowych bywa gorzej, a najgorzej po powiatowych. Ale i tam, gdzie bywa najlepiej, mały jest skutek z tych urządzeń, bo więzienia te podobne do kasarni, w których surowością i ścisłością, a nie duchem chrześcijańskiej miłości chce się ludzi poprawić. Często też brak sprawiedliwości wszystko psuje!



W DZIEŃ ZADUSZNY.

Szedł mały druciarz, wędrowny sierota,
Wychudły z nędzy i blady chłopczyzna,
Chwiejącym krokiem szedł w cmentarne wrota,
Gdzie się umarłych rozsiadła dziedzina.

To dzień zaduszny; przy bogaczy grobie
Tysiące światła iskrzą się i płoną;
Druciarz przypomniał, jak w serca żałobie,
Gdzieś tu pochował swą matkę rodzoną.

Jej grób od roku, tam w kącie cmentarza,
Porósł badylem i dziką krzewiną;
Ciemno dziś na nim, bo na grób nędzarza,
Nie strugi światła, lecz gorzkie łzy płyną.

Usiadł sierota, zapłakał boleśnie,
Tonie w zadumie, oczy w niebo zwrócił...
Wtem, czy na 'jawie, nie wie, — czyli we śnie,
Jakiś go szelest z zadumy ocucił.

Biały duch matki zbliża się ku niemu,
Oto mu w smutku Bóg pociechę zsyła...
Cichutko sunąc ku dziecięciu swemu,
Rzecz: — „Jam tobie śmierć dziś wyprosiła.“

I w jego stronę wysuwa dłoń białą...
Chłopczyzna ręce też wyciągnął obie —
Przeszła noc cicha — kiedy słońce wstało,
Leżał trup dziecka na mateczynym grobie.

II. II.

O ważności znaku krzyża i nauce jaką zawiera.

Nie jeden chrześcianin zegna się krzyżem świętym tylko dla zwyczaju,
inny choć ma dla znaku tego wewnętrzne poważanie, nie używa go na prze-
korę, aby nie pokazać, że się dał przekonać drugim o jego świętości.

Miedzy tymi, co obyczaj ten zarzucają, są tacy którzy mówią:
— Pierwej inne były czasy, teraz inne. Co było użyteczne w pierwszych

wiekach Kościoła, już dziś nie ma wagi. Wszystko się zmieniło; musimy się zastosować do swoich czasów.

Powinniby oni mieć na pamięci te słowa świętego Pawła: — „Jezus Chrystus był wczoraj, jest dzisiaj i będzie przez wieki wieków.“ —

Prawda się nigdy nie zmienia. To co czynili jako pożyteczne, apostołowie, pierwsi chrześcijanie i pobożni wszystkich czasów, to i teraz nie przestało być potrzebnem. A nawet, można śmiało powiedzieć, że dziś jest konieczniejszem niż dawniej, z powodu pokus jakie na nas uderzają.

Chrześcianie dawnych czasów mieli do czynienia z ludźmi innej wiary, którzy ich srodze i otwarcie prześladowali. My często spotykamy wśród ludzi takich, którzy się mienią być katolikami, a którzy w głębi duszy, przestali być nimi, którzy nie chcą odzyskać wiary, którzy nas jeszcze od niej odciągają i szkodzić jej w nas usiłują, to podstępem, to gwałtem. Nie jesteśmy na większe niebezpieczeństwa, niż bracia nasi z tamtych lat, wystawieni? Czy jesteśmy silniejszego ducha, czy zręczniejsi, czy dusza nasza bezpieczniejsza od upadku niż ich, czy mniej mamy nieprzyjaciół, czy nie są tak jak tamci groźni? — O, przeciwnie, musimy straż nad sercami naszymi podwoić, a pomocnikiem nam będzie — znak krzyża. Potrzebujemy go dla wielu przyczyn. Oto uważajcie:

Jesteśmy prochem ziemi; znak krzyża nas podnosi.

Jesteśmy nieświadomi; znak krzyża jest księgą, która nas naucza.

Jesteśmy ubodzy; znak krzyża jest skarbem, który nas zbogaca.

Jesteśmy żołnierzami; znak krzyża jest mieczem, który rozprasza nieprzyjaciela.

Jesteśmy pielgrzymami do niebieskiej ojczyzny; znak krzyża jest przewodnikiem, który nas ku niej prowadzi.

Jakże niedołążnem stworzeniem jest człowiek, gdy płacząc na ten świat się rodzi; pełza po ziemi, jak robaczek, nieporadniejszy niż małe zwierzątko, bo sobie dłużej niż ono nie może wyszukać środków do życia! Niechże więc człowiek, czy on się będzie zwał księciem, królem, czy cesarzem; niewiasta nosząca tytuł hrabiny, księżnej, cesarzowej, — niech się nie wynoszą; niech wspomną, że sami byli takimi nędznymi istotami, bo każdy człowiek tak się rodzi i ginie: jest z ziemi lepionym robakiem, gdy go kładą do kołyski, a staje się żerem dla ziemnych robaków, gdy go składają do grobu.

Ten człowiek tak do zwierzęcia z wielu względów podobny i mający też coś w sobie zwierzęcej natury, jest przecie obrazem Boga na ziemi i królem stworzenia. Nie może się więc spodlić. Bóg dotyka jego czoła i kładzie nań znak, który go wywyższa ponad wszelkie stworzenia. One jego szanują, więc i on sam się uszanować musi. Tym znakiem bożym, który go podwyższył, to znak krzyża.

Widzimy, jak syn szlachecki, dumny jest ze swego rodu, tytułu, jak szanuje swój herb, jak go każe wykuwać w marmurze, srebrze, złocie, drogich kamieniach; wystawia go nad bramą domu, rzeźbi na sprzątach, maluje na talerzach, bieliznie, wyciska na pieczęci, ubiera w niego powóz i konie; nawet gdyby mógł, wypiętnowałby go sobie na czole. Jest w tem próżność, ale jest też uczczenie pamięci przodków, którzy cnotami swymi i zasługami dla kraju, odznaczenie to uzyskali i jemu w spuściźnie zostawili.

Chrześcianinie, twoim herbem, ma być krzyż przede wszystkim. On tobie przypomina o zachości niezmównanej twego plemienia, o chwale tego,

który cię nim obdarzył. Czyż go sponiewierasz, czy odrzucisz tę nieoszaczowaną spuściznę?!

Ludzie też bywają dumni ze swej narodowości. Anglik się chełpi, że jest Anglikiem, Francuz, że jest Francuzem, Niemiec, że Niemcem; i tak każdy inny należący do jakiegoś licznego narodu. Powiedz mi chrześcianinie, czy jest na całym świecie naród większy i szlachetniejszy, niż wielki niezliczony naród chrześcijański? Naród to jaśniejący światłem swej nauki, jak słońce na niebie, który wylaniem krwi swojej wywiódł ludzkość z dzikości i przeszkadza do niejże powrócić. Wszyscy ludzie od najdawniejszych czasów, którzy się najwięcej odznaczyli cnotą, nauką, odwagą; mędrcy, czyste dziewice, męczennicy, wielcy prawodawcy, dobrzy królowie, poświęcający życie rycerze, wszyscy oni do niezmiernej chrześcijańskiej rodziny należą, do tego rodu, najszlachetniejszego ze wszystkich. A herb tego rodu — to znak krzyża.

Bóg sam wielokroć cudami wykazał, jak mu mili są ci, co krzyż znaczą na sobie. Święta Edyta, córka Edgara, króla angielskiego, już od dzieciństwa krzyż czcić zaczęła. Księżniczka ta była jednym z najpiękniejszych dziewczycich kwiatków, wyrosłych na angielskiej ziemi. Ile razy zaczynała jakąś czynność, nie zaniedbała ten znak zbawczy na czole i piersiach położyć.

Gdy święty Dunstan, arcybiskup, przybył na dwór królewski, by poświęcić kościół wystawiony ku czci św. Dyonizego, to rozmawiając z młodzieńką Edytą, zauważył z podziwem, jak często, wielkim palcem znaczyła sobie krzyż na czole, na wzór dawnych chrześcian. Zachwycony tym widokiem modlił się do Boga, by palec ten świątobliwej dziewczeczki błogosławił, a nawet, by go od zepsucia w grobie zachował. Bóg go wysłuchał, bo gdy Edyta wkrótce potem zmarła, mając lat 23, objawiła mu się i rzekła: — „Podnieś moje ciało z grobu; zobaczysz, że nie jest zepsute, oprócz kilku części, z których w płochości dzieciństwa, zły robiłam użytek.“ Temi członkami były oczy, stopy i ręce; i te rzeczywiście zastał on nadgnite, prócz owego wielkiego palca, którym znak krzyża czyniła i który nienaruszony od zepsucia pozostał.

Znak ten święty nas naucza zawsze i wszędzie i jest zrozumiały dla wszystkich chrześcian całego świata. W jednej chwili można go uczynić i dlatego to, jeden ze świętych pisarzy powiada: — „Jezus Chrystus mógł wybrać rodzaj śmierci jaki chciał z tych, które były wówczas w użyciu: ukamienowanie, ścięcie, truciznę, wtrącenie w przepaść, ogień, wodę lub jeszcze inny. Czemuz z tego wszystkiego wybrał krzyż? Oto dlatego, że wystarczy nam jedno małe poruszenie ręką, aby uczynić na sobie wyobrażenie Jego boskiej męki; a to znamię pełne światła i mocy, uczy nas wszystkiego, co wiedzieć mamy i służy nam za tarczę przeciw nieprzyjaciółom.“

Gdy podnosisz rękę i kładziesz ją na czoło, mówiąc słowa: „W i m i ę“, znak krzyża uczy cię niepodzielności Trójcy świętej. Wymówiwszy te słowa, czy to było by dziecko, czy niedołązna staruszka, wiedzą one więcej, niż wszyscy filozofowie pogańscy.

Gdy wymawiasz słowo: „O j c a“ nowy promień światła wpływa ci do duszy. Znak krzyża uczy cię tu, że jest Istota, Ojciec nad ojcami, przedwieczne źródło istnienia, z którego wszystkie niebieskie i ziemskie stworzenia początek wzięły, widzialne czy też niewidzialne. To słowo rozproszyło ci mgłę

gęsta, która przez dwa tysiące lat zakrywała pogańskim oczom początek wszechrzeczy.

Gdy dostajesz słowa: „I S y n a“ znak krzyża naucza cię dalej. Mówi ci on, że ten Ojciec przedwieczny ma Syna, sobie podobnego i gdy kładziesz rękę na piersi wymawiając jego Imię, wiesz już, iż ten Syn przedwieczny Swego Ojca, stał się w czasie, synem człowieczym, w łonie Dziewicy, aby odkupić człowieka,

To ostatnie wspomnienie przywodzi ci na myśl, iż na świecie widzisz połączenie złego i dobrego takie same, jakie czujesz i w samym sobie: to jest mieszaninę dobrych pociągów i podłych skłonności, zacnych i nieczemych czynów; wiesz, że trzeba z sobą samym walkę toczyć, że zdarzają się upadki, ale że można się i podnieść: wiesz teraz to wszystko, bo ta zasłona co ómiła wzrok pogańskim mędrocom, tobie już z przed oczu spadła.

Gdy kończysz przeżegnanie słowami: „i D u c h a ś w i ę t e g o“, dopełniają one wszystkiego, czego nas znak krzyża uczy. Wiesz już teraz, że trzy osoby Trójcy świętej, są jedno; że choć pierwsza jest najwyższą wszechmo- cą, druga najwyższą mądrością, a trzecia najwyższą miłością, są one całkiem równe; uświęcają człowieka i wiedą go do wiekustej chwały.

Wymówiwszy Imię Ducha św. już ukończyłeś znak krzyża: więc już nie tylko znasz Odkupiciela, ale i narzędzie odkupienia. Tak więc znamię owo, oświecając umysł twój światłem prawdy, otwiera zarazem w sercu twem źródło nieprzebranej miłości, co nowem jest dobrodziejstwem. Widzisz więc, iż w tych kilku słowach zawiera się wymowna i zrozumiała nauka trzech głównych prawd wiary: stworzenia, odkupienia i poświęcenia, które są podstawami całego rozumu ludzkiego; więc nauczycielem mądrości, jest znów — znak krzyża.

Złote ziarnka.

Gdy się poważniesz, to zwalcz sama siebie
I wnet ku zgodzie wyciągnij dłoń bratnią;
Bo nie wiesz, czyli ta zorza na niebie,
Już w twojem życiu nie będzie ostatnią.

Smieszysz was to, starsi, kiedy w wielkiem rozżaleniu,
Nad popsutą lalką płacze i rozpacza dziecię; —
A wy sami, w grzesznem i niebaczmem zapomnieniu,
Nieraz też nad głupstwem z rozpaczy ręce łamiecie.

Gdy kamień wpadł w wodę — a woda głęboka,
Bez śladu przepadnie;
Powierzchnia jak szkło się wygładzi dla oka,
Choć głąz tkwi na dnie.
Gdy tliwemu sercu, ręka ukochana
Cios jakiś zadaje,
Znaku z wierzchu nie ma, ale za to rana
W głębi pozostaje.

O, nakłaniaj do nauki, twoje dziecię, matko,
 Bo dopóki głowa młoda, pójdzie jemu gładko;
 Lepiej wcześniej myśl nałamać i fałdów przysiedzieć,
 Niż przez życie i w starości potem nie nie wiedzieć.

Porządki w domu.

Ogród.

Trojaki może być ogród: warzywny, kwiatowy i leczniczy. Wszystkie trzy, mogą gosposi dużo przynieść korzyści, jeśli umie koło nich chodzić. Do warzyw najważniejszych należą: kapusta, kapusta włoska, kalarepa, sałata, marchew, pietruszka, cebula, czosnek, kalafior, szparagi, pomidory, ziemniaki, ogórki, dynie, kukurudza, bób, fasola, groch; mniej ważne, ale mimo to potrzebne są: mak, anyż, koper, gorczyca, kminek, pory, seler, endywia, rzerzucha, soczewica, szpinak, brukiew, rzepa, rzodkiew, chrzan itd. Kto potrafi dobrze hodować te warzywa, może nie tylko mieć je dla swego użytku, lecz co nadto sprzedać i piękny grosz zarobić. Jakże najlepiej chodować warzywa? Kapusty wszelkie rodzaje, kalafior, kalarepę, pomidory należy w pierw siał w inspekt, a dopiero gdy już dobrze jest ciepło na dworze, wsadzać w grunt w niewielkich odstępach od siebie, ale też nie gęsto. Z początku trzeba będzie na wieczór nakrywać jeszcze trochę roślinki, ale gdy wieczory pogodne i ciepłe, już nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Polewać rano i wieczorem. Ziemię trzeba użyźnić nawozem, zanim się jeszcze roślinki posadzi. Gdy już podrosną, trzeba w około tych sadzonek trochę ziemię wzruszyć motyką, bo to ułatwia roślinie wzrost.

Szpinak i buraki mają zupełnie podobne do siebie nasiona — nasiona te niby kolczate główki wyglądające, sadzi się na cał głęboko w ziemi, podczas gdy rzepę i rzodkiew siał można. Marchew i pietruszka, czosnek i cebula sieje się.

Kapusta głowiasta może być biała i czerwona. kalafior daje kwiat biały, który ścięty wraz z liśćmi i łodygą, gotuje się i należy do przysmaków.

Sałata głowiasta, rzerzucha i cudzwia przyrządzają się jako sałata z octem.

Endywia, roślina z rodziny złożonych, odmiana cykoryi (podróżnik) różniąca się od niej liśćmi mięsistymi, których się używa jako sałaty, przyrządzając ją tym samym sposobem, co i sałatę głowiastą. W przeciwieństwie do tamtej, tę nazywają strzępiastą i mieszają z rzerzuchą, albo nawet razem wszystkie trzy gatunki sałaty podają.

Marchew można przyrządzać jako jarzynę, ale także jako kawę. Jako jarzyna, musi być opłókaną, poszatowaną, ugotowaną i z zaprawką (czyli zasmażką, tj. mąką zarumienioną na jakimś tłuszczu). Jeśli chcemy sobie z marchwi przyrządzić napój do kawy podobny, wtedy krajamy marchew w kawałeczki drobne i suszymy. Po wysuszeniu, należy te kawałeczki upalić (jak cykoryę lub zwykłą kawę), zmielić następnie, zaparzyć wrzątkiem, precedzić i z mlekiem lub śmietanką pić można.

Buraki najczęściej używane bywają na barszcz. Najlepszy sposób kwaszenia barszczu jest następujący: Buraki ćwikłowe obrać, opłukać, włożyć w słoje, lub garnek, nalać świeżą wodą, na spód wrzucić kawał chleba razo-

wego, lub białego żytniego, ale kwaśnego, na noc postawić garnek na kuchni, na dzień na słońcu, za dwa dni będzie barszcz wyborny. Barszcz trzeba zawsze gotować w naczyniu kamiennem albo glinianem (w żelaznem zezernieje). Do barszczu dodaje się uszka z mięsa, kielbasę krajaną w plasterki, wieprzowinę w kostki krajaną itp.

Groch, fasolę, bób i soczewicę sadzi się rzędami z małemi od siebie oddaleniami.

Fasolę dzielimy na tyczną i pieszą, czyli karłową; zaś pod względem użycia na zwykłą i szparagową. Ze zwykłej fasoli spożywa się tylko samo nasienie, zaś u fasoli szparagowej mają w użyciu kuchennem zastosowanie całe strączki. Fasola tyczna lubi grunt ciepły, suchy, głęboko skopany i tłusty, zaś pieszą na tłustym czyli świeżo gnojnym gruncie wyrasta w ziele, a mało owocu wydaje. Jak jedną, tak drugą odmianę sadzi się w drugiej połowie maja w odstępach 10—15 calowych, po 4—6 ziarn razem, nie głębiej jak na 2 cale. Podczas lata należy ją tylko od chwastów bronić a zresztą nie więcej nie wymaga. Aby mieć zawsze świeżą fasolkę, trzeba od połowy maja do połowy lipca, co dwa tygodnie siew powtarzać. Odmiana fasoli, tak zwana turecka, pochodzi z Brazylii i bywa używana do obsadzenia i ubierania altan. W tym celu sieje się ją w maju do paczek pół metra długich, 15 cm. wysokich, a 20 cm. szerokich, które się ustawia w miejscu gdzie chcemy by się fasola pięła. Groch ma także wiele gatunków, z tego najlepszym zaś jest groch cukrowy, który potrzebuje wysokich tyk i ziemi dobrze uprawnej. Gdzie ziemia licha, a chcemy, aby się udał groch cukrowy, trzeba użyźnić ziemię popiołem z kości palonych — czyli mączka z kości.

Dla lepszego zapoznania się z ważniejszymi warzywami, podajemy tu parę opisów i wskazówek obszerniejszych co do uprawy.

Kalafior, nie stanowi osobnego gatunku, lecz jest to sztuką wprowadzona odmiana kapusty ogrodowej.

Liście przylegają do główki, jeśli zaś od niej odstają, wtedy nazywa się k. brokułowy czyli szparagowy. Sieje się zazwyczaj w marcu w inspekt niezbyt ciepły i bardzo rzadko, drugi raz w początku maja, a trzeci w połowie czerwca na potrzeby zimowe. Inspekt 2 metry szeroki a 3 długi można obsiać 12 gramami nasienia kalafioru. W 4—5 dni wschodzi, gdy młode roślinki podrosną nieco, przesadza się je w odległości pół metra i okupuje później aż po same liście.

Między brokułami, które się je, jako szparagi, rozróżnia się białe i fioletowe, czyli rzymskie, na sposób kalafiorów przyrządzane.

Kalarepa, należy do roślin 2 letnich, zatem nasienie z niej można otrzymać aż w roku przyszłym. W tym celu, nie obcina się główkom korzeni, tylko liście okrywa i w piwnicy w piasku zasadza. Na wiosnę wkopuje się w grzędę i pielęgnuje aż do uzyskania nasienia. Gatunki kalarepy: ranna, wczesna czyli biała i późna (fioletowa lub biała).

Koper bywa zwyczajny i włoski: Ten ostatni wonniejszy, a poznać go po tem, że nasiona jego są z jednej strony wypukłe.

Konopie oprócz tego, że służą na wyrób nici i powrozków, dają nasienie używane do wytłaczania oleju. Nasionami także można karmić kury, z czego obficie się niosą: liście gotowane w wodzie przydatne są dla koni i bydła przeciw robakom.

Kartofle czyli ziemniaki, sadzi się na grzędzie w odstępach na ćwierć metra od siebie. Do sadzania można też kartofle krajać w kawałki, ale

uważać przy krajaniu trzeba, ażeby każdy kawałek miał jedno oczko na sobie, bo inaczej nie zejdzie.

Kartofle można do wiosny przechowywać, aby zachowały w sobie smak młodych a to tak: Wykopać dół na $\frac{1}{4}$ łokcie głęboki, wysypać w niego wybrane małe i średnie kartofle, zasypać piaskim na 2 i pół łokcia, zaś na 1 łokieć kładzie się lodu, który ciągle powinien leżeć, w zimie o tyle, aby mróz do kartofli nie doszedł. Chcąc je na wiosnę użyć, wykopuje się, sypie w worki i trze jedno o drugie, aby skórka się odbiła, a wtedy stają się zupełnie podobnie do młodych kartofli.

Bób daje nietylko pożywną jarzynę, lecz i znakomitą kawę, używaną szczególnie w Czechach. Ziarnka drobnego bobu praży się w piecyku, miele i z dodaniem cykoryi używa się do sporządzania kawy, o wiele zdrowszej od prawdziwej. Tak samo jak bobu używają marchwi, żyta, żółtzi itp.

Buraki, używane są nietylko jako jarzyna lub do sporządzania barszczu, można z nich robić powidła (używane szczególnie we Francji). Oczyszcwszy t. zw. ćwikłowe buraki, piecze się je, a potem trze na tarku. Masę tę gotuje się mieszając ciągle, aby się nie przypaliła. Po ugotowaniu precedza się ją przez rzeszoto i znowu gotuje, dodawszy trochę kwasu winnego, sproszkowanych goździków i cynamonu. Gdy masa zgęstnieje wstawiamy, ją w naczyńkach płtykich do pieca, (po wyjęciu chleba) tam stężeje do reszty. Przechowuje się jak zwykłe powidła.

Anyz pospolicie biedrzeńcem zwany, należy do rodziny okółkowych, pochodzi z Egiptu, ale w naszym kraju udaje się wysmienicie. (Najlepszym jest erfurcki). Jestto roślina roczna, korzeń ma biały i długi, łodyga dorasta do 40 cm. wysokości, jest prosta obłą, wewnątrz pusta, omszona i gałęzista. *Uprawa.* Anyz lubi grunt pulchny, ciepły do południa wystawiony, w ciężkich ziemiach rośnie słabo. Grunt przeznaczony pod uprawę anyżu ma być w jesieni zpokładany, na wiosnę zaś zorany, bronami i walcem zrównany. Siew najodpowiedniej jest wykonać w linje, pzez co późniejsza obróbka jest o wiele łatwiejsza. Nasienie anyżu zachowuje tylko rok siłę kiełkowania, więc też do siewu najlepiej jest mieć swoje, a w razie potrzeby kupna takowego, należy się najpierw przekonać przy pomocy stratyfikacyi, ażali ono zrostkuje. Starsze niż roczne nasienie ma inny wygląd, gdyż jest ciemno brązowe. Nasienie anyżu wysiewa się w kwietniu, w rowki na 3 cm. głębokie, mniej więcej 2 cm. jedno od drugiego; rowek od rowka robi się na 15 — 20 cm. odległości. Po zasianiu zasypuje się rowki o tyle, by tylko nasienie nie było na wierzchu, da się to uskutecznić przez lekkie pociąganie tylcem od grabi po zasianych rowkach. Po 30 dniach, zwłaszcza jeżeli był czas słotny, rośliny się pokazują i teraz jest czas do oplewienia całego pola z chwastów przez ostrożne przekopanie ziemi pomiędzy rowkami. W końcu czerwca rośliny się podgartują, a jeżeli są za gęste, należy co słabsze wyrzucić. W drugiej połowie sierpnia rozpoczyna się zbiór anyżu, lecz że nie wszystkie rośliny naraz dojrzewają, zbiera się je codzień rano po obezchnięciu rosy, zrywając baldaszki nasienne przy pomocy noża. Po zebraniu, suszy się nasienie na płachtach, a na noc lub w razie deszczów do budynków się przynosi. Dłużej nad trzy dni nie powinno leżeć na otwartem polu, gdyż traci zapach. W razie słoty rozściela się nasienie bardzo cienko pod dachem — inaczej spleśnieje. Po zupełnem wysuszeniu, daje się baldaszki do worków, nie całkiem pełno i tak związane laskami się młóci. Jeżeli jest mała ilość

baldaszków można takowe w rękach wykruszyć. Po wymłóceniu i oczyszczeniu nasienia na rzeszotach, jeszcze raz daje się go na płachty i na słońcu suszy, poczem należy go do worków zaszyć, lub dać do szczelnie zamkniętych beczek. Morg pola zasianego anyżem wydaje 8—14 ctn. plonu. Anyż produkuje się głównie dla utrzymania olejku eterycznego anyżowego, który jest bezbarwny, lub blade żółtisty. Z 50 klg. anyżu otrzymuje się 1 klg. olejku. Prócz tego używają nasion anyżu do wyrobu wódki tejże nazwy, za przyprawę do ciast, pierników i t. p. Odwaru nasienia anyżu używają wieśniacy z dobrym skutkiem przeciw febrze. Korzeń i ziele w wodzie ugotowane i miodem osłodzone, używa się do płukania w zapaleniu gardła; korzeń moczony w wódce nadaje jej piękny niebieski kolor. Anyż jest doskonałą paszą dla bydła. W medycynie używany przeciw osłabieniom żołądka, i dróg oddechowych. Anyżem ostrym nazywają kminek, a koper francuskim.

R A D Y D O M O W E .

Kitowanie dziurawych beczek. 2 gramów świeżego łożu, 40 gramów gramów wieprzowego smalcu i 20 gramów wosku trzeba stopić i mocno razem wymieszać. Gdy ta mieszanina ochłodzi, wysypuje się do niej 25 gramów przesianego popiołu. Przed zakitowaniem szpary, trzeba dziurawe miejsce dobrze oczyścić, a ogrzawszy kit nad płomieniem świecy, w rozpuszczonym stanie zalewać nim szpary.

Czyszczenie zardzewiałych przedmiotów. Rozpuściwszy w wodzie tyle cynowego chloru, (który w aptece się znajduje) ile go się da rozpuścić, wkłada się w nią zardzewiało rzeczy i trzyma przez 12, a gdy rdza gruba, przez 24 godzin. Wyjąwszy, trzeba je opłukać w wodzie, a później w amoniaku i prędko wysuszyć.

Pranie watowanych kołder. Chcąc kołdrę odświeżyć, zalewa się ją na cały dzień zimną wodą, aby zmiękła, zmieniając wodę parę razy. Gdy pył z niej odpadł, kładzie się na stole i maczając szczotkę w mocnych mydlinach, naciera się kołdrę. Gdy już na wskroś przejdzie mydlinami, trzeba ją mocno przepłukać w świeżej wodzie parę razy, aż do zupełnej czystości, a gdy dwie osoby ją wykręcają z wody z całej siły, rozciąga się ją gładko i równo — i tak schnie.

Liny konopne używane przy kieratach, windach i różnych maszynach po fabrykach stają się daleko trwalsze, jeśli przed pierwszym użyciem zostaną napuszczone tłustością, która je chroni od powietrznej wilgoci i czyni je trudniejszymi do zerwania, a więc dłużej trwającymi. Prócz tego, dobrze jest masć je lekko, raz na 4 tygodnie.

Płomień lamp naftowych, aby był jaśniejszy, trzeba roztluc kawałek kamfory, wielkości łaskowego orzecha i włożyć do zbiornika, w który się wlewa nafta. Taka ilość wystarczy na 3 tygodnie. Światło lampy, przez dodanie kamfory jest żywsze, a prócz tego nie wydaje tyle dymu i nie kopci.

Plamy z kawy na sukniach usuwa się, jeśli do świeżej wody da się garść soli i wypierze się w niej splamione miejsce.

Myszy z mieszkania wygonić można karbolem, w którym maczać trzeba wełniane szmatki i powciskać je do jam. Otwory tymczasem zatyka się papierowymi korkami. Tę czynność powtarza się co kilka dni, a myszy, dla których woń karbolu jest bardzo przykłą, wkrótce umkną z mieszkania. Wtedy pozostałe jamy trzeba gipsem pozalepiać.

KRONIKA.

Dobre małżeństwo. Pensyonowany wachmistrz, w dzień ślubu rzekł do małżonki: — Musisz to sobie kobieto, raz na zawsze zapamiętać, że ja żadnego oporu ścierpieć nie mogę. Nie daremnie odbyłem dwadzieścia sześć lat służby. — Na to ona odrzekła: — A ja też sobie nie dam dużo gadać, bo nie od parady przez dwadzieścia dwa lat służyłam i przez ten czas z pięćdziesiąt czterema paniami krótko się sprawiłam.

Bóg sprawiedliwy. Świat dzisiejszy nie wierzy w cuda i mówi, że ich niema. A przecie każdego dnia zdarza się tyle nadzwyczajnych wypadków, dowodzących, że losami ludzi kieruje niewidzialna siła, potężna i dobrotliwa, a niekiedy surowa i sprawiedliwa. O jedym takim wypadku chcemy właśnie opowiedzieć. Zdarzył się on niedawno w Cieszynie, świadkowie jego żyją, ludzie sobie o nim opowiadają, ale z tak zwanych uczeńszych i wyższych, nikt nad nim się nie zastanawia, a nie jeden ramiona wzrusza i mówi: przypadek!

Było to tak: Jedną z kamienic chrześcijańskich, kupił, jak to teraz co raz częściej w miastach się dzieje, żyd. Na tej kamienicy była we framudze, czyli zagłębieniu pierwszego piętra figura św. Dominika, umieszczona tam od niepamiętnych czasów, zapewne jeszcze w tedy, gdy w Cieszynie przy kościele dziś farnym, byli dominikanie w klasztorze, który obecnie przemieniono na gmach sądowy.

Żyd kupiwszy tę kamienicę, odnowił ją i restaurował, przy której to robocie zdjęto figurę św. Dominika i umieszczono w podwórzu. Przechodziła tamtędy młoda żydówka, pono żona nowego właściciela, a zobaczywszy figurę, rzekła z pogardą: „Co to jest? Ja tego nie potrzebuję!“ A to mówiąc trąciła nogą figurę, raz i drugi, że ta potoczyła się w błoto. Chrześcijańscy mularze, świadkowie tej sceny, byli oburzeni, ale nie śmieli nic mówić.

Tego samego dnia po krótkiej chwili żydówka uczuła gwałtowny ból w nogach, który się wzmagał coraz bardziej, chociaż żadnej rany ani innej widocznej przyczyny bólu nie było widać. Musiano żydówkę zanieść do izby. Przywołany lekarz nie umiał nic poradzić, tak samo inni, do których się udawano.

Wozili chorą aż do Wiednia, ale i tam nie było rady, aż po długich cierpieniach, skończyło się na tem, że żydówce potrzeba było odjąć obie nogi! Żyje do dziś, ale bez nóg, które kopały figurę sługi Bożego. Musiał ten wypadek i na żydach zrobić wrażenie, bo figurę św. Dominika kazali wstawić na swoje miejsce, gdzie do dziś stoi, choć odnowiona w oplakany sposób. Płaszcz św. Dominika jest brązowy, a habit modry (niebieski.) Nie wiadomo, czy go żyd odnawiał, bo chrześcianin możeby był wiedział, że szaty OO. Dominikanów są białe, a płaszcz czarny. —

Czy ten wypadek nie jest pouczającym?

Od wydawnictwa.

Nr. 8. „Niewiasty“ czytelnikom wysyłając, musimy im szczerze wytłumaczyć, dlaczego dotychczas „Niewiasta“ nie może tak, jak było naszym zamiarem wychodzić dwa razy w miesiącu. Podjęliśmy wydawnictwo „Niewiasty“ w szczerą chęć służenia naszym Siostram i krzewienia wśród nich oświaty, poczucia obowiązków i potrzeby powstania z tej długowiecznej ospałości, w jakiej niewiasty pracujące u nas pozostawały.

Po pierwszym numerze pisali niektórzy, że przysłał przedpłatę, gdy wyjdzie 3 numer. Dziś wychodzi 8-my, ale oni jeszcze tego nie zrobili. W ogólności zgłosiło się dotychczas zaledwie trzysta i kilkanaście przedpłacicieli, a z tych zapłaciło 133!

Wydawnictwo nasze nie jest przedsiębiorstwem, opartem na funduszach zapasowych, więc wydaliśmy i tak trzy razy tyle numerów, ile w miarę wpływającej przedpłaty wydaćby było możliwe.

Nie dziwimy się temu, że dotychczas tak mało jest abonentek, boć wiemy, ile przeszkód stoi na drodze naszej i Waszej. Ale w Bogu nadzieja, że zwyciężymy to wszystko, ale zwyciężymy tylko przy wspólnem usiłowaniu.

Myśmy z naszej strony nie dali się odstraszyć trudnościami, i zrobili co można i więcej niż można było, aby przetrwać i wytrwać. W tym roku wydamy jeszcze 2 numery „Niewiasty“ a Szanowne Przyjaciółki i Czytelniczki prosimy, aby jeżeli życzą sobie, aby „Niewiasta“ od nowego Roku dwa razy w miesiąc wychodziła, aby każda pozyskała chociażby dwie nowe czytelniczki, i aby wszystkie z początkiem roku nadesłały zaległą i nową przedpłatę. Które już zapłaciły, otrzymywać będą pismo aż do wyczerpania posłanej prenumeraty.

OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzenia 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

Otrzymać każdy nowo zgłaszający się prenumeratorem, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odnaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(pocztą Trzyniec na Śląsku)

połącza swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czary.